

PORADNIK JEZYKOWY

NUMER JUBILEUSZOWY

z okazji

SIEDEMDZIESIĘCIOLECIA „PORADNIKA JEZYKOWEGO”

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(289)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stie-
ber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Od Redakcji	293
Przemówienie dyrektora PWN, dra hab. Jerzego Wołczyka	294
Przemówienie zastępcy redaktora naczelnego „Poradnika Językowego”, doc. dra Mieczysława Szymczaka	294
Przemówienie prezesa PTJ, dyrektora IBLiJP PAN, prof. dra Stanisława Urbańczyka	304
Przemówienie przedstawiciela ZG ZNP, mgra Jerzego Misiewicza	305
Przemówienie zastępcy redaktora naczelnego Słownika Języka Polskiego, red. Haliny Auderskiej	307
Przemówienie przedstawiciela Koła Polonistów studentów UW, Marka Świ- dzińskiego	309
Odczyt prof. dra Witolda Doroszewskiego, pt. „Język — zwierciadło świata i twór wyobraźni”	311
Podziękowania	319
Jerzy Treder: Z historii „Poradnika Językowego”	320
ROMAN ZAWILIŃSKI (1855—1932)	
Lutosława Dąbrowska: Roman Zawiliński — twórca „Poradnika Językowego”	327
Mikołaj Rudnicki: Wspomnienie o Romanie Zawilińskim	330
Wacław Fedorowicz: Roman Zawiliński — przyjaciel Słowaków (wspomnienie rodzinne)	332
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
Janina Wójtowicz: Niektóre problemy nauczania języka polskiego jako obcego. II. Rodzaje ćwiczeń gramatycznych	338
SPRAWOZDANIA	
Alojzy Zdaniukiewicz: Sprawozdanie z działalności TKJ od 13.XII.1969 do 26.II.1971 r.	350
Alojzy Zdaniukiewicz: Protokół Nadzwyczajny Walnego Zgromadzenia delega- tów TKJ, Warszawa 26.II.1971 r.	353
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	356

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2302+168). Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,5. Papier druk. sat. kl. V, 65 g,
70×100. Oddano do skład. 22.III.1971. Podpisano do druku w maju 1971 r. Druk ukoń-
czono w maju 1971 r. Zam. 474/71. U-104. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



034

SIEDEMDZIESIĘCIOLECIE „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

W roku bieżącym mija siedemdziesiąta rocznica założenia „Poradnika Językowego”. Z tej okazji w dniu 26 lutego 1971 roku w Warszawie w Pałacu Staszica odbyło się uroczyste zebranie, poświęcone dotychczasowym dziejom „Poradnika” oraz pamięci jego założyciela i przez przeszło trzydzieści lat redaktora i wydawcy, Romana Zawilińskiego. Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Redakcji Słownika Języka Polskiego, prasy, telewizji oraz członkowie Towarzystwa Kultury Języka, językoznawcy i studenci. Zebraniu przewodniczył wiceprezes Towarzystwa Kultury Języka, prof. dr Zdzisław Stieber.

Na program zebrania złożyło się sześć przemówień okolicznościowych oraz referat prezesa Towarzystwa Kultury Języka, prof. dra Witolda Doroszewskiego pt. „Język — zwierciadło świata i twór wyobraźni”. Zarówno przemówienia, jak i referat drukujemy w niniejszym numerze „Poradnika”.

Aby ułatwić Czytelnikom korzystanie z dotychczasowych roczników, z inicjatywy Redakcji została opracowana przez mgra Jerzego Tredera z Gdańska pełna bibliografia „Poradnika Językowego”. Bibliografia ta licząca około 20 arkuszy ukaże się w przyszłym roku.

Siedemdziesiąta rocznica założenia „Poradnika Językowego” była okazją nie tylko do retrospekcji. Ważniejsze od niej jest spojrzenie w przyszłość. Na podstawie uchwały Komitetu Redakcyjnego „Poradnika” i Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Języka oraz za zgodą Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i Państwowego Wydawnictwa Naukowego od 1 maja 1971 roku „Poradnik Językowy” będzie organem Towarzystwa Kultury Języka wydawanym jak dotychczas przez PWN z dotacji

MOiSW. Chodzi nam o jeszcze ściślejsze powiązanie „Poradnika” nie tylko z nauczycielami, ale także z szerokim kręgiem ludzi, którym bliskie są sprawy poprawności i kultury naszego języka.

Redakcja

PRZEMÓWIENIE DYREKTORA PWN, DRA HAB. JERZEGO WOŁCZYKA

Jubileusz „Poradnika Językowego” założonego w roku 1901 jest nie tylko wydarzeniem żywo obchodzonym zainteresowanych tym faktem językoznawców. Znaczenie jubileuszu jest daleko szersze. Miarą tu będzie funkcja, jaką „Poradnik Językowy” spełniał w przeszłości i pełni aktualnie a także jaką będzie pełnił w przyszłości.

A była i jest to funkcja wielostronna.

„Poradnik” bowiem nie tylko upowszechnia wiedzę naukową, spełnia także funkcję informatora o języku polskim poza granicami Polski, jest znakomitym inspiratorem pobudzającym do dyskusji nad problematyką kultury języka polskiego.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, któremu przypadł w udziale zaszczyt wydawania tego czasopisma, składa Komitetowi Redakcyjnemu „Poradnika” na ręce Pana Prof. W. Doroszewskiego wyrazy uznania i podziękowania za rzetelną, dobrą robotę.

Przy tej okazji pod własnym adresem kierujemy życzenia skrócenia cyklu wydawniczego czasopisma oraz zwiększenia jego nakładu.

Załatwieniu tej ostatniej sprawy sprzyjać będzie niewątpliwie fakt, że już w bieżącym roku „Poradnik Językowy” będzie czasopismem Towarzystwa Kultury Języka — co oznacza posiadanie naturalnego zaplecza społecznego, którego aktywizacja z całą pewnością wpłynie na poszerzenie się kręgu czytelników. „Poradnik” — zwiększając swój nakład powyżej 2.500 egzemplarzy — w miarę upływu czasu stawać się będzie poradnikiem masowym. Wyrażając to życzenie, pragniemy jednocześnie jako PWN wziąć aktywny udział w jego urzeczywistnianiu.

PRZEMÓWIENIE ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”, DOC. DRA MIECZYŚŁAWA SZYMCZAKA

W siedemdziesiątą rocznicę założenia „Poradnika Językowego” godzi się z jednej strony prześledzić pokrótce jego dzieje, z drugiej zaś uświadomić sobie zadania i cele, które „Poradnik” ma do spełnienia współcześ-

nie. Inicjatorem, założycielem, a zarazem przez przeszło trzydzieści lat wydawcą i redaktorem „Poradnika Językowego” był krakowski polonista, Roman Zawiliński. By należycie ocenić wagę jego przedsięwzięcia, musimy pamiętać, że „Poradnik Językowy” zaczął ukazywać się wtedy, gdy naród polski nie miał już przeszło sto lat własnego bytu państwowego i gdy coraz to bardziej wzmagala się germanizacja w zaborze pruskim i rusyfikacja w zaborze carskim, przeciwko czemu protestowała m.in. młodzież polska, organizując strajki szkolne w obronie praw języka ojczystego. Spełniał więc „Poradnik Językowy” bardzo ważną funkcję integrującą świadomość rozbitego między zaborców narodu polskiego. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Roman Zawiliński, który *expressis verbis* stwierdzał, że „Poradnik Językowy” „[...] ma swoje miejsce na niwie pracy narodowej i z tego posterunku nie zejdzie chyba pod przymusem *vis maioris*”¹.

Wiele podobnych akcentów znajdziemy w artykułach zamieszczonych w „Poradniku”. Tak np. Jan Rozwadowski w 1902 roku pisał: „[...] język polski znajduje się od przeszło stu lat pod wpływem wyjątkowym obcych języków, a co więcej [...], w ogóle nie rozwija się swobodnie i jednolicie. Z tego wyrasta naprawdę potrzeba, mocna i konieczna. Tak jak wszystkimi siłami bronimy swej narodowości, tak też brońmy swej mowy, która jest naszą spójnią”². W pełni słuszne jest więc zdanie, że „Poradnik Językowy” „[...] wyrósł z żywego ziarna gorącej troski o język ojczysty, rzuconego w macierzystą glebę polską”³.

„Poradnik Językowy” był pierwszym w Polsce czasopismem popularnonaukowym poświęconym językowi polskiemu. Oto jak widział podstawowy cel czasopisma Roman Zawiliński:

„Ma polityka liczne pisma, ma literatura, zwłaszcza nadobna szereg tygodników i miesięczników, mają różne zawody swoje zawodowe czasopisma — jeden język, narzędzie wszystkich, wszystkim potrzebne a nie przez wszystkich zarówno cenione, nieraz krzywdzony i poniewierany, nie dopuszczony do głosu, nie ma się nawet gdzie pożalić.

Ten skromny miesięcznik, który oto Publiczności do rąk podajemy, ma wypełnić ten brak, coraz więcej odczuwany. Nie ma on być trybunałem, sądzącym bezwzględnie (nikt go bowiem do tego nie upoważnił) ani chce być pedantycznym mentorem, głoszącym prawa i zasady przez siebie wymyślone; jego stanowisko określa wyraźnie napis — chce być p o r a d n i k i e m. Z jednej strony tedy będzie w jak najprzystępniejszy sposób objaśniał zjawiska językowe, przypominał zasady i prawa, usuwał wątpliwości i niepewności w poprawnym użyciu języka i tym sposobem prostował błędy, — z drugiej zaś przez skrętne zapisywanie zjawisk nowych

¹ „Język Polski” I (1913), s. 316.

² „Poradnik Językowy” II (1902), s. 21.

³ „Język Polski” I (1913), z. 1; przedruk w: Jan Rozwadowski: „O zjawiskach i rozwoju języka”, Kraków 1950, s. 9.

będzie kroniką bieżących faktów z życia i rozwoju mowy polskiej. Część pierwsza, praktyczna, służyć będzie jako rada w pospolitym używaniu języka, część druga będzie gromadzić materiał dla historyka języka polskiego i dla każdego językoznawcy”⁴.

Bezpośrednio po tym oświadczeniu jest zamieszczony artykuł na temat wahań w odmianie nazwisk mających tzw. *e* ruchome, a więc wahań typu *Grudzenia* czy *Grudnia*, *Kociółka* czy *Kociołka*. Przykład ten świadczy, jak ważne i w wielu wypadkach do dziś aktualne zjawiska języka polskiego były omawiane już w pierwszych zeszytach „Poradnika Językowego”.

Roman Zawiliński daleki był od teoretycznej spekulacji. Był on zwoleńnikiem ścisłego powiązania nauki — w tym również nauki o języku — z życiem. „Język — pisał — [...] jest ściśle złączony z człowiekiem. Opieka nad językiem jest tedy właściwie opieką nad ludźmi, a więc [...] nad wszystkimi Polakami, używającymi języka polskiego”⁵.

W 1913 roku, gdy pismo już dostatecznie okrzepło, zyskując sobie coraz szerszy krąg odbiorców, Roman Zawiliński postanowił poszerzyć jego zakres. Decyzję tę motywował w sposób następujący:

„Rozwój badań językoznawczych i ich wpływ na wyjaśnienie wielu zjawisk języka ojczystego, tak współczesnych, jak przeszłych, zmusza nas do coraz większego zajmowania się tą młodą gałęzią umiejętności, zakwitającą pięknie i u nas. Po latach dwunastu zajmowania się praktyczną stroną języka odzywają się i z grona czytelników naszych głosy, żądające w „Poradniku” popularyzowania wiedzy i uprzystępniania jej wyników. W ramach miesięcznika naszego dotychczasowych skutecznici tego nie można; postanowiliśmy tedy rozszerzyć z nowym rokiem pismo na 2 arkusze miesięcznie, ale zarazem zmienić tytuł na ogólniejszy a mianowicie: **JĘZYK POLSKI** z działem pobocznym „Poradnik Językowy”, zachowującym dotychczasowy charakter, ale usuniętym na plan dalszy”⁶.

Odtąd każdy numer oprócz porad poprawnościowych zawierał artykuły dotyczące różnych zagadnień języka polskiego. Do stałej współpracy redakcyjnej tak pomyślanego czasopisma Roman Zawiliński zaprosił Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego i Mikołaja Rudnickiego, którzy po trzyletnim okresie postanowili jednak z redakcji wystąpić. W liście do redaktora i wydawcy pisali oni:

„Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ nasze współredaktorstwo w *Języku Polskim* faktycznie od Nowego Roku przestało istnieć, a w każdym z wydanych od tego czasu numerów znajduje się coś, za co odpowiedzialności brać nie możemy i nie chcemy, przeto występujemy z redakcji i prosimy Szanownego Pana Redaktora o usunięcie z tytułowej karty naszych nazwisk, a to poczynawszy od najbliższego numeru. Od współpracownictwa w zasadzie się nie cofamy, ale naturalnie nie będziemy się już po-

⁴ Roman Zawiliński: *Nasz cel*. „Poradnik Językowy” I (1901), s. 1.

⁵ „Poradnik Językowy” XXIV (1929), s. 2.

⁶ „Poradnik Językowy” XII (1912), s. 81 i s. 145.

czuć do obowiązku terminowego dostarczania artykułów, potrzebnych dla zapełnienia numeru”⁷.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku na prośbę Jana Łosia Roman Zawiliński przekazał czasopismo „Język Polski” Komisji Języka Polskiego Akademii Umiejętności, która w 1921 roku przekazała je z kolei Towarzystwu Miłośników Języka Polskiego. Píše o tych sprawach Roman Zawiliński w specjalnym oświadczeniu prasowym („Czas” z 16.I.1931 r., s. 2) w sposób następujący:

„W nrze „Czasu” z dn. 14 bm. pojawił się artykuł pt. „Jubileusz Języka Polskiego”, który zawiera nieścisłe dane i dlatego zmuszony jestem je sprostować. „Język Polski” założyłem ja w r. 1913, tworząc z samodzielnego miesięcznika „Poradnika Językowego” tylko dział osobny w tym piśmie i zapraszając do współpracownictwa w redakcji profesorów pp. Łosia, Nitscha, Rozwadowskiego i Rudnickiego. Pod moją redakcją wyszedł rocznik I (1913), II (1914) i III (1916); w latach 1915, 1917 i 1918 pismo nie wychodziło z powodu wojny.

W 1918 r. na życzenie prof. Łosia odstąpiłem tytuł „Język Polski” wydawnictwu, które miało być organem Komisji Języka Polskiego Akademii Umiejętności i jako takie wyszło w r. 1919 (t. IV) i 1920 (t. V). Od 1921 r. stało się organem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. — R. Zawiliński”⁸.

Do tego oświadczenia pewne dodatkowe wyjaśnienia podał Kazimierz Nitsch (l.c., s. 150—155).

„Język Polski” wyrosły z „Poradnika Językowego” jest — jak wiemy — do dziś organem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Jest to czasopismo bardzo zasłużone w popularyzacji rzetelnej wiedzy o języku polskim. Jego kolejni redaktorzy to: Kazimierz Nitsch (1919—1958), Zenon Klemensiewicz (1958—1969) i Jan Safarewicz (od 1969).

Przekazawszy czasopismo „Język Polski” Komisji Języka Polskiego Akademii Umiejętności, Roman Zawiliński kontynuował wydawanie „Poradnika Językowego” jako „miesięcznika poświęconego poprawności i czystości języka polskiego”. Oto co na ten temat pisał w styczniowym numerze 1919 roku:

„Doświadczenia, zebrane w ciągu trzechlecia istnienia „Języka Polskiego” [...] wskazały potrzebę powrotu do dawnego „Poradnika Językowego”, który będzie informował o sprawach języka naszego, ale będzie przede wszystkim spieszył z radą i pomocą, gdzie tego będzie potrzeba”⁹.

W odrodzonej Polsce specjalny nacisk kładł Roman Zawiliński na współpracę czasopisma ze szkołami. „Uważamy bowiem — pisał — że

⁷ „Język Polski” III (1916), nr 7—10, s. 153. Por. też Kazimierz Nitsch: „Ze wspomnień językoznawcy”. PWN, Warszawa 1960, s. 152.

⁸ Por. Kazimierz Nitsch, l.c., s. 150, który podał do tego oświadczenia pewne dodatkowe wyjaśnienia (l.c., s. 150—155).

⁹ „Poradnik Językowy” 1919, z. 1, s. 1.

z chwilą rozwoju szkoły polskiej na całym Polski obszarze, doraźna rada i wskazówka jest niezbędnie potrzebna obok naukowego wyjaśnienia i roztrząsania”¹⁰. Czynny udział brał „Poradnik Językowy” w ustalaniu i ujednoliceniu polskiej terminologii państwowo-administracyjnej.

Jednakże na skutek ogólnego kryzysu gospodarczego, rosnących cen papieru i druku oraz na skutek słabnących sił Romana Zawilińskiego nie ukazał się „Poradnik Językowy” w 1924 i 1928 roku. Schorowany i zmęczony życiem Roman Zawiliński raz jeszcze podjął próbę wznowienia czasopisma. Wydatnie pomogli mu w tym prof. dr A. Kryński i inż. Karol Stadtmüller¹¹. W 1929 roku prof. A. A. Kryński kilkakrotnie wystąpił na łamach prasy warszawskiej, wykazując potrzebę wydawania „Poradnika Językowego” oraz wyjednał u władz szkolnych poparcie dla czasopisma. Prawdopodobnie w ścisłym związku z tymi wystąpieniami pozostaje fakt, że w tym samym roku Roman Zawiliński za swoją wieloletnią i ofiarną pracę został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta”¹².

W tym samym czasie w Warszawie powstało Towarzystwo Krzewienia Poprawności Języka Polskiego. Jego prezesami byli kolejno: prof. A. A. Kryński (1929—1932), prof. S. Szober (1932—1938) i prof. W. Doroszewski (1938—1939). Zostało ono wznowione w 1966 roku jako Towarzystwo Kultury Języka. Jego prezesem jest prof. W. Doroszewski, a wiceprezesami prof. Z. Stieber i mgr Wł. Ogrodziński.

Towarzystwo Krzewienia Poprawności Języka Polskiego od razu przyrzekło „Poradnikowi Językowemu” „wszechstronną materialną i moralną pomoc”. Dwa lata później Roman Zawiliński zwrócił się do Towarzystwa z prośbą o przejęcie „Poradnika”. Od stycznia 1932 roku „Poradnik” został przeniesiony do Warszawy. Jego redaktorem został Kazimierz Król, a wydawcą — Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka Polskiego. W pierwszym zeszycie wydanym w Warszawie w artykule od redakcji czytamy:

„Z odezwy od Redakcji w ostatnim (9—10) zeszycie „Poradnika Językowego” dowiedzieli się Czytelnicy, że jego Założyciel i Redaktor, Dyrek-

¹⁰ „Język Polski” II (1914), s. 302.

¹¹ Roman Zawiliński pisał na ten temat: „Obudził się [sc. „Poradnik Językowy” — M.Sz.] znowu z letargu, po rocznej przeszło przerwie, dzięki niepospolitej życzliwości i staraniom prof. Uniw. Warsz. A. A. Kryńskiego i inż. Karola Stadtmüllera, którym winniśmy serdeczną wdzięczność”, „Poradnik Językowy” XXIV (1929), s. 1.

¹² Dowiadujemy się o tym z oświadczenia redakcyjnego zamieszczonego w XXIV (1929) roczniku „Poradnika Językowego”, s. 137, gdzie czytamy: „Zamykając rocznik XXIV (a rok 29. istnienia wydawnictwa) nie możemy zapomnieć o tych osobach, które nam w walce o byt dopomogły, i byt ten prawie ugruntowały. Na pierwszym miejscu składamy dzięki Czcigodnemu Profesorowi Uniw. Warsz. p. A. A. Kryńskiemu, który prócz poparcia w prasie warszawskiej, ogłosił apel do społeczeństwa, wykazujący potrzebę utrzymania „Poradnika”, i wpływem swoim i stosunkami jedynał pisemku naszemu przyjaciół i przedpłatników”.

tor Roman Zawiliński, przekazał go naszemu Towarzystwu. Uważamy za miły obowiązek złożyć Mu tutaj na wstępie w imieniu miłośników mowy ojczystej najgorętsze podziękowanie za Jego pożyteczną dla ogółu inicjatywę i długoletnią wytrwałą a prawdziwie ofiarną pracę.

„Poradnik” nadal stać będzie na straży czystości i poprawności języka. Zwalczając będziemy jawne błędy i niedbalstwo, prowadzące do jego skażenia i ubożenia — poddawać będziemy bezstronnej ocenie zjawiska językowe, mając na względzie dobro języka nam wspólnego jako zarazem bodźca i kierowniczego wędzidła kultury duchowej jednostek i zbiorowisk, — tępić będziemy natrętne barbaryzmy, piętna duchowego niewolnictwa, mając jednocześnie oczy otwarte na działanie żywych, twórczych pierwiastków językowego rozwoju.

Chcemy pracować, zbrojni w niezależną miłość prawdy, pamiętając z K. Libeltem, że „język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą”, i z myślą, by to była krew zdrowa, swą samorzutną siłą pokonywająca niedomagania i słabości”¹³.

Jedną z najbardziej znamienitych cech tej odezwy jest to, że akcentuje się tutaj bardzo wyraźnie związek kultury języka z „kulturą duchową jednostek i zbiorowisk”. Jest to nawiązanie do znanej myśli prof. A. A. Kryńskiego, że „język staranny, język poprawny, to jedno z jaśniejących znamion cywilizacji narodu”¹⁴.

W listopadzie 1932 roku redaktorem „Poradnika Językowego” został prof. W. Doroszewski i jest nim — z przerwą wojenną i bezpośrednio powojenną — do dziś. Komitet redakcyjny stanowili wtedy: A. A. Kryński, Jan Rzewnicki, Stanisław Słoński i Stanisław Szober. Od tego czasu rozpoczyna się drugi okres w dziejach „Poradnika”. Przede wszystkim został rozbudowany dział artykułów dotyczących języka polskiego, jego budowy i historii, a zagadnienia poprawności językowej były omawiane i rozstrzygane nie tylko z punktu widzenia praktycznego, ale także z punktu widzenia teoretyczno-naukowego. „Poradnik Językowy” został postawiony na zupełnie innym, o wiele wyższym niż dotychczas poziomie. W komunikacie nowej redakcji czytamy:

„Pismo (miesięcznik) „Poradnik Językowy” służy praktycznej akcji językowej, kierowanej naukową znajomością języka polskiego i jego dziejów.

Uprawianie kwestii praktyczno-językowych, nie oparte na podłożu naukowym, prowadzi do nieporozumień. Rezygnacja teoretyków z wszelkiego zajmowania się zagadnieniami życia językowego jest rzeczą szkodliwą, bo powoduje zamęt i dezorganizację wśród szerokiego ogółu mówiących i piszących.

¹³ „Poradnik Językowy” 1932, s. 1.

¹⁴ „Poradnik Językowy” XXIV (1929), s. 83. Zagadnienie to w nowym świetle przedstawił prof. W. Doroszewski w artykule pt. *Językoznawstwo a kultura umysłowa społeczeństwa*. „Poradnik Językowy” 1967, s. 1.

W języku muszą istnieć jakieś normy, bo tylko tam, gdzie istnieją normy, możliwe jest nauczanie. Dlatego też „Poradnik Językowy” nie rezygnując z żadnego ze swych dotychczasowych celów, zwraca się przede wszystkim do tych, których uczą języka polskiego w szkołach powszechnych i średnich i którzy z zagadnieniem norm językowych, prawideł, przepisów stykają się w praktycznym doświadczeniu codziennego życia.

„Poradnik Językowy” jako jeden ze swych celów stawia sobie pracę nad koordynacją nauczania języka polskiego na wszystkich stopniach — począwszy od szkoły powszechnej i kończąc na uniwersytecie”¹⁵.

„Poradnik Językowy” znalazł pełne poparcie u władz szkolnych. Ówczesne ministerstwo wydało specjalny komunikat, w którym czytamy:

„Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwraca uwagę inspektorów, dyrekcji, kierownictw i nauczycieli szkół wszelkich typów na wydawany, jako organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, miesięcznik „Poradnik Językowy” i zachęca do jego poparcia.

„Poradnik” stoi na straży czystości i poprawności języka ojczystego, wobec czego winien się znaleźć w bibliotece każdej szkoły, zarówno ogólnokształcącej, powszechnej lub średniej, jak i zawodowej. Warszawa, dn. 28.XI.1932 roku”¹⁶.

W 1934 roku wydawcą „Poradnika Językowego” został Związek Nauczycielstwa Polskiego. Chodziło o jeszcze większe zespolenie „Poradnika” ze szkołą i nauczycielami.

„Na podstawie umowy — czytamy w komunikacie redakcyjnym — zawartej między Towarzystwem Poprawności Języka Polskiego — a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — „Poradnik Językowy” w roku szkolnym 1934/35 będzie wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pismo jednak pozostaje nadal własnością T-wa, jest redagowane przez dotychczasowy zespół redakcyjny i jest oficjalnym organem Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego. Natomiast Związek Nauczycielstwa Polskiego jest wydawcą pisma.

Dzięki przejęciu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego strony wydawniczej „Poradnika” zyskuje Towarzystwo nasze możliwość bezpośredniego kontaktu z szerokimi rzeszami nauczycielstwa. Nauczycielstwo zaś jest tym środowiskiem, które dla pracy naszej jest bodaj najważniejsze. Mowę dziecka kształtuje nauczyciel; on to pierwszy rzuca ten „siew szlachetnych myśli”, który wydaje owoce w ciągu całego życia przyszłego obywatela, on to jest — lub winien być — właściwym pionierem w pracy nad kulturą języka. W środowisku nauczycielskim, mimo ciężarów pracy zawodowej, społecznej, ankietowej, częściej niż w innych środowiskach, spotyka się typ człowieka ofiarne, mającego aspiracje myślowe, dążącego ku czemuś poza dniem powszednim”¹⁷.

¹⁵ „Poradnik Językowy” 1933, s. 1.

¹⁶ „Poradnik Językowy” 1933, s. 3.

¹⁷ „Poradnik Językowy” 1934, s. 105.

Taki stan rzeczy istniał aż do chwili wybuchu drugiej wojny światowej. W czasie okupacji hitlerowskiej „Poradnik Językowy” z przyczyn dobrze nam znanych nie ukazywał się. Został reaktywowany w 1948 roku jako organ Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Był on wydawany przez Państwowy Instytut Wydawniczy z zasiłku Prezydium Rady Ministrów. W programowym artykule redakcyjnym ogłoszonym w pierwszym powojennym numerze „Poradnika” czytamy:

„Po przerwie spowodowanej wojną, a potem trudnościami związanymi z organizowaniem nowego życia na gruzach Warszawy wznawiamy „Poradnik Językowy”. Czynimy to nie tylko przez przywiązanie do tradycji, ale dlatego, że cele, którym „Poradnik Językowy” pragnął służyć przed wojną, nic nie straciły ze swej aktualności dzisiaj, przeciwnie, dziś są one jeszcze bardziej aktualne i w sposób jeszcze bardziej oczywisty godne wysiłku i pracy.

Celem naszym nie jest sama popularyzacja językoznawstwa [...], od przekładania na język potoczny wyników prac specjalnych ważniejsze wydaje się nam poszukiwanie społecznego sensu nauki o języku w jej całości kształcie i praca nad językiem, jako narzędziem służącym kształtowaniu myśli [...]. Ów wspomniany przed chwilą społeczny sens nauki o języku wydaje nam się jednym z najistotniejszych składników treści — nawet teoretycznej treści — tej nauki”¹⁸.

Wznowienie po wojnie „Poradnika Językowego” zostało przyjęte przez rzeszę czytelników, zwłaszcza przez nauczycieli, bardzo życzliwie. Jeden z polonistów, dziś już niestety nie żyjący, Stefan Wyreński, na łamach „Polonistyki” pisał o „Poradniku”:

„Poradnik Językowy” „[...] prostotą formy, jasnością wykładu, umiejętnością pedagogicznego ujęcia i przedstawienia zjawisk językowych i powiązania ich z życiem społeczeństwa i jego potrzebami spełniał rolę w pełni wyrażoną przez nazwę tego pisma. Poradnictwo językowe, pomoc w wyborze form ortoepicznych, gramatycznych czy stylistycznych, informacja prosta i jasna apelująca do zwyczaju językowego, wreszcie humanistyczne zrozumienie tego zwyczaju oparte na szacunku do mówiącego — oto formy służby społecznej, jaką redakcja „Poradnika” spełnia. [...] Na czasopismo to poloniści czekali od początku swej pracy powojennej [...], powinno ono znaleźć się w bibliotece każdej szkoły [...]”¹⁹.

Na tym samym stanowisku stanęło Ministerstwo Oświaty, które pismem nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 roku oraz powtórnie pismem nr 142 PR4-552-29/68 z dnia 31 grudnia 1968 roku zaleciło „Poradnik Językowy” bibliotekom szkolnym.

Na specjalną uwagę zasługuje Pismo okólne w sprawie poprawności językowej pism urzędowych, rozesłane w 1952 roku przez Prezydium

¹⁸ „Poradnik Językowy” 1948, z. 1, s. 1.

¹⁹ „Polonistyka” 1949, z. 4, s. 41—42.

Rady Ministrów²⁰. W okólniku tym najwyższy organ rządowy zwraca uwagę pracownikom administracji państwowej na konieczność przestrzegania poprawności językowej pism urzędowych i zaleca bibliotekom wszystkich urzędów m.in. miesięcznik „Poradnik Językowy”.

W okresie powojennym w pracach Komitetu Redakcyjnego — oprócz osób będących dziś w jego składzie, tzn. dr Barbary Falińskiej, doc. dra Huberta Górnowicza, doc. dr Haliny Kurkowskiej, dr Zofii Mianowskiej, doc. dra Leszka Moszyńskiego, doc. dr Wandy Pomianowskiej, doc. dra Andrzeja Sieczkowskiego, prof. dra Stanisława Skorupki, prof. dra Zdzisława Stiebera, mgr Alicji Szlązakowej i prof. dra Witolda Taszyckiego — brali udział: prof. dr Stanisław Słoński i prof. dr Halina Koneczna.

W latach 1952—1969 „Poradnik Językowy” był organem Redakcji Słownika Języka Polskiego, a jego wydawcą — Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Od roku 1970, gdy prace nad Słownikiem zostały ukończone, „Poradnik” ukazuje się bez podtytułu. Na podstawie uchwały podjętej w dniu 26.II.1971 r. zarówno przez Komitet Redakcyjny „Poradnika Językowego”, jak i przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Języka, „Poradnik Językowy” będzie od 1 maja 1971 roku organem Towarzystwa Kultury Języka, wydawanym jak dotychczas przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Zgodę wszystkich zainteresowanych instytucji już mamy.

W dziejach „Poradnika Językowego” samorzutnie wyodrębniają się dwa okresy:

okres pierwszy — krakowski (1901—1931), gdy „Poradnik” ukazuje się pod redakcją Romana Zawilińskiego;

okres drugi — warszawski (od 1932 roku), gdy „Poradnik” ukazuje się przez kilka pierwszych miesięcy pod redakcją Kazimierza Króla, a następnie przez 31 lat (nie wliczając w to lat wojennych i bezpośrednio powojennych) pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego.

Te dwa okresy różnią się między sobą w sposób zasadniczy.

Pod redakcją Romana Zawilińskiego ukazały się 23 roczniki liczące w sumie około 220 arkuszy, pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego — 31 roczników liczących w sumie przeszło 800 arkuszy (pamiętajmy, że „Poradnik” zaczął się ukazywać w zeszytach jednoarkuszowych, dziś ukazuje się w zeszytach pięcioarkuszowych). Ale to są różnice ilościowe. Daleko ważniejsze od nich są różnice jakościowe. Możemy śmiało powiedzieć, że dopiero w okresie warszawskim „Poradnik” stał się pełnowartościowym czasopismem popularnonaukowym. Dotyczy to zarówno zamieszczanych

²⁰ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Zdrowia” nr 22 z dnia 15.XI.1952. Por. też: „Polszczyzna piękna i poprawna — Porady językowe”. Wybrał i opracował Stanisław Urbańczyk. TMJP, Wrocław 1966, s. 25.

w „Poradniku” artykułów, jak i porad językowych, a zwłaszcza objaśnień wyrazów i zwrotów, rubryki prowadzonej od 1935 roku przez Redaktora Naczelnego. Stwierdzenie powyższe w niczym nie pomniejsza zasług Romana Zawilińskiego, który redagował czasopismo w bardzo trudnych dla narodu polskiego warunkach historycznych i który wydawał je z własnych funduszy.

Dziś „Poradnik Językowy” mając zapewnione podstawy materialne ma wszelkie warunki do tego, by coraz lepiej spełniać swoje podstawowe zadanie, którym jest szeroko rozumiana troska o rozwój i sprawność naszego języka. Cel ten realizujemy, zamieszczając artykuły i rozprawy z zakresu wszystkich dziedzin nauki o języku polskim: fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni, leksykologii, leksykografii, dialektologii, stylistyki, a także z zakresu językoznawstwa ogólnego. Bardzo ważnym działem jest dział *Język polski w szkole*; wypowiadają się tutaj nie tylko teoretycy, ale również praktycy — nauczyciele wszystkich typów szkół. W dziale *Język polski za granicą* są zamieszczane artykuły o języku Polaków mieszkających poza granicami Kraju, o studiach polonistycznych w zagranicznych ośrodkach uniwersyteckich oraz o pracach badawczych dotyczących języka polskiego prowadzonych przez zagranicznych autorów. Dział recenzji i sprawozdań informuje czytelnika o najważniejszych wydawnictwach z zakresu językoznawstwa polskiego, słowiańskiego i ogólnego. Stałym uzupełnieniem tego działu są roczne przeglądy bibliograficzne polskich prac językoznawczych. Od okresu międzywojennego istnieje rubryka *Co piszą o języku?*, prowadzona przez doc. dra Andrzeja Sieczkowskiego. Rubryką cieszącą się dużym powodzeniem wśród czytelników są *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*, prowadzone — jak mówiliśmy — od 1935 roku przez prof. Witolda Doroszewskiego. Od 1968 roku „Poradnik Językowy” informuje o przygotowaniach do VII Międzynarodowego Kongresu Słowistów, który odbędzie się w Warszawie w 1973 roku.

Aby ułatwić czytelnikom korzystanie z dotychczasowych roczników, została opracowana przez mgra Jerzego Tredera z Gdańska pełna bibliografia „Poradnika Językowego”. Bibliografia ta będzie liczyć ok. 20 arkuszy.

Osobna wzmianka należy się dotychczasowym sekretarzom „Poradnika”. Pierwszy z nich, inż. Jan Rzewnicki, był głównym inicjatorem przeniesienia „Poradnika” z Krakowa do Warszawy²¹. Była to postać całkowicie oddana „Poradnikowi”. Charakteryzowały go — jak pisze doc. dr Andrzej Sieczkowski: „[...] żarliwe, namiętne a przede wszystkim czynne ukochanie mowy ojczystej, nie gasnący zapał a jednocześnie ogromna wytrwałość i sumienność w bezinteresownej pracy”²². Pod koniec swego ży-

²¹ Wspomnienie o Janie Rzewnickim zamieścił prof. Witold Doroszewski w „Rozmowach o języku”, s. 16—17 oraz doc. dr Andrzej Sieczkowski w „Poradniku Językowym” 1949, z. 6, s. 1—4.

²² Por. Andrzej Sieczkowski: l.c., s. 4.

cia leżał sparaliżowany. Zginął w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego „zaduszony czadem i dymem płonących kamienic”, gdyż Niemcy podpaliwszy dzielnicę nie pozwolili chorego ewakuować.

Po wojnie sekretarzami „Poradnika” byli kolejno: w latach 1952—1958 — mgr Wanda Pomianowska, dziś dr hab., kierownik Zakładu Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie; w latach 1959—1961 — mgr Zofia Łossan, dziś redaktor, pracownik PWN; w latach 1962—1968 — sekretarz Stefan Rodkiewicz, dziś redaktor w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki, oraz od roku 1969 do chwili obecnej — mgr Magdalena Foland. Duży wkład organizacyjny w okresie powojennym włożyła także dr Barbara Falińska. Ich ofiarny trud w dużej mierze przyczynił się do rozwoju czasopisma.

Słowa podziękowania kierujemy pod adresem pracowników PWN opiekujących się „Poradnikiem”: pani dyr. Kazimierzy Calińskiej, pani kierownik Stelli Andruszkiewicz oraz pani Krystyny Łangowej i pani Czesławy Kijek. Wiele ofiarności dla „Poradnika” wykazują pani Danuta Pankiewicz i pani Krystyna Gebler, przepisujące na maszynie — nieraz w bardzo krótkim terminie — artykuły, oraz pani Janina Wępa, zawsze chętnie i skutecznie służąca nam pomocą w sprawach technicznych.

Redaktorowi Naczelnemu Prof. Witoldowi Doroszewskiemu, Komitetowi Redakcyjnemu, sekretarzom, autorom, współpracownikom, Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwu Kultury Języka, a sięgając do okresu międzywojennego Związkowi Nauczycielstwa Polskiego pragniemy dziś z okazji siedemdziesiątej rocznicy naszego pisma serdecznie podziękować za wszystko, co dobrego uczynili dla „Poradnika”, a jednocześnie życzyć pięknych sukcesów w pracy nad doskonaleniem jednego z najbardziej trwałych składników kultury narodowej, jakim jest nasz język ojczysty.

**PRZEMÓWIENIE PREZESA POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO, DYREKTORA INSTYTUTU BADAŃ
LITERACKICH I JĘZYKA POLSKIEGO PAN, PROF. DRA
STANISŁAWA URBAŃCZYKA**

Chciałbym powiedzieć tylko kilka krótkich zdań, poprosiłem o nie, ponieważ wydawało mi się, że powinien się pojawić przedstawiciel dwóch instytucji, które swoim powstaniem są związane z piękną inicjatywą Romana Zawilińskiego. Jedną z nich jest czasopismo „Język Polski”, do którego redakcji mam zaszczyt należeć. Wypączkowało ono kiedyś z „Poradnika Językowego” i szczęśliwie zdążyło wyposażyć polską naukę w 50

roczników; właśnie w zeszłym roku ten 50. tom „Języka Polskiego” się ukazał. Po wtóre chciałem powiedzieć tych kilka słów w imieniu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, które znowu właśnie w tym roku kończy swój skromniejszy jubileusz pięćdziesięciolecia, które — powstawszy — od razu objęło patronat nad czasopismem. „Język Polski”. Tutaj widzimy pewną zbieżność w losach obydwu czasopism: „Język Polski” wcześniej przeszedł pod opiekę osobnego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, a „Poradnik” nieco później przeszedł pod opiekę Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury, teraz znowu Towarzystwa Kultury Języka. Widzimy więc, jak bardzo potrzebna jest tym czasopismom opieka specjalnych towarzystw, które tylko te zadania kultury języka mają na celu. Pracy jest bardzo dużo. Językoznawcy stale są krytykowani przez różnych przedstawicieli społeczeństwa za to, że objawiają zbyt mało troski o kulturę języka. Może rzeczywiście językoznawcy za mało się tym zajmują, a może raczej za mało jest wśród językoznawców ludzi wyspecjalizowanych do stałego zajmowania się poprawnością języka. Mnie się wydaje, że trzeba u nas wykształcić osobny gatunek ludzi, ludzi, którzy będą mieli przygotowanie językoznawcze na najwyższym poziomie, ale którzy za swój własny cel będą uważać nie dydaktykę na najwyższym szczeblu ani nie studia badawcze, tylko właśnie przede wszystkim opiekę nad kulturą języka. Oni będą posiadać swoją wiedzę bardzo wysoką tylko po to, ażeby służyć bieżącym zagadnieniom kultury języka. Pracy tej — powtarzam — jest bardzo wiele, starczy dla wszystkich, nie tylko dla dwóch towarzystw, nie tylko dla dwóch czasopism, zmieściłoby się jeszcze i więcej. W imieniu obu tych instytucji składam „Poradnikowi Językowemu” i jego opiekunom serdeczne gratulacje i podziękowanie za to, co już zrobili, i życzę wszystkiego dobrego w przyszłości.

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, MGRA JERZEGO
MISIEWICZA

Piękny jubileusz 70-lecia „Poradnika Językowego” jest szczególnym świętem wszystkich tych, dla których troska o czystość mowy ojczystej jest sprawą bliską i drogą. Wśród nich największą zapewne grupę stanowią nauczyciele.

Na przestrzeni tych siedemdziesięciu lat „Poradnik Językowy” łączyły z nauczycielstwem wspólne cele.

W pierwszym okresie była to ofiarna walka o język jako ostoję polskości, podstawę więzi narodowej, było to energiczne przeciwdziałanie wy-

naradawianiu i czujne oczyszczanie mowy Polaków z obcych naleciałości i wynaturzeń.

Od pierwszych lat po uzyskaniu niepodległości, odbudowie polskiego szkolnictwa i oświaty, był „Poradnik” niezastąpionym sojusznikiem nauczycieli w krzewieniu poprawności i bogaceniu języka młodego pokolenia, wreszcie — w szerzeniu miłośnictwa mowy ojczystej w szerokich kręgach społeczeństwa. Wzrósł wówczas znacznie poziom naukowy czasopisma, które pozostając trybuną praktyków i miłośników języka, mogło zarazem stać się, dzięki współpracy najlepszych językoznawców, naukową kroniką żywego nurtu przemian językowych i osiągnąć językoznawstwa polskiego. Na okres międzywojenny przypada też zacieśnienie więzi pomiędzy nauczycielstwem a językoznawcami, działaczami Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, redaktorami i współtwórcami czasopisma. Wyrazem tego było przejęcie w roku 1934 przez ZNP wydawania „Poradnika Językowego”.

Do dziś, do dnia swojego jubileuszu, kontynuuje i rozwija „Poradnik Językowy” ku pożytkowi oświaty i nauczycieli zwłaszcza tę działalność, której podstawowe założenia zostały określone przez Redakcję czasopisma w dwudziestoleciu międzywojennym, a które pozostają niezmiennie aktualne. Cele te, pod którymi mógłby podpisać się każdy troszczący się o dobro kultury i oświaty polskiej obywatel, każdy nauczyciel, zostały chyba najtrafniej sformułowane w pierwszym numerze czasopisma, wydanym w Polsce Ludowej w listopadzie 1948 roku. W słowie *Od Redakcji* czytamy, że najważniejszą sprawą dla czasopisma jest „poszukiwanie społecznego sensu nauki o języku w jej całokształcie i praca nad językiem, jako narzędziem służącym kształtowaniu myśli i stanowiącym jeden z najważniejszych czynników rozwoju i postępu kulturalnego narodu”. Dalej zaś znajdujemy wyraźne określenie zasięgu i adresu czasopisma: „W pracy nad językiem — narzędziem myśli — spotykać się mogą nie tylko teoretyk-językoznawca z praktykiem nauczycielem języka, ale i ci wszyscy, którzy z zastanowieniem posługują się językiem i których jego losy obchodzą i przejmują. Dziedziny wspólnych zainteresowań są bardzo rozległe. Tym dziedzinom pragniemy poświęcić pracę «Poradnika Językowego»”.

Piękno słowa jest przedmiotem codziennej pracy wielu tysięcy nauczycieli. Obok dbałości o poprawną polszczyznę, realizowanej z tytułu pracy zawodowej, rozwija się wśród nauczycieli — w ramach szerokiej działalności kulturalno-oświatowej Związku Nauczycielstwa Polskiego — ruch literacki, recytatorski i krasomówczy. Znalazł on swój wyraz w postaci nauczycielskich konkursów krasomówczych im. prof. Zenona Klemensiewicza, organizowanych od dwóch lat pod hasłem: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”.

Gratulując czasopismu „Poradnik Językowy”, jego redaktorom, współpracownikom i przyjacielom pięknego jubileuszu i życząc sukcesów w dal-

szej pracy, pragnę w imieniu ZG ZNP złożyć na tym uroczystym zebraniu gorące zapewnienie, że głębokiej trosce o naszą mowę ojczystą, której rzecznikiem jest Wasze i nasze czasopismo, towarzyszyć będzie serdeczna pomoc i współdziałanie nauczycielskiej organizacji zawodowej.

PRZEMÓWIENIE ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO, REDAKTOR HALINY
AUDERSKIEJ

Ze wszystkich ziemskich potęg największą chyba potęgą jest słowo — trwalsze od spiżu i granitu, bardziej przenikliwe niż rentgenowskie promienie i lotniejsze niż wiatr. Dociera wszędzie. Raz wypowiedziane nie da się zniszczyć i ma niezwykłą właściwość: rozkwita na nowo wraz z każdym następnym pokoleniem, nabierając nowych odcieni znaczeniowych i nowych, zaskakujących barw.

Kto poświęcił się pracy nad słowem wie, że bezustannie, na co dzień, dotyka tajemnicy. Że podjął się pracy żmudnej, w której tyleż waży nabyta wiedza, ile wycucie, instynkt lingwisty — badacza a zarazem talent współtwórcy i rzeźbiarza ojczystej mowy.

Jeżeli słownik języka danego narodu jest jego księgą metrykalną, poradniki językowe zastępują niejako szkołę słowa. Wiedza w nich zawarta *nihil est quam veritatis imago*, a przynajmniej powinna być niczym innym, tylko obrazem prawdy.

Tę rolę doradcy i preceptora spełniał *summa cum laude* „Poradnik Językowy” założony w Krakowie 70 lat temu, a więc na początku naszego stulecia. Czasopisma żyją zwykle krócej, zwłaszcza w Polsce, gdzie ofiarami częstych wojen padają nie tylko ludzie, ale także książki i prace naukowe. Jednakże „Poradnik Językowy” — po przerwie wojennej — odrodził się pod dawną nazwą, aby dalej egzemplifikować tezę swego naczelnego redaktora, że „Społeczny sens nauki o języku jest jednym z najistotniejszych składników treści — nawet teoretycznej treści — tej nauki”. „Poradnik” miał również to szczęście, że rzadko zmieniał swoich „naczelników”: pod redakcją Romana Zawilińskiego w latach 1901—1931 ukazało się w Krakowie 227 zeszytów pisma, pod redakcją Witolda Doroszewskiego w latach 1932—1970 w Warszawie — 285 zeszytów. W ten sposób pismo zachowało ciągłość koncepcji i przez wiele lat było wierne tezie Karola Libelta głoszącej, że „język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą”. Wiadomo zaś, że choroba krwi bywa najgroźniejszą z chorób ciała.

„Poradnik Językowy” po drugiej wojnie światowej walczył uparcie ze wszystkimi schorzeniami językowego krwiobiegu, wykorzystując, zwłaszcza w dziale *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*, wielką i gruntowną wiedzę

swego redaktora naczelnego, profesora Witolda Doroszewskiego. Walczył także poprzez artykuły poruszające problemy współczesnego języka oraz przez żywą wymianę myśli i spostrzeżeń między czytelnikami a redakcją. Nie rezygnując z uwzględniania potrzeb szerokiego kręgu odbiorców „Poradnik Językowy” informował ich ponadto o postępie prac nad nowym, wielotomowym *Słownikiem Języka Polskiego* oraz o tym, co działo się w pracowniach Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie.

Szczególnie mocny był związek „Poradnika” z zespołem słownikarzy. Od 1952 roku do 1970, a więc przez 18 lat, aż do ukończenia prac nad jedenastotomowym słownikiem, „Poradnik Językowy” — nasz dostojny jubilat — legitymował się podtytułem *Miesięcznik Redakcji Słownika Języka Polskiego*.

W latach bliższego powiązania ze słownikiem publikują na jego łamach artykuły redaktorzy starsi i młodszy, a także członkowie redakcji naczelnej. Nie podaję tu statystyki, bo ta zajmuje się badaniem i publikowaniem danych liczbowych o zjawiskach masowych, a naszych artykułów leksykograficznych do zjawisk masowych zaliczyć się nie da. Ale o żywości kontaktu pracowni słownikowej z „Poradnikiem” niech świadczą takie dane:

W roku 1952 na 45 artykułów w rocznym spisie treści „Poradnika” znajduje się 18 prac o charakterze leksykograficznym,

w roku 1954 na 43 artykuły — także 18

w roku 1964 na 32 artykuły — 5

w roku 1969 na 60 artykułów — 11.

Widać wyraźnie jak z biegiem lat osłabia się więź „Poradnika” z redakcją leksykograficzną. W pierwszym okresie była ona jednak bardzo żywa. Tu, w drugim zeszycie z 1952 r., publikował ówczesny doktor Stanisław Skorupka swój artykuł o *Organizacji i technice prac słownikowych*, w tymże numerze ogłosiła mgr Zofia Łempicka analizę odpowiedzi na ankietę w sprawie zeszytu dyskusyjnego. Drukowałam tam i ja artykuł podsumowujący dyskusję nad naszym zeszytem próbnym pod znamienym tytułem *Tempora mutantur, nos non mutamur in illis*. Okazało się bowiem, że dyskutanci zarzucali nam to wszystko, co mieli za złe Lindemu pierwsi krytycy jego pomnikowego dzieła.

Na łamach „Poradnika” ukazały się także pierwsze drukowane prace uczniów profesora, młodych leksykografów — pracowników naszej redakcji. Według dostarczonych mi danych było tych prac z górą dwadzieścia. Wreszcie, w „Poradniku Językowym” zostały również ogłoszone wspomnienia pośmiertne o trzech zasłużonych pracownikach słownikowej redakcji: magistrach Faustynie Dziku, Teofilu Wojeńskim i Zofii Łempickiej.

W roku 1970 „Poradnik” pożegnał się ze słownikową redakcją i przestał być formalnie jej organem. Ale — poza wieloletnią przyjaźnią oraz obustronnym sentymentem — łączy nas wciąż jeszcze ten sam Pałac Staszica, w którym jego fundator widzieć pragnął kuźnię żywej, naukowej

myśli. Przez wiele lat biurko sekretarza „Poradnika Językowego” stało w naszym leksykograficznym Archiwum i dopiero w 1969 roku udało mi się stworzyć redakcji miesięcznika lepsze warunki pracy przez przeniesienie jej do oddzielnego pomieszczenia.

Dzisiaj składam serdeczne życzenia jubileuszowe nie tylko w imieniu własnym. Jako wieloletni koordynator i zastępca Redaktora Naczelnego Słownika Języka Polskiego pragnę życzyć „Poradnikowi Językowemu” i jego Redakcji od nas wszystkich — współpracowników i redaktorów Słownika — nowych osiągnięć i nieprzeliczonej rzeszy czytelników.

Życzenie stu lat ograniczałoby dalszy byt pisma — tego zawsze młodego siedemdziesięciolatka — do lat trzydziestu. Nie bądźmy więc małoduszni. Skoro — jak się rzekło na początku — słowo jest niezniszczalne, wierzymy, że „Poradnik Językowy” będzie trwał tyleż lat, co mowa polska. Zawsze żywy, świetnie redagowany, potrzebny. *Hic, nunc et semper.* W historycznych murach Pałacu Staszica, w coraz świetniejszej i dzięki niemu mówiącej coraz piękniej — Warszawie.

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA KOŁA POLONISTÓW STUDENTÓW UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO, MARKA ŚWIDZIŃSKIEGO¹

Spośród wszystkich czasopism językoznawczych, z jakich korzystamy w czasie naszych studiów, „Poradnik Językowy” jest tym czasopismem, po które sięgamy najczęściej. Przyczyną tego jest chyba wyjątkowa jego uniwersalność, „Poradnik Językowy” bowiem reprezentuje typ czasopisma popularnonaukowego, adresowanego do najszerszego grona odbiorców, w szczególności zaś młodzieży szkolnej i akademickiej. Chociaż w zasadzie poświęcony problematyce kultury języka, zawiera obok najrozmaitszych porad i wskazówek poprawnościowych również dział teoretyczny. Każdy numer przynosi szereg prac z różnych działów nauki o języku. Pobieżne nawet przejrzenie tytułów pozwala stwierdzić, że są one odbiciem tradycji naukowych warszawskiego środowiska językoznawczego, jak również aktualnych zainteresowań naszych wykładowców i opiekunów.

W ubiegłym roku na przykład „Poradnik” zaprezentował obszerny kilkuczęściowy artykuł Profesora Witolda Doroszewskiego poświęcony analizie funkcji poznawczej języka i stanowiący próbę przerzucenia pomostu między filozofią, antropologią i językoznawstwem. Problem ten m.in. rozwija Profesor w wydanych niedawno „Elementach leksykologii i semiotyki”. Duże znaczenie mają też dla nas, studentów, prace z zakresu

¹ Tekst przemówienia przygotowany wspólnie z Andrzejem Markowskim.

słowotwórstwa, frazeologii, stylistyki, leksykologii i leksykografii. Szczególnie zajęcia z leksykologii, znajdujące się w programie naszych studiów, wymagają sięgnięcia do „Poradnika”, gdyż brak jest opracowań podręcznikowych z tego zakresu. Prace Danuty Buttler, Stanisława Skorupki i innych autorów zapełniają tę dotkliwą lukę, służąc pomocą przygotowującym się do ćwiczeń, seminariów czy kolokwii z leksykologii. Studenci interesujący się słowotwórstwem mogą znaleźć w „Poradniku” informacje o kierunkach badań słowotwórczych (Renata Grzegorzczkova, Jadwiga Puzynina, Andrzej Bogusławski), składniowców i semantyków zainteresują prace Barbary Klebanowskiej, Magdaleny Foland, Aleksandry Krupianki, popularne zaś szkice z zakresu najnowszej lingwistyki — takie jak cykl artykułów Jana Tokarskiego o możliwościach automatyzacji fleksji czasownika czy Mariana Jurkowskiego o teorii informacji — zaciekawiają każdego zwolennika nowych metod w językoznawstwie. Popularyzacje te mają tym większą wartość, że literatura w języku polskim z dziedziny lingwistyki matematycznej (teoria przekładu maszynowego, generatywizm, modele probalistyczne) jest wyjątkowo uboga. Że zaś wspomniane szkice szczęśliwie unikają skomplikowanego aparatu matematycznego, tak kłopotliwego dla studentów językoznawców, mogą skutecznie rozszerzyć ich horyzont badawczy, dostarczając zarazem laikom wiadomości o tym, co się zmieniło w językoznawstwie światowym lat powojennych.

„Poradnik Językowy” wzbogacił się w ostatnich latach o nowy dział *Język polski w szkole*. Mimo silnej konkurencji ze strony specjalistycznych czasopism metodycznych, publikowane tu artykuły Jana Tokarskiego, Zygmunta Saloniego czy Jana Pilicha dostarczają wielu zapładniających pomysłów, tak bardzo pożądanym w naszych praktykach szkolnych, a równocześnie swoim zacięciem polemicznym pomagają wyrobić sobie krytyczny dystans do przedmiotu.

Użyteczność działów *Co piszą o języku* oraz *Bibliografii*, podobnie jak działu recenzenckiego, nie wymaga żadnych komentarzy. Warto może wspomnieć, że w jednym z numerów „Poradnika”, mianowicie w ósmym zeszycie 1968 roku, ukazał się w dziale recenzji bardzo życzliwy i miły artykuł Janiny Wójtowicz, poświęcony studenckiemu czasopismu „Językoznawca”. Dużym zaszczytem dla nas wszystkich, to znaczy dla działaczy studenckiego ruchu naukowego w zakresie językoznawstwa, jest nie tylko obszerność omówienia jednego z numerów naszego pisma, ale także przychylna ocena naszej działalności.

Jeśli chodzi o „tytułowy” dział „Poradnika”, to znaczy dział poprawnościowy, jest on prowadzony przez Profesora Witolda Doroszewskiego, którego wielostronny wkład w dziedzinę kultury języka upamiętniają funkcjonujące już w języku potocznym przysłowia i porzekadła. Czerpane z listów czytelników problemy i wątpliwości są odbiciem codziennych bolączek wszystkich użytkowników języka, nawet tych bardziej uświadomionych. Już na pierwszym roku, z okazji zajęć z kultury języka, zaleco-

no nam regularną lekturę „Poradnika”, gdyż wśród licznych i różnorodnych wyjaśnień zawsze można znaleźć coś dla siebie. Ale nie tyle konkretne wskazówki i wyjaśnienia poprawnościowe miały i mają największą wartość, ile raczej stworzona przez Profesora atmosfera mądrej i troskliwej refleksji nad własną mową. A to jest potrzebne wszystkim, nie tylko językoznawcom. I wydaje się, że propagowanie aktywnej i lojalnej wobec ojczystego języka postawy jest największą zasługą „Poradnika Językowego”.

ODCZYT PROF. DRA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO PT. „JĘZYK — ZWIERCIADŁO ŚWIATA I TWÓR WYOBRAŹNI”

To, co słyszałem w dotychczasowych przemówieniach, chociaż właściwie znałem już te sprawy, porusza i wciąga w przeszłość. I to wciąganie w przeszłość jest rzeczą pożyteczną, dlatego że służy równowadze myślowej i pozwala spokojnie kontynuować to, co w tej przeszłości było cenne. Zwłaszcza wtedy, kiedy to jest sformułowane bardzo prosto przez człowieka, który swoje życie tym ideom poświęcał: wystarczy przypomnieć na przykład to, co powiedział Zawiliński, że opieka nad językiem jest właściwie opieką nad człowiekiem, nad ludźmi; językoznawcę muszą interesować nie tylko tak zwane procesy językowe abstrakcyjnie ujmowane: językoznawca powinien sam sobie stale uświadamiać, że historia języka to historia ludzi mówiących tym językiem. Zapominanie o tym, że język jest jedną z form działalności człowieka, może bardzo łatwo prowadzić do wykołajeń i tracenia kontaktu z rzeczywistością społeczną. Przypomina mi się jeden szczegół, taki pólangedotyczny. Otóż niedawno profesor Rudnicki nadesłał artykuł zawierający wspomnienia o pierwszych latach „Poradnika”, w którym mówi między innymi o Rozwadowskim i o roli, jaką odegrał Rozwadowski w animowaniu naukowym i profesora Rudnickiego, i profesora Nitscha, i w kierowaniu ich do określonych prac. W zbiorze listów profesora Baudouina de Courtenay do Černego w Pradze znajdujemy charakterystyczną wzmiankę, że on, Baudouin de Courtenay, poleca Rozwadowskiego jako człowieka rzetelnego, rozumnego i statecznego. Coś musiało się lekko zmienić w znaczeniu wyrazu *stateczny*, bo dziś byśmy tym wyrazem nie charakteryzowali uczonego. W tym samym liście profesor Baudouin tak jakby się usprawiedliwia wobec Černego, że skierowuje do niego jeszcze jednego człowieka, mianowicie Wincentego Lutosławskiego i dodaje: „Ale czuję się w obowiązku uprzedzić Pana, że jest to człowiek ciężko chory psychicznie”. Takim człowiekiem Lutosławski

był istotnie, a przecież „działał” społecznie, gromadził wkoło siebie „elsów”, wśród których nie brakowało nawet pracowników naukowych. Nie wszyscy mieli ostrość spojrzenia Budouina de Courtenay. Ale to są reminiscencje marginesowe nie należące w tej chwili do mojego tematu.

Pierwsze zdanie książki prof. Tatarkiewiczza „O szczęściu” brzmi tak: „Naczelnym wymaganiem stawianym przez naukę językowi jest, aby każdy jego wyraz miał jedno tylko znaczenie”. To jest postawienie sobie celu raczej nieosiągalnego. Można by się nawet zapytać, czy chęć realizowania tego postulatu byłaby jednocześnie postawieniem pierwszego kroku na drodze do szczęścia, o którym mowa w tytule tej książki. Można co do tego mieć wątpliwości. Autor ma oczywiście na myśli język naukowy, nie język potoczny; o trzymaniu się tego rodzaju zasady w języku potocznym w ogóle nie mogłoby być mowy.

W jednej z powieści Jeża — „Historia o pra-pra-prawnuku” — mowa jest o pewnej osobie, która była bardzo uwrażliwiona na to, żeby nie używać tych samych wyrazów w różnych znaczeniach. I kiedy ktoś w obecności tej osoby użył wyrazu *czyż* jako partykuły pytajnej — ta osoba przerzywa i mówi: „Nie mów *czyż*, bo to ekiwok” (*ekiwok*, czyli wyrażenie dwuznaczne); *czyż* jako nazwa ptaka i *czyż* w pytaniu typu *czyż to rzeczywiście tak jest?* Otóż tego rodzaju wrażliwość znaczeniowa jest niewątpliwie przesadna i przeszkadza w porozumiewaniu się ludzi z ludźmi. Że wyrazy są wieloznaczne, w tym orientują się nie tylko językoznawcy, ale także filozofowie, z których jeden napisał, że przesadna troska o rygoryzm wyśłowienia może być bardziej szkodliwa aniżeli brak metody w ogóle. I byli wśród filozofów tacy, jak np. Leibniz, który twierdził, że należy dążyć nie do tego, żeby formułować wyczelowane aksjomaty, ale żeby wnikać możliwie w treści znaczeniowe wyrazów i w to, co nazywał realnościami językowymi, znaczeniowymi. Przypomina się powiedzenie Kartezjusza, że wszystkie spory filozofów dotyczą różnic w znaczeniach wyrazów. Gdyby się udało filozofom pouzgadniać znaczenia wyrazów, to wszystkie zachodzące pomiędzy nimi różnice pozacierwałyby się, poznikałyby. Trudno ustalić granice między semantyką — nauką o znaczeniach wyrazów a filozofią. Nie widzę wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy filozofia jest w ogóle czym innym niż dyskutowaniem na tematy znaczeń wyrazów.

Ważną jest rzeczą to, i to nas właśnie interesuje, stwierdzili to niektórzy filozofowie, jak np. autor słownika filozoficznego, ukazującego się w coraz nowych wydaniach, Lalande, mianowicie: znaczenia wyrazów zmieniają się żywiołowo, w sposób nieobliczalny. Lalande cytuje tutaj między innymi rozmaite znaczenia francuskiego *panier*, który łączy się etymologicznie z wyrazem *pain* «chleb» i pierwotnie był oplecionym pojemnikiem na chleb, potem wykolejał się i przybierał znaczenia najrozmaitsze. Podobne bywają losy terminów filozoficznych. Nawet wtedy, kiedy mamy do czynienia z tym, co logicy nazywają jednostkowym desygnatem, w treści znaczeniowej jego nazwy są elementy rozmaite. Weźmy niewątpliwie jed-

nostkowy desygnat, jakim jest księżyc, to znaczy księżyc ten, który widzimy, który od niedawna stał się miejscem, po którym ludzie chodzą (abstrahując od drugiego znaczenia *księżycyca* a mianowicie — satelity). Możemy zastanowić się nad tym, jaki jest stosunek treści znaczeniowej wyrazu *księżyc* do desygnatu tego określenia. Są dwa rozumienia wyrazu *desygnat*: logiczne, takie mianowicie, że jest to jednostkowy przedmiot materialny odpowiadający nazwie; ujęty od strony językoznawczej desygnat jest tym, co sygnalizuje znak przedmiotu myśli, to znaczy — desygnat jest przedmiotem myśli oznaczanym przez dany znak językowy. Wymieniane w definicji pierwiastki treści znaczeniowej wyrazu powinny odpowiadać charakterystycznym cechom desygnatu. Z księżycem rzecz jest trochę skomplikowana — i dlatego właśnie nadająca się do analizy. Widząc sierp księżycyca czy półkole — czy świetlisty krąg na niebie, powiemy za każdym razem, że widzimy księżyc. To znaczy, że do treści znaczeniowej wyrazu *księżyc* należą te zmysłami postrzegalne cechy, które są właściwe różnym jego formom w zależności od tego, w jakiej fazie księżycyca my go obserwujemy. Natomiast fakt, że to jest ten sam przedmiot, należy już nie do dziedziny wrażeń, ale do dziedziny naszych pojęć o księżycu. Każdy sobie przypomni wiersz Mickiewicza:

„Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie
Do płużyn ciemnego boru
wjechawszy pomnij zatrzymać twe konie
Byś się przypatrzył jezioru. [...]

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce”.

Uwaga nawiasowa. Ulegając sugestii słów poetyckich, nie zauważamy, że w tym ośmiowierszu parę wyrazów użytych jest tak, jak byśmy już dzisiaj nie powiedzieli. Wyraz *strona* w znaczeniu «okolica» w dzisiejszym języku polskim właściwie już żywy nie jest, wprawdzie mówi się w liczbie mnogiej, że *on jest z tamtych stron*, ale *ta strona* w liczbie pojedynczej w tym związku nie mogłaby być użyta. W nieco osobliwej funkcji użyty jest wyraz *zarostek*: „Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje, w prawo łóz gęsty zarostek, w lewo się piękna dolina podaje, przodem rzeczulka i mostek”. W którymś ze swoich artykułów zwróciłem kiedyś uwagę na to, że *zarostek* w takim użyciu jest leksykalnym i słowotwórczym archaizmem. Brückner zareagował na to oświadczeniem: „*Zarostek* bei Mickiewicz ist falsch, denn *zarostek* ist Haarwuchs und kein Strauch” — to znaczy, że Mickiewicz popełnił błąd, bo *zarostek* to kępka włosów, a nie krzak.

Wracając do przykładu z wiersza Mickiewicza: „gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą i dwa obaczysz księżyce”, choćbyśmy w najściślejszy sposób usiłowali interpretować znaczenia tych wyrazów, stwierdzenie to będzie całkowicie prawdziwe. Mianowicie: jest realny księżyc, jest nie

mniej realne jego odbicie w wodzie i jest jeszcze trzecie odbicie: w mózgu patrzącego, który widzi księżyc, widzi jego odbicie w wodzie i wreszcie jest świadom, że ma takie wrażenie. I ten kołowrót zjawisk, wrażeń i myśli jest stały i pomaga nam ufać w to, że to, co widzimy, jest prawdziwe i że nie ma powodu do przypuszczania, że w naturze są jakieś pułapki utrudniające nam jej poznawanie.

Desygnat wyrazu *księżyc* jest stale taki sam. Wtedy, kiedy nam się przypomina księżyc, działają na nas nie bezpośrednie bodźce wzrokowe, ale przypomnienia okoliczności, w których kiedyś używaliśmy tego wyrazu. Do polskiej frazeologii połączonej z *księżycem* należy na przykład to, że mówimy o *sierpie księżyca*. To jest skojarzenie, w którym następują przesunięcia znaczeniowe; dotyczy to języka polskiego. Po francusku np. księżyc to jest *lune*, i wyraz ten nigdy nie ma znaczenia wyrazu *miesiąc*, oprócz jednego frazeologicznego wykołajenia, mianowicie *lune de miel*, to jest «miesiąc miodowy» — tu *lune* użyte jest w znaczeniu miesiąca, a nie księżyca. Poza tym w języku francuskim wyraz *la faucille* «sierp» nigdy nie bywa łączony z obrazem księżyca. Oprócz nazwy *księżyc* ten sam desygnat może mieć nazwę *miesiąc*. W używaniu wyrazów *miesiąc* i *księżyc* następuje stopniowa repartycja, a w każdym razie różnią się one od siebie pod względem stylistycznym. *Miesiąc* może znaczyć to samo, co księżyc — ciało niebieskie. U Asnyka np. czytamy: „Czy widzisz tam w dali, jak księżyc igra na fali spokojnych wód?” a obok tego: „Czas piękny, dobra pora jechać po miesiącu, zwłaszcza jak teraz w pełni jasnej świecą gwiazdy” — Zabłocki. W ostatnim zdaniu wyraz *miesiąc* występuje w znaczeniu ciała niebieskiego. „Ustawicznie wzdycha, płacze, lubi po miesiącu chodzić” — tutaj *miesiąc* jest już nie księżycem, ale światłem księżyca. Przesunięcie znaczeniowe od przedmiotu do światła, emanującego z tego przedmiotu, jest samorzutne. To znaczy, desygnat jest jednostkowy, ale wtedy, kiedy mówimy o nim kierując się nie bezpośrednią reakcją na bodziec wzrokowy, ale wspomnieniami, wyrazy zaczynają się różnicować. *Chodzić po miesiącu* jest analogiczne do *chodzić po nocy*. Dzisiaj jest to już archaizm. Przyimek *po* oznacza coś innego niż *po* w *chodzi po czym* dosłownie (dzisiaj można już powiedzieć, że ktoś *chodził po księżycu*). To, w jaki sposób przeplatają się ze sobą funkcje wyrazów służebnych i rzeczowników, którymi one rządzą, widać choćby z tego, że możemy mówić *chodzić po nocy* tak samo jak *chodzić po miesiącu*, natomiast nie powiemy *chodzić po dniu*, najwyżej *chodzić za dnia*. Po francusku *miesiąc* to *le mois* tylko w znaczeniu kalendarzowym. O ciele niebieskim można powiedzieć tylko *lune*. Poza tym w języku polskim spotyka się niejednakowość rozumienia wyrazu *nów*. Najczęstsze to «zaczynający się sierp księżyca», inne to znaczenie czasu, w którym księżyc w ogóle nie widać. I tak samo jest w języku francuskim: *nouvelle lune* «nowy księżyc» — to jest właśnie ten czas, kiedy księżyc nie widać. Podobnie i w innych językach są podobieństwa i różnice w używaniu wyrazu oznaczającego to ciało niebieskie.

Angielskiemu *moon* odpowiada «miesiąc», *full moon* «pełny księżyc czyli pełnia księżycyca». Po rosyjsku *луна* i *месяц* mogą być używane w tym samym znaczeniu wymiennie, to znaczy tak, że *луна* to jest tylko księżyc, a *месяц* to może być albo księżyc, albo miesiąc. O użyciu wyrazu *луна* czy *месяц* mogą rozstrzygać w wierszu względy rytmiczne, por. u Puszkina: „Луна спокойно с высоты над Белой Церковью сияет” (jamby), a obok tego: „Светит месяц, тройка мчится” (trocheje). Kiedyś w telewizji nadawano piosenkę rosyjską, której tytuł przetłumaczono na język polski jako „Łuna nad Paryżem”. Zaskoczyło mnie to: o czym będzie mowa, czy to z czasów wojny...? Tymczasem potem posłyszałem ten tytuł w języku rosyjskim „Луна над Парижем”, co miało znaczyć „Księżyc nad Paryżem”, a nie światło jakiegoś ognia.

W wierszu Mickiewicza księżyc odbija się w wodzie. Słowa to jak gdyby okna, za których pośrednictwem patrzymy na świat wtedy, kiedy nie widzimy wzrokowo żadnych obrazów (mamy tu do czynienia z tą rolą języka, którą można nazwać zwierciadłem). I w tych momentach, w tych przejściach od obrazu bezpośrednio oglądanego do wspomnień tkwią właściwie załączki ewolucji znaczeń wyrazów. Ciekawa jest rozbieżność między budową wyrazów oznaczających «zwierciadło» — w języku rosyjskim i polskim: po polsku jest *zwierciadło*, ale jest *zerknąć*, *zerkać*, po rosyjsku jest odwrotnie, jest *зёркало*, właśnie w znaczeniu zwierciadła, i *козерцать* w czasowniku. Wyraz *zierkáló* — scs — albo *зёркало* znaczy to, co *zwierciadło* w języku polskim, «to, w czym się coś odbija». I tym czymś, w czym się rzeczy odbijają, są właśnie wyrazy. Niezależnie od etymologii wyrazu *zwierciadło*, która musiała go łączyć jednak z takimi wyrazami, jak *spozierać*, *zazierać*, góralskie *zazierunek* «obejrzenie», język jest zbiorem znaków, którym odpowiadają odrębne, wzrokiem postrzegane przedmioty, wspomnienia zaś tych obrazów, które się łączyły w języku z pewnymi określeniami wyrazowymi różnią jeden język od drugiego. Można powiedzieć, że języki różnią się głównie tym, że w różnoraki sposób odbijają rzeczywistość. To znaczy, że elementy zewnętrznego świata w różnoraki sposób i pod względem uczuciowym, i pod względem pojęciowym ulegają werbalizacji, tzn. przekształcaniu się w słowa.

Słyszy się dzisiaj często o pojęciu transformacji. Wydaje mi się, że transformacją dla językoznawcy najbardziej intrygującą jest przekształcanie się wrażeń zewnętrznych w obrazy, które widzimy „oczyma duszy”; energia fizyczną, bodźca uderzając w receptor słuchowy przekształca się potem w ten sposób, że mamy wyobrażenie czegoś, co jest rzeczą, a nie słowem. Wyrazy są nie tylko szybami, przez które patrzymy na rzeczywistość, ale także pryzmatami, w których się ta rzeczywistość załamuje. Język jest kolektywną, zbiorową siecią, przez którą każdy patrzy na ten świat, łudząc się, że patrzy okiem własnym.

Księżyc możemy widzieć nie tylko za pomocą narządu wzroku, ale także za pomocą wyobraźni. Co to jest wyobraźnia? *Wyobraźnia* to wyraz,

który (o ile można leksykograficznie to stwierdzić) został zaproponowany przez Piramowicza, znanego pracownika Komisji Edukacji Narodowej. Powiedział on, że „Imaginacją [acc.] nazwać możemy wyobraźnią”. Otóż ta wyobraźnia przyłącza swoje działanie do tego, w jaki sposób my postrzegamy świat i właśnie wyobraźnia, zdolność żywego, plastycznego widzenia rzeczy, jest bardzo ważnym regulatorem stylu.

Zrekapituluję w paru punktach to, co powiedziałem, i zilustruję to przykładami.

Nasze obcowanie ze światem zewnętrznym polega nie tylko na tym, że za pomocą zmysłów widzimy i odczuwamy ten świat, ale także na tym — i to jest właśnie rzecz wielce zagadkowa — że my na słowa reagujemy tak jak na rzeczy — na podstawie skojarzeń brzmień wyrazów z obrazem tego desygnatu, do którego wyraz się odnosi. Umiejętność harmonizowania wrażeń i pojęć rozstrzyga w wydatnym stopniu o efekcie, jaki na nas sprawia pewien styl. Na przykład dawniej mówiło się *zawieszenie broni* «przerwanie walki» i to było umotywowane obrazem zewnętrznym, mianowicie ktoś, kto nie chciał więcej walczyć, zawieszał broń, szablę czy strzelbę. Po wojnie zaczęło ukazywać się u nas wyrażenie *zaprzestanie ognia*, prawdopodobnie tłumaczone z franc. *cesser le feu*. Te związki frazeologiczne skrzyżowały się ze sobą i dzisiaj często się słyszy: *zawieszenie ognia*. Ten, kto mówi *zawieszenie ognia*, ulega inercyjnym skojarzeniom, za słabo pracuje jego wyobraźnia, która przed tym powinna go była uchronić.

Inne zdanie świadczące o braku wyobraźni: „Może kto z was znajdzie okoliczności, które by mogły złagodzić wyrok — pytam — wystawiając sobie żywy plusk kul zanurzających się w szerokie piersi wroga i rozpacz jego żony z dziećmi”. Dziwnie ktoś przeżywa widok kul przebijających ciało ludzkie, jeżeli kojarzy mu się to z pluskiem.

Konik polny jest pewną metaforą. Na północnym Mazowszu jest używany wyraz *skic* w znaczeniu konika polnego. *Skic* to jest nazwa wykonawcy odpowiadająca czasownikowi *skikać* — mazowieckiej formie ogp. *skakać*, czyli *skic* to ten, co podskakuje — obraz jest podobny do konika polnego. Dalsze skojarzenia mogą być różne, u Mickiewicza na przykład „Wody szepcą, słowik śpiewa i koniki cicho dzwonią”, inaczej natomiast jest u Kuncewiczowej: „Było wilgotno, pasikonik naprzykrzał się światu, świdrował jak zardzewiały klucz”. To, co Mickiewicz odczuwał jako dzwonienie, tę autorkę raczej denerwuje, wydaje jej się przykrym zgrzytaniem zardzewiałego klucza. U Żeromskiego „Pasikoniki grają w dostałych trawach”. Subiektywne reakcje na ten sam desygnat: te same koniki albo *dzwonią*, albo *grają*, albo *świdrują*.

Nawet i u Sienkiewicza, o którym słusznie się mówi, że nie ma w jego stylu żadnej zadry dla ucha, żadnego zahaczenia, czegoś, co by dysharmonizowało obraz, spotykamy — w „Latarniku” — takie zdanie: [Latarnik

usnął, nagle wydaje mu się, że słyszy pobudkę wojskową, wtedy ożywa]. „Pójdzie jak inni z krzykiem i furkotem chorągiewek, młoda krew gra jak trąbka, choć powiew nocy ją ochłodzi”. To połączenie *młodej krwi grającej jak trąbka* nie jest udane dlatego, że tutaj pomostem pośredniczącym stał się wyraz *grać*: mówi się *młoda krew gra i trąbka gra*; te skojarzenia stały się mocniejsze od właściwego przeżywania obrazu.

W tym, w jaki sposób wyrazy są używane, wyobraźnia gra bardzo dużą rolę. Nie tylko wyobraźnia, ale także interpretacja. Najważniejszym kryterium dobrego stylu jest i wewnętrzna harmonia wrażeń i pojęć, i poza tym trwanie w nurcie idiomatyzmów właściwych danemu językowi. Np. takie wyrażenie jak *zasypiać gruszki w popiele*. Spotkałem już interpretację wtórną. Ktoś mówił o *zasypywaniu gruszek w popiele*. Albo znany pisarz, mówiący z *dachu spadliśmy pod rynną*, albo: „Był już dobrze w *lecie wieku*” — zamiast *w kwiecie wieku*; wspomnienia wyrazowe naruszają autentyczną treść idiomatyzmów używanych w danym języku. O jednym kapitanie, którego zdrowie się polepszało, pewien autor pisze, że *na coraz nieugiętych stawał nogach*. Jeżeli ktoś zaczyna stawać na nieugiętych nogach, to znaczy sztywnieje, ulega paraliżowi.

Gdyby szło o pożytek społeczny w nauczaniu języka i w uczeniu obcowania z językiem, to bardzo ważnym celem byłoby kształcenie wyobraźni; dlatego też nie wywołują we mnie entuzjazmu takie tezy, które się czasem słyszy, że przyszłość językoznawstwa leży bezwzględnie w formalizacji. Nie wydaje mi się, żeby dążenie do tego spełniało postulat, który językoznawstwu możemy stawiać, mianowicie postulat, żeby językoznawstwo sprzyjało dobrym stosunkom między ludźmi; ich pewną gwarancją może być to, że ludzie mówią jasno i są dzięki temu dobrze rozumiani.

Jeszcze parę przykładów, w których rozregulowanie elementów wyobraźni wywołuje zgrzyty stylistyczne: „Zwycięzca padł na polu chwały i skonał śmiercią, do której przywyknął” — jak można przywyknąć do śmierci jako faktu dokonanego? Inny przykład: wyraz *zajeżdżać* ma różne znaczenia, można *zajeżdżać powozem, autem*, czasem można powiedzieć *zajeżdżać* o nieprzyjemnych wrażeniach powonieniowych, i dlatego dziwi, gdy czytamy w pewnej powieści: „Stąd zajeżdżał zapach róż, wiednących pod wieczór w kolorowych kryształach wazonów”. Uderzający jest tu brak harmonii, brak skoordynowania treściowego wyrazu *zajeżdżać* z tymi wrażeniami powonieniowymi, o których mowa w dalszym ciągu.

Z kolei przykład na nadużywanie obrazów pozbawionych treści myślowej: „Nie zgasła pieśni spętana więzami westchnień, mdlejących poza widnokregiem widomych blasków, poza niedosięgłą tęczą wielkich zielonawym światłem tajności lśniących przyrzeczeń” (Kasprowicz) — tu jest bardzo dużo obrazów wzrokowych, które zanadto kolidują z treścią racjonalną, żeby mogły wywierać odpowiednie wrażenie. Jeszcze przed wojną zdarzało mi się czytywać w „Kurierze Warszawskim” wiersze pewnego poety, gdzie było mnóstwo wrażeń wzrokowych i nie można się było do-

patrzeć jakiejś myśli, jakiegoś sensu. Skończyło się to dla autora tragicznie — pobytem w przybytku dla chorych umysłowo. Już wtedy, kiedy to czytałem, wydawało mi się, że to jest ktoś imaginacyjnie wykołejony, rozchwiany. Praca nad językiem to także praca nad sobą i nad harmonizowaniem pierwiastków treści uczuciowej z pierwiastkami treści pojęciowej. Szczególnie przykre w konsekwencjach mogą być takie wypadki, w których ta introspekcyjna wyobraźnia zaczyna charakteryzować styl naukowy. Tak dużo jest w Polsce ludzi rozsądnych, inteligentnych, rozumiejących dobrze pytania, które się do nich kieruje, i wobec nich ma się ten obowiązek, żeby ich naturalnego zdrowego rozsądku nie pogwałcać takim stylem. Pewien autor, operujący skomplikowaną terminologią, zastanawia się nad tym, czym się różni imię własne od rzeczownika pospolitego, np. w wyrazie *wilk*, i tłumaczy to tak: „Ta zaś inność nomen proprium jest tego rodzaju, że appellativum jako nazwa gatunkowa n a z y w a i o z n a c z a, zaś nomen proprium jako nazwa i n d y w i d u a l i z u j e, tylko znakuje, słowem symbolizuje”. Postawa myślowa widoczniejsza będzie z przykładu: autor zastanawia się nad tym, jaka jest różnica między *wilkiem* — zwierzęciem a *Wilkiem* jako czymś nazwiskiem i definiuje to tak: „Appellativum, czyli rzeczownik pospolity *wilk* to jest klasa wielu cech gatunkowych [to nie jest klasa, to jest zwierzę z tej klasy]”; ciekawsze jest określenie *Wilka* jako nazwiska: „To jest symbol, znak formalny osobników, którzy aktualnie nie są nosicielami wszystkich cech gatunkowych wilka”.

Przykładem wyobraźni rozregulowanej jest sposób, w jaki Trentowski określa *podmiot*. Tę jego definicję można uważać za należącą do leksykografii polskiej, bo jest umieszczona pod hasłem *podmiot* w Słowniku wileńskim. — Podmiot „(subiectum) znaczy w umiejętności to, co jest *podmiotem* lub pod jaźnią, pod istotą myślącą i osobistą. Ponieważ przedmiot będący *przedmiotem* lub *kmiotem* znaczy świat ze wszystkimi rzeczami lub głównie i pierwiastkowo zewnętrzną cielesność, przeto podmiot będący *podmiotem* lub *kmiotem* odnosi się do ducha i wyraża wewnętrzną a posłuszną nam siłę. Jakoż jaźni ludzkiej będącej *miotem* i *kmiotem* lub osobistą wolną i przyczynowości zdolną istotą posłuszne są zarówno ciało, jak dusza. Ciało to jest przedmiot, a dusza jej podmiot. Odróżniaj *podmiot* od *kmiotu*. Kmiot (subiectum) [...]”.

Taki styl przeszkadza w szerzeniu w kraju oświaty i nauczania nie tylko języka polskiego, ale także innych przedmiotów, pod najogólniejszym hasłem opierania się na zdrowym rozsądku, który z natury ludziom jest właściwy. Mógłbym cytować całymi stronicami zdania z dzieł prawniczych. Pewien wybitny prawnik, już od dawna nie żyjący, pisze: „Odwet jest formalnie usprawiedliwiony wówczas, gdy merytorycznie dany wet jest adekwatny do podstawy”. Mnie się wydaje, że sieć pojęć prawnych jest trochę za luźna. Jeżeli ponosi się określoną odpowiedzialność za to, że się np. komuś pieniądze z kieszeni wyciągnie, albo kogoś zaopatrzy

w sfałszowany towar, to powinna być jakaś odpowiedzialność za szkodenie rozwojowi umysłowemu ludzi. I obrazy, i wyobrażenia powinny być oparte na kontaktach ze światem, powinny być oceniane na podstawie zdrowego rozsądku i kryteriów społecznych. Trzeba być życzliwym dla ludzi i mieć świadomość odpowiedzialności społecznej i państwowej, bo z losami państwa losy każdego z nas splatają się najściślej. Jeżeli taki styl utrwał się w całych środowiskach, niewątpliwie źle by to wpływało na losy środowiska. Tym celom (to znaczy, temu, co jest odwrotnością tego rodzaju stylu) służy Towarzystwo Kultury Języka, którego praca powinna polegać na harmonizowaniu uczucia, myśli poznawczej, wyobraźni i świadomości, obowiązku w stosunku do społeczeństwa i do narodu. *Kultura języka i kultura umysłowa społeczeństwa* to są właściwie jednoznaczne wyrazy.

PODZIĘKOWANIA

Z okazji siedemdziesiątej rocznicy założenia „Poradnika Językowego” Redakcja otrzymała wiele listów i depeesz gratulacyjnych. Życzenia i gratulacje złożyli nam: doc. dr Irena Bajerowa, Uniwersytet Śląski, Katowice; dr Piotr Bąk, Łódź; prof. dr Marian Fenikowski, Uniwersytet Poznański; prof. dr Vilim Frančić, Uniwersytet Jagielloński; mgr Teresa Friedelówna, Toruń; dr Piotr Galas, b. dyrektor liceum w Bochni; doc. dr Hubert Górniewicz, Uniwersytet Gdański; Zespół Redakcyjny czasopisma studenckiego „Językoznawca”, Lublin; dr hab. Maria Karpluk, Zakład Językoznawstwa PAN, Kraków; dr Aleksandra Krupianka, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, Toruń; doc. dr Marian Kucała, Redakcja *Słownika staropolskiego PAN*, Kraków; mgr Eugeniusz Moško, Katowice; dr Walery Pisarek, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa”, Kraków; Polskie Towarzystwo Logopedyczne, Lublin; pan Stefan Rodkiewicz, redaktor GKKFiT, b. sekretarz „Poradnika Językowego”; prof. dr Halina Safarewicz, Uniwersytet Jagielloński; prof. dr Jan Safarewicz, Uniwersytet Jagielloński, Redaktor Naczelny czasopisma „Język Polski”; prof. dr Stefan Sasaki, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań; prof. dr Paweł Smoczyński, Instytut Filologii Słowiańskiej, UMCS, Lublin; mgr Zenon Świtaj, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łomży; prof. dr Witold Taszycki, Uniwersytet Jagielloński; Towarzystwo Kultury Języka, Oddział w Łomży; dr Maria Zarębina, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Kraków; prof. dr Alfred Zaręba, Uniwersytet Jagielloński.

Za nadesłane życzenia serdecznie dziękujemy.

Redakcja

Jerzy Treder

Z HISTORII „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Minęło już 70 lat od chwili założenia przez krakowskiego polonistę Romana Zawilińskiego popularnonaukowego pisma „Poradnik Językowy”. Okoliczność ta usprawiedliwia chyba w dużej mierze poniższe uwagi i refleksje, zebrane zresztą niemal całkowicie z roczników tego wydawnictwa.

1. LICZBY, DATY...

W styczniu 1901 roku, w objętości jednego arkusza wielkiej ósemki, wyszedł pierwszy zeszyt „Poradnika Językowego”. Do grudnia 1970 roku ukazały się łącznie 54 roczniki, na które składa się 512 zeszytów, początkowo o objętości jednego arkusza, ostatnio nawet pięciu.

Pod redakcją Romana Zawilińskiego wyszło w latach od 1901 do 1931 roku w Krakowie 227 zeszytów w 22 i pół rocznika o łącznej objętości około 220 arkuszy: 1. w latach 1901 do 1912 dwanaście roczników po 10 zeszytów każdy (wyjątkowo 12 w r. 1906) tzw. serii A¹; 2. w latach 1919 do 1923 cztery i pół rocznika (bo w r. 1923 tylko zeszyty 41—45) tzw. serii B; 3. w latach 1925 do 1927 (ale w 1927 r. zeszyt zbiorowy 6—10 w objętości niecałego arkusza) i 1929 do 1931 sześć roczników po 10 zeszytów². W latach 1913, 1914 i 1916 był „Poradnik Językowy” działem pobocznym redagowanego w tym czasie przez Romana Zawilińskiego „Języka Polskiego”³, natomiast w latach 1915 i 1918 nie ukazywał się z powodu wojny. Nie wyszły także roczniki 1924 i 1928, co kładł redaktor na karb I wojny światowej⁴.

Pod redakcją Witolda Doroszewskiego wyszło w latach 1932 do 1970 w Warszawie 31 i pół rocznika w 285 zeszytach⁵ o objętości łącznej około

¹ Seria ta została tak oznaczona dopiero w „Por. J.” 1919, s. 1

² Przy czym rocznik 1925 zaczyna serię D., ale w następnych rocznikach zrezygnowano w ogóle z oznaczania serii.

³ R. Zawiliński te trzy roczniki numerował jako XIII, XIV i XV tom „Poradnika Językowego”. Tutaj nie włączono ich do ogólnego rachunku.

⁴ Por. „Por. J.” 1930, s. 1.

⁵ Od numeru 1, z 1950 roku do numeru ostatniego z 1970 roku podaje się w nawiasie numerację zeszytów, liczoną od zeszytu pierwszego w roku 1932, np. z. 1 (85) z 1950 roku.

800 arkuszy: 1. do wybuchu II wojny światowej 7 i pół rocznika: do roku 1934 po 10 zeszytów w roczniku, w roku 1935 za pierwsze półrocze 5 zeszytów, potem roczniki oznaczane są według okresu szkolnego i zawierają po 9 zeszytów z wyjątkiem 1938/39, gdy wyszło ich 10; 2. w latach od 1948 do 1970 ukazały się 23 roczniki w 213 zeszytach (w r. 1948 jeden zeszyt, w 1949 i 1950 po 6, a potem regularnie po 10). Nie wychodził „Poradnik” w latach wojny oraz później w związku z trudnościami organizacji nowego życia na gruzach Warszawy⁶.

2. HISTORIA PODTYTUŁU

W pierwszym zeszycie z roku 1901 wytyczone zostały cele, które spełnić powinno pismo. Miało ono z jednej strony śpieszyć z radą w zakresie codziennego posługiwania się językiem, gromadząc przy tej sposobności materiał dla historyka języka i każdego językoznawcy, co uznano za cel drugi. Widać więc wyraźnie, że w tytule pisma akcentowano słowo *poradnik* i to wyłącznie w zakresie języka polskiego, o czym informował z kolei podtytuł.

Podtytuł ten zresztą zmienia się dość często. Do roku 1920 „Poradnik” jest „miesięcznikiem poświęconym poprawności języka polskiego”. W dziesięcioleciu 1921 do 1931 po poprawności podkreślano też czystość, czego nie omieszkało uzewnętrznić w brzmieniu podtytułu. Po przeniesieniu w 1932 roku pisma do Warszawy, obok do dziś dodawanej formułki „założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego”, dowiadujemy się z podtytułu, że jest to „organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego”, a to powstało 27.10.1929 r., skupiając początkowo osoby, które chciały przyjść „Poradnikowi” z pomocą finansową⁷. Nazwa tego towarzystwa ulega zmianie w grudniu 1933 roku na „Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka”⁸, co uwidoczniło w podtytule w numerze 8 z 1934 roku. Z podtytułu wnioskować można, że po przeniesieniu wydawnictwa do Warszawy program pisma nie uległ zasadniczym zmianom, o czym zresztą pisze się wprost w „Poradniku”⁹. Nieco później jednak zaczęto bardziej podkreślać rolę „naukowej znajomości języka polskiego i jego dziejów” w kierowaniu praktyczną akcją językową¹⁰.

Znaczenie i potrzebę tej akcji podkreślało motto zaczerpnięte z A. M. Fredry: „Weź ieno trochę namysłu przed się nie znaiący dobra twego Polaku a poradź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów Polskich i wyboru”, które drukowano na początku każdego

⁶ Por. „Por. J.” 1948, s. 1.

⁷ Por. „Por. J.” 1932, s. 22.

⁸ Por. „Por. J.” 1934, s. 102.

⁹ Por. „Por. J.” 1932, s. 1.

¹⁰ Por. „Por. J.” 1933, s. 1.

zeszytu w roczniku z 1901 roku¹¹. J. Rozwadowski m.in. tym uzasadniał sens istnienia pisma o takim programie¹². Jeszcze lepiej sformułowania J. Rozwadowskiego oddaje cytat z K. Libelta: „język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą”, na który powołano się w roku 1932¹³.

Program ten kontynuowany jest od roku 1948, bowiem stwierdza się, że „społeczny sens nauki o języku wydaje się nam jednym z najistotniejszych składników treści — nawet teoretycznej treści — tej nauki”¹⁴. Ale w powojennej Warszawie nie można było tak szybko reaktywować przedwojennego towarzystwa, w związku z czym stał się „Poradnik” najpierw (1948—1950) „dwumiesięcznikiem”, potem (1951) „miesięcznikiem Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, by w latach 1952 do 1969 być „miesięcznikiem Redakcji Słownika Języka Polskiego”. Rocznik 1970 nie ma wcale podtytułu, co odbiega, jak widać, od tradycji tego pisma. Warto by było chyba związać „Poradnik” z Towarzystwem Kultury Języka. Tym bardziej, że spełnia on i tak wiele założeń tego Towarzystwa, które kontynuuje pracę przedwojennego Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka.

3. DZIAŁY „PORADNIKA JEZYKOWEGO”

Przyjrzenie się działom (rubrykom) „Poradnika” pozwoli w pewnej mierze zorientować się, jak założenia programowe były realizowane w praktyce.

Stałym dziełem są artykuły. Początkowo (szczególnie do r. 1912) są one stosunkowo nieliczne, krótkie, bardzo popularne. Dotyczą przede wszystkim gramatyki opisowej języka polskiego. Poruszają tylko te problemy współczesnego języka, które nastroczają czytelnikom szczególne trudności. Będą to w znakomitej większości sprawy czystości i poprawności języka. Autorami ich są: w większości R. Zawiliński, dalej K. Nitsch, J. Czubek, P. Jaworek, J. Łoś, M. Rudnicki i I. Stein. Charakter artykułów zmienia się nieco po roku 1919, na co zapewne wpływ wywarły doświadczenia wyniesione przez R. Zawilińskiego przy redagowaniu „Języka Polskiego”, chociaż redaktor uważał nadal „żywą wymianę myśli między czytającą i piszącą publicznością a redakcją „Poradnika” za najcenniejszy objaw, mogący więcej wydać dobrego, niż długie rozprawy i dyskusje”¹⁵.

¹¹ Przypomina je R. Zawiliński w „Por. J.” 1932, s. 8.

¹² Por. „Por. J.” 1902, s. 20: „Potrzeba „Poradnika” wynika z dwóch okoliczności: po pierwsze, że do wzbogacania języka biorą się często ludzie niepowołani, i to jak do jakiejś terminowej roboty, po wtóre, że język polski znajduje się od przeszło stu lat pod wpływem wyjątkowym obcych języków, a co więcej, że w ogóle nie rozwija się samodzielnie i jednolicie. Z tego wyrasta naprawdę potrzeba, mocna i konieczna. Tak jak wszystkimi siłami bronimy swej narodowości, tak też brońmy swej mowy, która jest naszą spójnią”.

¹³ Por. „Por. J.” 1932, s. 174.

¹⁴ Por. „Por. J.” 1948, s. 1.

¹⁵ Por. „Por. J.” 1919, s. 1.

Przytoczone wyżej zdanie wyjaśnia dostatecznie, dlaczego zdecydowaną przewagę nad artykułami miały inne rubryki: zapytania i odpowiedzi (redagowane m.in. przez R. Zawilińskiego, I. Steina, J. Rzewnickiego, S. Szobera, W. Doroszewskiego) z podobnymi im roztrząsaniem i dyskusjami. Wielką rolę przypisywano „pokłosiu z dzieł i czasopism”, a później też „rewizji języka podręczników szkolnych” (1907). Mniej stałe działy to: wyrazy obce, nowotwory, krotoczwile językowe, skarbonka zapomnianych wyrazów dawnych i trafnych wyrazów ludowych. Ponadto spotykamy działy bibliografii językoznawczej polskiej, nowych książek, zdobyczy językoznawstwa polskiego (przez S. Dobrzyckiego, potem K. Nitscha). Różnorodność i zmienność działów wynikała z trudności ich regularnego wypełniania: zapytania się powtarzały, skarbonka była prawie pusta, a pokłosa sam redaktor nie był w stanie zapełnić¹⁶. Stąd też ciągle apele do czytelników, by nadsyłali materiały¹⁷ oraz ogłaszanie ankiet i konkursów. Dowodzi to, że owa „czytająca i pisząca publiczność” była nieliczna i mało aktywna¹⁸.

W wyżej wymienionych działach przewijały się najczęściej zagadnienia szyku wyrazów, pisowni, języka korespondencji handlowej, obcych imion własnych, słowotwórstwa nazw żeńskich, słownictwa zawodowego. Od 1929 roku zakładano stałe uwzględnianie potrzeb szkół, co miało „Poradnikowi” zdobyć nowych abonentów i ożywić merytoryczną zawartość pisma.

Liczba i charakter artykułów zmieniły się w sposób zasadniczy po roku 1932, gdy naukowa znajomość języka miała wspomagać praktyczną akcję językową. Piszą je m.in. W. Doroszewski, K. Król, H. Koneczna, H. Friedrich, A. A. Kryński, J. Rossowski, S. Skorupka, S. Szober, J. Tokarski, J. Żebrowski, A. Zajączkowski. Po II wojnie światowej autorami artykułów są najczęściej: Z. Brocki, D. Buttler, W. Cienkowski, W. Doroszewski, H. Kurkowska, E. Moško, W. Pomianowska, J. Puzynina, S. Rospond, M. Rudnicki, Z. Stieber, M. Szymczak, W. Taszycki, P. Zwołiński. Dodać tu trzeba nazwiska niektórych autorów spoza Polski: R. J. Awaniesow, J. Csapláros, J. Damborský, E. Decaux, F. Dimitrescu, E. Eichler, H. Grappin, Ł. N. Rojzenon, Z. Striekałowa, W. S. Zołotowa. Poza zagadnieniami współczesnego języka polskiego i historii języka sporo artykułów dotyczy leksykologii i leksykografii, dialektologii, onomastyki, językoznawstwa ogólnego. Poza działem artykułów kontynuuje się zapytania i odpowiedzi, rozstrząsania, humorystykę językową. Dochodzą jednak stałe działy zupełnie nowe: recenzje, co piszą o języku, (m.in. A. Sieczkowski od r. 1933), z życia wyrazów i rzeczy (H. Friedrich od r. 1933), ze skrzynki językowej Polskiego Radia (W. Doroszewski od r. 1935/36), ob-

¹⁶ Por. „Por. J.” 1906, s. 1—2.

¹⁷ Na przykład w „Por. J.” 1906, s. 1—2, 1922, s. 140.

¹⁸ Por. „Por. J.” 1910, s. 156.

jaśnienia wyrazów i zwrotów (W. Doroszewski od r. 1937/38), teksty gwarowe (od r. 1951), język polski w szkole (m.in. J. Pilich, J. Tokarski, Z. Saloni; od r. 1956), studia wyrazowe (W. Cienkowski od r. 1958), rozumowana bibliografia językoznawcza (M. Szymczak od r. 1961). Teoria języka zostaje zintegrowana z praktyką po roku 1935, a szczególnie po roku 1948. Od roku 1958 dużo pisze się o sprawach ogólnosłowiańskich. Widoczny staje się też związek „Poradnika” z dwoma pracownikami dialektologicznymi w Warszawie, ze Słownikiem Języka Polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego, z resortem Oświaty. Wydaje się, że wyraźny postęp ilościowy i jakościowy nie byłby możliwy bez takiego szerokiego oparcia, a także bez inspiracji ze strony Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i dobrze pracującego kolegium redakcyjnego.

4. REDAKCJA

Roman Zawiliński był inicjatorem, założycielem i pierwszym redaktorem „Poradnika”. Redakcja do roku 1931 mieściła się w Krakowie, wyjątkowo od października 1902 do listopada 1908 roku w Tarnowie¹⁹.

Redaktorem zeszytów 1 do 8 z 1932 roku był Kazimierz Król²⁰, a potem nieprzerwanie do dziś jest nim Witold Doroszewski. Jedynie w roku 1936/37 W. Doroszewskiego zastępował Stanisław Szober, gdyż sam redaktor przebywał wówczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na wykładach w uniwersytecie w Madison²¹. Od roku 1932 istnieje zespół redakcyjny, w skład którego początkowo wchodził: W. Doroszewski, A. A. Kryński, S. Szober, J. Rzewnicki, a w 1933 roku na miejsce K. Króla wszedł S. Słoński. J. Rzewnicki ustąpił z redakcji w 1937 roku z powodu choroby. Ostatni rocznik przed wojną zredagował zespół: W. Doroszewski, H. Friedrich, H. Koneczna, S. Słoński, J. Tarnacki. Od 1932 do 1939 roku redakcja mieściła się w Warszawie, ul. Tamka 44/2.

Po wznowieniu „Poradnika” w 1949 roku komitet redakcyjny tworzyli: W. Doroszewski, H. Koneczna, S. Skorupka, S. Słoński. Po roku 1953 doszli ponadto Z. Stieber i W. Taszycki — a sekretarzem redakcji została w tym roku W. Pomianowska, której funkcję sprawowała w latach 1958—1962 Z. Łossan. Po śmierci S. Słońskiego ustalili się skład redakcji, do której poza wymienionymi należeli też H. Kurkowska, A. Sieczkowski. Ten skład kolegium utrzymał się do roku 1966, przy czym sekretarzem w latach 1962 do 1968 był S. Rodkiewicz. W roku 1967 do komitetu redakcyjnego zaproszono B. Falińską i M. Szymczaka, a w 1968 roku H. Górnownicza, Z. Mianowska, L. Moszyńskiego i A. Szlązakową. Od roku 1969 sekretarzem redakcji jest M. Foland.

¹⁹ Por. „Por. J.” 1902, s. 128 i „Por. J.” 1908, s. 144.

²⁰ O wycofanie się K. Króla z redakcji — por. „Por. J.” 1933, s. 23.

²¹ Por. „Por. J.” 1936/37, s. 45.

W latach od 1948 do 1957 redakcja mieściła się przy Zakładzie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a po związaniu pisma ze Słownikiem Języka Polskiego przeniosła się do Pałacu Staszica na Nowym Świecie, gdzie znajduje się do dziś.

5. WYDAWCA I DRUK

Do roku 1932 wydawcą był Roman Zawiliński, potem do roku 1935 Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego, w latach 1938/39 — Związek Nauczycielstwa Polskiego. Państwowy Instytut Wydawniczy wydawał „Poradnik” od roku 1948 do 1955. Później przejęło tę rolę Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, a od roku 1963 do dziś pełni ją Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

„Poradnik” do roku 1923 był drukowany w „Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod Zarządem J. Filipowskiego”. W roku 1925 drukowała go „Drukarnia Literacka pod Zarządem L. K. Górskiego”, później S. Ziemiańskiego. Pierwsze trzy zeszyty z roku 1929 tłoczono w „Drukarni L. Gropusa i Ski” w Krakowie, zaś następne do roku 1931 w „Drukarni Narodowej pod Zarządem M. Szlefriga”. Kolejne roczniki do roku 1939 wychodziły z „Drukarni Galewskiego i Daura” w Warszawie. Od roku 1948 do 1956 drukowała go drukarnia Państwowego Instytutu Wydawniczego, potem Państwowego Wydawnictwa „Wiedza Powszechna”, a od roku 1963 Państwowego Wydawnictwa Naukowego.

6. „PORADNIK JĘZYKOWY” W OCZACH WSPÓŁCZESNYCH

Z oceną „Poradnika” spotykamy się w niektórych opublikowanych listach do redakcji. Z listów tych wybraliśmy jeden, w którym czytelnik stwierdza, że „Poradnik” to „wydawnictwo tak pożyteczne i niezbędne dla tych, co umiłowali język ojczysty, wydawnictwo, stojące mężnie na straży mowy naszej”²². J. Rzewnicki pisze, że jest to „kopalnia wszelkich porad”²³.

Negatywną notę wystawił „Poradnikowi” Romana Zawilińskiego K. Nitsch, ale gwoździ oczywistej prawdzie zmuszony był dodać, że „mimo wszystkich wad pismo służyło dobrej sprawie. Było ono zbyt często jakąś biblią *pauperum*, ale widać potrzebną, skoro mogło tyle lat istnieć”²⁴.

²² Por. „Por. J.” 1912, s. 1.

²³ Por. „Por. J.” 1931, s. 35. Pisze on jednak dalej, że brak „ogólnego skorowidza” utrudnia poszukiwania odpowiedzi na pytania, postulując opracowanie takowego spisu. Z zamiarem tym nosił się R. Zawiliński już w roku 1911 (por. „Por. J.” 1911, s. 1), ale uznał rzecz „prawie za niewykonalną” ze względu na pracę i kosztą druku.

²⁴ K. Nitsch: *Roman Zawiliński. 1 III 1855 — 12 X 1932*, „Język Polski” XVII 1932, s. 143 — 5 oraz przedruk: K. Nitsch: „Ze wspomnień językoznawcy”, Warszawa 1960, s. 198—202.

O roli wychowawczej i pedagogicznej pisma świadczyć też może przyznanie mu w ciężkiej chwili subwencji przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego²⁵, a także apel tegoż ministerstwa o poparcie tego pisma przez szkoły wszelkich typów i nauczycieli²⁶. Dodać trzeba, że po wojnie kierownictwo resortu Oświaty poleciło „Poradnik” wszystkim bibliotekom szkolnym i pedagogicznym.

Na zakończenie tych dość luźnych spostrzeżeń warto przypomnieć, że „Poradnik Językowy” stworzył Roman Zawiliński, który „wszystkim był dla swojego pisma: i wydawcą, i redaktorem, i sekretarzem, i woźnym”²⁷, że inicjatorem przeniesienia go do Warszawy byli A. A. Kryński i J. Rzewnicki²⁸, że pełny rozwój nastąpił właśnie w Warszawie w wyniku niemal trzydziestoletniej troski i pracy Witolda Doroszewskiego²⁹. I dziś przejawia nadal „Poradnik” tendencje do dalszego rozwoju, co świadczyć może o tym, że „służy dobrej sprawie”, i to służy jej dobrze.

²⁵ Por. „Por. J.” 1920, s. 140.

²⁶ Por. „Por. J.” 1933, s. 3.

²⁷ O R. Zawilińskim pisali: K. Nitsch: op. cit. (por. przypis 24), tenże: *W sprawie założenia „Języka Polskiego”*, „Język Polski” XVI 1931, s. 13—15 oraz przedruk jw., s. 150—55, J. Rzewnicki: *Roman Zawiliński (1855—1932)*, „Por. J.” 1932, s. 152—4.

²⁸ O J. Rzewnickim, por.: W. Doroszewski: „Rozmowy o języku”, 1948, s. 16—17; A. Sieczkowski: *Wspomnienie o Janie Rzewnickim*, „Por. J.” 1949, z. 6, s. 1—4.

²⁹ O W. Doroszewskim, por. m.in. S. Skorupki: *Profesor Witold Doroszewski jako badacz i popularyzator kultury języka*, „Por. J.” 1960, s. 193—202. Tu na s. 199 znajdziemy nieścisłość: „Po wojnie Profesor prowadzi stałą rubrykę *Objaśnienia wyrazów i zwrotów* w «Poradniku Językowym»” — podczas gdy Profesor rubrykę tę prowadzi już od roku 1937/38.

ROMAN ZAWILIŃSKI
1855—1932



ROMAN ZAWILIŃSKI —
TWÓRCA „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Nazwisko Romana Zawilińskiego utrwaliło się w pamięci potomnych jako założyciela i przez 30 lat redaktora „Poradnika Językowego”. Zadania, które nakreślił sobie, są natury przede wszystkim społecznej. Chciał służyć narodowi nabytą wiedzą językoznawczą i doświadczeniem.

Podstawę do rozwoju i ugruntowania naukowych badań nad językiem polskim dało założenie w roku 1877 na Uniwersytecie Jagiellońskim Katedry Języków Słowiańskich, którą powierzono Lucjanowi Malinowskiemu — twórcy polskiej dialektologii. Umiał on zapalić młodych przyszłych językoznawców takich, jak: Jan Hanusz, Władysław Kosiński, Roman Zawiliński, I. Stein, S. Matusiak, S. Dobrzycki, Biela, później J. Bystron, i pokierować ich rozwojem. Prawie ze wszystkimi tymi nazwiskami spotykamy się w „Poradniku Językowym”.

Zainteresowanie się Romana Zawilińskiego badaniami dialektologicznymi i etnografią dało w wyniku pracę pt. „Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim”, wyd. w roku 1880, a jak osądza K. Nitsch w swojej książce „Ze wspomnień językoznawcy”, pracę do dziś wartościową.

Dalsze zainteresowania R. Zawilińskiego badaniami dialektologicznymi sięgają poza południowe krańce polszczyzny, mianowicie na Morawy i Słowaczną; są to ciekawe przyczynki językowe i obserwacje z zakresu socjologii i etnografii, por. książkę pt. „Słowacy”, 1899 r. i „Z kresów polszczyzny”, 1912 r. Poza tym R. Zawiliński wydał następujące prace: „Kwestia run słowiańskich ze stanowiska lingwistycznego”, 1883 r., „O sto-

sunku pokrewieństwa języków arioeuropejskich” 1884 r., „Brzeziniacy, szkic etnograficzny” 1881 r., następnie „Przyczynek do etnografii Górali Polskich na Węgrzech” 1896 r., „Nasz Język Ojczysty w przeszłości i teraźniejszości” 1919, oraz *Dobór wyrazów* — Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych 1926—8, przedtem stopniowo narastający i drukowany w „Poradniku”. Pozycją zwartą jest „Gramatyka Języka Polskiego dla Szkół średnich”, opracowana razem z I. Steinem (1907), której mimo pozytywnej opinii recenzentów (Wojciechowskiego, K. Nitscha), nie było dane wejść do szkół i zastąpić przestarzałego podręcznika A. Małeckiego; stało się to dopiero w r. 1920 i to na krótko.

W latach 1879—1908 Zawiliński uczy w szkole średniej; jest cenionym nauczycielem. Z tego okresu zachowały się w gimnazjum III im. J. Sobieskiego i IV im. H. Sienkiewicza w Krakowie sprawozdania roczne, w których ukazują się również językowe rozprawki Zawilińskiego, jak np. o pokrewieństwie indoeuropejskim. Jest także wydawcą „Żywota Józefa” i „Krótkiej rozprawy” Reja w Bibliotece Pisarzów.

Założenie „Poradnika Językowego” w 1901 r. otwiera nowy okres wzmożonej pracy redaktorskiej. Program swój sformułuje krótko, jak sam tytuł pisma sugeruje. Poradnik ma służyć radą, będzie kroniką zjawisk językowych, zapowiada walkę z wyrazami obcego pochodzenia i nieprzemyślanymi nowotworami rodzimymi, źle zastępującymi zapożyczenia.

Uwidocznione na karcie tytułowej motto A. Fredry „weź jeno trochę namysłu przed się nie znający dobra twego Polaku a poradź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów Polskich i wyboru” bardzo dobrze ilustruje nakreślony program.

Pismo spotkało się z życzliwym przyjęciem przez społeczeństwo. Dowodem tego był napływający żywy materiał językowy i wątpliwości wymagające wyjaśnień. Zawiliński mimo trudności finansowych i technicznych nie traci zapału, wierząc niezachwianie, że pracuje dla dobrej sprawy. Przegląd artykułów i autorów z jednej strony daje wyobrażenie o zakresie poruszanych tematów, z drugiej o poziomie pisma.

Poruszane przez K. Nitscha problemy *Z badań nad językiem* (12 różnych podtytułów) i *O ogólnych zasadach ortograficznych* są stałą pozycją przez 12 pierwszych lat. Inni autorzy to: A. Brückner: *Z dziejów języka polskiego*, J. Czubek: *O rozwoju języka*, I. Stein: *Językoznawstwo a gramatyka*, J. Rozwadowski: *Język literacki a mowa żywa*, A. Kryński, H. Ułaszyn, w późniejszych rocznikach T. Benni, M. Rudnicki, J. Łoś.

Zawiliński, poza żywą i stałą rubryką pytań i odpowiedzi, tematycznie nawiązuje do wszystkich zagadnień związanych z rozwojem języka polskiego. Czystość języka, poprawność stylu i przede wszystkim zrozumiałość, która wiąże się z popularyzacją wiedzy, jest drugim wytkniętym zadaniem „Poradnika”.

Kiedy po trzyletnim połączeniu „Poradnika” z założonym w 1913 roku

„Językiem Polskim” „Poradnik” wchodzi jako jeden z jego działów i charakter pisma ulegnie zmianie na bardziej teoretyczno-naukowy, nie będzie to po myśli Zawilińskiego i już w roku 1916 pod koniec rocznika zmieni i poszerzy tytuł na „Język Polski i Poradnik Językowy”.

Po przerwie w 1919 roku, a potem znów po przerwie w 1925, wznowiając „Poradnik”, napisze: „uważamy żywą wymianę myśli między czytającą i piszącą publicznością a „Poradnikiem Językowym” za najcenniejszy objaw mogący więcej wydać dobrego niż długie rozprawy i dyskusje”. I dalej w artykule *Poprawność językowa w teorii i praktyce*: „Mistrzami języka są wielcy pisarze i najpoczytniejsi; ani historycy języka ani językoznawcy i gramatycy nie rozwijają języka, bo dla nich język jest przedmiotem badania”.

Dobrzycki, zgodny z Zawilińskim w poglądzie na popularyzację nauk ścisłych, w artykule *Zdobycze językoznawstwa Polskiego*, „P. J.” 4, str. 29, pisze: „Nasz Przegląd zawierać będzie przede wszystkim to, co może zajmować szersze masy; podawać będziemy tylko wyniki, w samą mechanikę nauki nie wnikając... Ma on być „konduktorem” przede wszystkim pomiędzy tajemniczym areopagiem uczonych a czytelnikami Poradnika”.

Temu stanowisku przeciwstawia się K. Nitsch, twierdząc, że tego rodzaju popularyzacja do zrozumienia istoty zjawisk językowych nie prowadzi.

Chyba właśnie w tym odmiennym rozumieniu spraw popularyzacji i oddziaływania na społeczeństwo należy dopatrywać się wzajemnych niechęci obu grup i wynikających stąd wielu nieporozumień.

Kazimierz Nitsch na podstawie trzech pierwszych roczników „Języka Polskiego” żywił przekonanie, że ten typ pisma tak naukowo, jak i popularyzacyjnie był bardzo pożyteczny. Inna sprawa, że spadła liczba prenumeratorów. Możliwe, że poziom się podniósł, choćby dlatego, że do redakcji weszły takie sławy językowe, jak J. Rozwadowski, J. Łoś, M. Rudnicki i K. Nitsch. Nie dopatrywałabym się aż takiej „przepaści”, jak sugeruje K. Nitsch¹, między „Poradnikiem” w latach 1901—1912 i w latach 1916—1931 a „Językiem Polskim”. Częstymi pozycjami są wtedy w „Poradniku” artykuły znanych językoznawców, o których już wspomniałam. Osobiście wydaje mi się, że te trzy roczniki „Języka Polskiego” miały charakter pisma bardziej naukowego, ale w układzie graficznym jednocześnie mniej ciekawego i nie dziwię się, że Zawiliński skarżył się, że „uczonością i długimi wywodami Poradnik mu zabiły”.

Pomijając różne założenia i tendencje pisma, w zależności od czasu i okoliczności, czynnikiem spajającym wszystkie lata było założenie to samo: służba narodowi i troska o czystość i rozwój języka.

Lutosława Dąbrowska

¹ W sprawie założenia „Języka Polskiego”, „J. P.” 16, 1931, 13—5.

WSPOMNIENIE O ROMANIE ZAWILIŃSKIM

Roman Zawiliński był profesorem gimnazjalnym, ustabilizowanym w Krakowie, w gimnazjum Nowodworskim, zwanym popularnie św. Anny. Był już zaawansowany w szkole i uczył tylko w klasach wyższych, tzn. w klasach V—VIII. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy, kiedy w klasie VI zabrakło profesora matematyki, który właśnie zachorował, i Zawiliński przyszedł w jego zastępstwie. Urzędowo uczył języka polskiego. Ale w owych czasach rozumiano przez to określenie zajmowanie się prawie wyłącznie literaturą polską. Wybitny talent pedagogiczny Zawilińskiego uderzył wszystkich chłopców, którzy znaleźli się na tej godzinie i uważnie brali udział w lekcji. Zawiliński polecił przeczytać z wypisów z literatury polskiej Sienkiewiczowskiego „Latarnika” i począł rozwijać treść tego utworu, zadając świetnie pomyślane pytania poszczególnym uczniom i wydobywając na światło dzienne całą biografię latarnika Skawińskiego, jego głębokie przywiązanie do ojczyzny oraz nieszczęścia, które go w życiu spotykały w związku z tym przywiązaniem. Wszyscy chłopcy byli urzeczeni tą lekcją, pamiętam ją po dziś dzień wcale dokładnie — i to ogromne wrażenie, jakie ona na mnie wywarła.

Po skończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego — po studiach w Kopenhadze, Uppsali i innych miastach — wróciłem do Krakowa jako doktor z zakresu językoznawstwa porównawczego, który zamierza przebyć ostatnie stadium — habilitację. R. Zawiliński był już dyrektorem nowo powstałego gimnazjum klasycznego, tzn. z greką i łaciną oraz redaktorem i wydawcą założonego przez siebie „Poradnika Językowego”. Kończąc gimnazjum, zajmowaliśmy się już niektórymi artykułami w tym czasopiśmie, zwłaszcza pióra Jana Michała Rozwadowskiego, kolportowanymi przez naszego profesora języka polskiego, Nitscha, i bliżej z nim żyjących uczniów. J. M. Rozwadowski był młodym docentem, wkrótce profesorem nadzwyczajnym i ogłaszał w „Poradniku” mniejsze prace i artykuły, które nie zawsze były zgodne z poglądami wydawcy.

Były to lata przedwojenne, tzn. przed pierwszą wojną światową, a więc przed r. 1914. Toczyły się wtedy dwie sprawy: założenia Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz organu—czasopisma, które by to Towarzystwo reprezentowało i w którym by Zarząd Towarzystwa i członkowie mogli się wypowiadać. Z natury rzeczy wynikało, że „Poradnik Językowy” Zawilińskiego do tego celu się jak najbardziej nadawał. Ale musiał przybrać nieco inną postać. „Poradnik” służył poprawności językowej, ale w dość wąskim zakresie: należało zmienić jego nazwę na „Język Polski”, uzupełnić redakcję i rozszerzyć treść na nowoczesne językoznawstwo i uzgodnić ją z postulatami tej nauki.

„Poradnik” R. Zawilińskiego spełniał ważne zadanie. Ówczesna bowiem południowa Małopolska, zwana Galicją Zachodnią, zalewana była wpływami niemieckiego Wiednia i jego prasą. Każda wiadomość z polityki świa-

towej podawana była przez agencje wiedeńskie. Wiadomości te były tłumaczone doraźnie i byle jak, „na kolanie”. Skutkiem tego były przeładowane germanizmami lub nowotworami tworzonymi, jak Bóg dał, nie dbale i niechlujnie. To samo trzeba powiedzieć i o rozporządzeniach rządowych, nadsyłanych z Rządu centralnego. Otóż chodziło o to, aby nie zaniedbując tej funkcji, ograniczyć ją do rzeczy ważnych i równocześnie zrobić z „Poradnika” organ nowego Towarzystwa i nadać mu charakter naukowy. Posiedzeń tych, na których staraliśmy się skierować wydawcę na tę drogę, odbyło się cały szereg. Brało w nich udział pięć osób: J. Łoś, J. M. Rozwadowski, K. Nitsch, niżej podpisany oraz R. Zawiliński, od którego właściwie wszystko zależało. Ja się znalazłem w pozycji dość trudnej, ponieważ R. Zawiliński trochę liczył na mnie jako na niedawnego ucznia, podczas gdy ja trzymałem całą duszą z Łosiem, Rozwadowskim i Nitschem, chociaż różniłem się z nimi w poglądach na niektóre sprawy. Dotyczyły one wpływu l.przyp. l.m. na *-e* (*dobre konie, płoty, wróble*) na zakończenia *-ymi, imi* oraz roli *-y-* w funkcji *-j-* w wyrazach typu *Francya, emocya* itp. Wydawało mi się, że to *-y-* w funkcji *-j-* łączy pisownię polską z francuską i angielską, które oddalały pisownię polską od niemieckiej, podczas gdy wprowadzenie *-j-* wiąże się bardziej jeszcze z pisownią niemiecką.

R. Zawiliński spełniał faktycznie bardzo ważną rolę, zachodziła bowiem obawa, że jedyna dotychczas wyraźna i namacalna podstawa jedności Polski, mianowicie język, rozpadnie się na język galicyjski, „kongresowiacki” i byłego zaboru pruskiego. Niebezpieczeństwo to rozumieli wszyscy, rozumiał je i J. M. Rozwadowski, który K. Nitscha skierował do badań dialektów polskich byłego zaboru pruskiego, bo zachodziła obawa, że one ulegną rozproszeniu po wprowadzeniu prawa o wywłaszczaniu Polaków z ziemi; mnie skierował na najbardziej zachodnie Kaszuby itp. Chodziło zatem o to, aby przekonać wydawcę „Poradnika”, że zmiana proponowana przez nas nie spowoduje uszczerbku w zadaniach, które sobie zakresił założyciel i wydawca „Poradnika”. Jakoż R. Zawiliński zmiękł i zgodził się z nami, głównie pod naciskiem Rozwadowskiego, którego uważał za reprezentanta Krakowskiej Akademii Umiejętności, ale niechętnie. Mnie ukarał za stałe głosowanie zgodnie z Rozwadowskim i K. Nitschem i nie wydrukował artykułu, który u mnie zamówił i nad którym się dość napracowałem, nie zwrócił mi nawet rękopisu. Odbiorcy „Poradnika” rozdzielili się na tych, którzy przyjęli „Język Polski” i przy nim pozostali i na „nieprzejednanych”, którzy listownie zasypywali Zawilińskiego pytaniami i sprzeciwami. Wydaje się, że R. Zawiliński uważał się za „nabranego”. Na zebraniach TMJP nie widywałem go wcale, a po pewnym czasie wskrzesił swój „Poradnik”. Na ogół można powiedzieć, że był to człowiek karny i ofiarny: był posłuszny Krakowskiej Akademii Umiejętności, która była najwyższą instancją naukową polską; ofiarny, bo zrozumiawszy cele „Języka Polskiego” pomógł do jego powstania i utrzymania się, był

wzruszająco wiernym obywatelem Polski, miłość ojczyzny zaszczeplił z wielkim talentem pedagogicznym w młodych sercach swoich uczniów i współobywateli i do końca swego pracowitego życia wiernie i z oddaniem służył ojczyźnie nie tylko, jak sam rozumiał, ale i drugim pomagał służyć według ich rozumienia. Pamięć o nim pozostanie z nami na zawsze.

Mikołaj Rudnicki

ROMAN ZAWILIŃSKI — PRZYJACIEL SŁOWAKÓW¹

WSPOMNIENIE RODZINNE

Kiedy po raz pierwszy w r. 1958 stanąłem w Bratysławie przed pomnikiem Hviezdoslava, doznałem mieszanych uczuć. Nazwisko tego wielkiego poety było mi od dziecka bliskie, mówiło się o nim w moim rodzinnym domu, przechowywało się z pietyzmem jego dzieła, oglądało się jego fotografie. Dla mojej matki jego osoba łączyła się ze wspomnieniami spędzonych w Dolnym Kubinie wakacji w r. 1917. — Nic dziwnego, skoro ojciec jej a mój dziadek, Roman Zawiliński, przez długie lata był Hviezdoslava serdecznym przyjacielem.

Teraz więc, kiedy w jakimś bardzo uroczystym nastroju stałem wpatrzony w pochylającą się ku mnie z pomnika znajomą sylwetkę, czułem przepełniającą mnie radość, że mogę tu być i chociaż symbolicznie pokłonić się przyjacielowi mego dziadka. Ale równocześnie czułem żal, że mało kto pamięta już dziś Zawilińskiego, że zapomniano o jego działalności i zasługach.

Kim był Roman Zawiliński?

Urodził się w r. 1855 w rodzinie wiejskiego organisty w Brzezinach na południu Polski, w ówczesnej Galicji. Wiedzę zdobywał z trudem walcząc z przeciwnościami i niedostatkiem. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnowie w r. 1875 studiował w Wiedniu, a potem w Krakowie. W tym czasie nie było tak jak dziś pojętej specjalizacji studiów. Z własnoręcznie przezeń pisanych życiorysów i z zachowanych dokumentów (indeksu i świadectw uniwersyteckich) wiadomo, że uczęszczał na wykłady z pedagogiki, filologii klasycznej, filologii słowiańskiej, literatury polskiej i niemieckiej. Po uzyskaniu absolutorium w r. 1879 poświęcił się karierze pedagogicznej najpierw jako zastępca nauczyciela w Nowym Sączu i Krakowie, potem już jako nauczyciel z tytułem c.k. profesora. W r. 1902 został dyrektorem gimnazjum w Tarnowie, a od r. 1908 do emerytury w r. 1924 kierował nie istniejącym już dziś (zlikwidowanym w r. 1950) IV gimnazjum im. H. Sien-

¹ Artykuł został napisany z myślą o czytelniku słowackim i był drukowany po słowacku pt. *Zabudnutý priateľ Slovákov* w czasopiśmie „Matičné Čítanie”, dwutygodniku kulturalno-społecznym wydawanym przez Maticę Slovenską w Martinie, r. III, nr 24 z dnia 23.XI.1970, str. 6. Do publikowanego obecnie tekstu polskiego wprowadzono nieznaczne zmiany.

kiewiczza w Krakowie. Uczył głównie języka polskiego, ale także łaciny, greki i niemieckiego.

W okresie od r. 1880—1890 wydał ponad 30 mniejszych i większych prac, artykułów i recenzji dotyczących literatur antycznych, języka i literatury polskiej, dialektologii (m.in. opracował gwarę swej wsi rodzinnej w broszurce pt. „Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim”), etnografii i pedagogiki.

Wydana w r. 1890 broszurka pt. „Z powieści i pieśni górali beskidowych”, zawierająca materiał zebrany przez uczniów, zwraca osobistą uwagę Zawilińskiego na ten ciekawy i mało dotychczas zbadany lud żyjący na południowych kresach polszczyzny. Następne lata poświęci więc w dużej mierze poznaniu górali na Żywiecczyźnie, w Czadeckiem, na Orawie i Spiszu, zebraniu wiadomości o ich obyczajach, strojach i budownictwie, a także ustaleniu, jak daleko na południe sięga polska mowa. W tym celu będzie robił wycieczki, piesze i wozem wiejskim, zawsze z przewieszoną przez ramię wielką grubą skórzaną torbą, zawierającą aparat fotograficzny, którym utrwali na kliszy poczynione w terenie spostrzeżenia. Z wędrówek tych ogłosi kilka przyczynków naukowych i wspomnień w czasopiśmie a także później, w r. 1912, w wydanej książce pt. „Z kresów polszczyzny”.

Tak wędrując etnograf i polonista a równocześnie turysta i fotoamator dotrze do wsi z żywiołem słowackim. Ówczesna granica galicyjsko-węgierska była dość formalna i przekroczenie jej nie przedstawiało większych trudności; ostatecznie było to przecież jedno austro-węgierskie państwo. Na Orawę chodził więc Zawiliński drogą z Jeleśni przez Korbielów (w Galicji) do Polhory i Rabčy (na Węgrzech) tylko z ukształtowania terenu orientując się, gdzie biegła ta granica. Po r. 1918 drogę tę przecięła granica faktyczna, czechosłowacko-polska, utrudniając obustronne kontakty, nad czym Zawiliński bardzo bolał.

Na razie jednak nic nie stało na przeszkodzie, by w Polhorze, ówczesnie miejscowości kuracyjnej, spędzić wakacje. W r. 1894 poznaje tu Zawiliński lekarza Józefa Minárika i od niego otrzymuje pierwsze wyczerpujące informacje o politycznych i kulturalnych stosunkach na Słowacji. Tu też przez Minárika zaznajamia się z profesorem w Budinie, a potem w Bratysławie, Edwardem Krajňakiem, z którym później długo w zażyłych pozostawał stosunkach tym więcej, że mieli wspólne zainteresowania etnografią, a także narodami południowosłowiańskimi.

Kiedy w roku 1897 z rodziną znów zawitał do Polhory, spotkał tu po raz pierwszy Pavla Országha Hviezdoslava, z którym połączyła go później niezwykle serdeczna przyjaźń. Świadectwem jej jest bogata korespondencja obu przyjaciół zachowana w archiwum MS. Przyjaźń ta pogłębiła i wzmocniła jeszcze zainteresowania Zawilińskiego Słowacją i Słowakami i wzajemnie zainteresowania Hviezdoslava literaturą polską. Odtąd Zawiliński stale bywa na Słowacji, odwiedza Ružomberok, Mikulaš, Martin,

Žilinę, Trenčín i Bratysławę. Żywo koresponduje z wieloma Słowakami, z których wielu miał możność znać osobiście, m.in. A. Halašę, O. Belle, M. Dulę, Ď. Čajdę, Š. Mišíka, P. Mudroňa, E. Stodolę, A. Kmet'a, J. Škul-téty'ego. Regularnie otrzymuje i czyta prasę słowacką zwłaszcza „Národ-nie Noviny”, tłumaczy słowackich najwybitniejszych pisarzy Kukučina i Vajanskiego. W r. 1917 wraz z żoną i córką spędza wakacje w Dolnym Kubinie u Hviezdoslava.

Swoją wiedzę o Słowakach podzielił się z szerokim ogółem w wydanej w r. 1899 świetnej książce pt. „Słowacy, ich życie i literatura”. Była ona pierwszą w swoim rodzaju, dotychczas bowiem żaden naród słowiański nie miał w języku polskim napisanej podobnej monografii. Spotkała się też ona z bardzo przychylnym przyjęciem tak ze strony Polaków, jak i Słowaków. Zachowało się wiele listów od różnych nadawców, którzy nie szczędzą Zawilińskiemu słów pochwały i podzięk. — Z pewnością książka ta odegrała olbrzymią rolę w zapoznaniu społeczeństwa polskiego ze Słowakami i była dla wielu podniętą do studiów nad Słowacją.

Później, w latach 1899—1902, publikował Zawiliński w krakowskim dzienniku „Nowa Reforma” tzw. *Listy słowiańskie*. Informował w nich o aktualnych wydarzeniach u narodów słowiańskich należących do Austro-Węgier. Wiele z tych listów poświęcił sprawom Słowaków.

W latach 1898—99 w czasie pobytu w Pradze pisał pod kierunkiem prof. J. Gebauera pracę doktorską o wpływach języka słowackiego na polskie gwary góralskie. Nie wiadomo jednak, jakie były losy tej pracy i czy została w ogóle ukończona. W każdym razie doktoratu Zawiliński nie uzyskał.

Mimo wielu innych zajęć i zainteresowań — o czym za chwilę — nie przestał do końca życia zaznajamiać polskiej opinii publicznej i polskiego świata naukowego ze sprawami Słowacji i Słowaków, ogłaszając na łamach różnych dzienników („Nowa Reforma”, „Czas”) i czasopism („Świat Słowiański”) szereg artykułów, przyczynków i wspomnień (m.in. dwa o spotkaniach z Hviezdoslavem). Drukował również w czasopismach słowackich, a ostatnie wspomnienie o Hviezdoslavie przekazał Maticy Slovenskej na rok przed swoją śmiercią.

Zmienioną sytuację polityczną po I wojnie światowej Zawiliński znosił nie najlepiej. Oczywiście odrodzenie państwowości polskiej i stworzenie odrębnego państwa Czechów i Słowaków nie mogło go nie napawać wielką radością. Cóż, kiedy oddzieliła go od Słowacji nieubłagana granica państwowa, niełatwa teraz do przebycia tym bardziej, że wytyczona nie całkiem po myśli obu stron. — Nie wykluczone, że kampania propagandowa i polityczna wokół ustalania tej granicy oziębła nieco żywe dotychczas kontakty Zawilińskiego nawet z Hviezdoslavem, o czym świadczyłaby korespondencja urywająca się w r. 1918. W ostatniej kartce w grudniu tego roku, która nie dotarłszy do adresata została zwrócona nadawcy — Zawiliński pisze: „[...] Daj Boże, aby się spełniły w całości Wasze i nasze życze-

nia bez sąsiedzkich zatargów, abyśmy mogli wspólnie cieszyć się swobodą i piękną przyrodą naszej kochanej ojczyzny [...]”.

Z wcześniejszych badań na kresach polszczyzny Zawiliński wyniósł głębokie przekonanie, poparte również opinią niektórych Słowaków, o polskości większości wsi Spisza (aż po Podoliniec i Kežmarok, ale zwłaszcza Zamagórze) i Orawy oraz okolic Czacy i nie mógł się pogodzić z pozostawieniem tych wsi poza granicami Polski, choć wiedział, że tamtejsza po polsku mówiąca ludność nie ma poczucia przynależności do narodu polskiego. Tym swoim przekonaniem dał wyraz w wydanej w Krakowie przez Komitet Obrony Kresów Południowych, nawiązującej tytułem do Wincen- tego Pola, wierszowanej broszurce pt. „Nowa pieśń o ziemi naszej”, która osiągnęła w r. 1920 trzy wydania.

Opublikował też w r. 1918 i 1920 kilka artykułów w krakowskim „Czasie” uzasadniających prawa Polski do tych terenów oraz wyjaśniających korzyści, jakie by Polska z nich miała. Były to uwagi bardzo sugestywne, oparte na znajomości tych okolic, znajomości zdobytej osobiście przez Zawilińskiego we wspomnianych już wycieczkach. — Niepowodzenie tej sprawy, której poświęcił dużą część swego życia, musiał też odczuć jako osobistą klęskę.

To stanowisko Zawilińskiego w niczym nie zmieniło jego przyjaznych uczuć w stosunku do Słowaków, do narodu, który szczerze ukochał i o którym zawsze wyrażał się ciepło i serdecznie.

W latach powojennych założył Zawiliński w Krakowie Towarzystwo Słowiańskie, którego był wieloletnim prezesem. W Towarzystwie tym istniała sekcja słowacka, przekształcona później w osobne Towarzystwo Polsko-Słowackie, prowadzące bardzo żywą działalność — zwłaszcza wydawniczą — w ostatnich latach przed drugą wojną światową.

Więcej szczegółów o stosunkach Zawilińskiego ze Słowakami podał dr Jozef Bánsky w artykule pt. *Roman Zawiliński a Slovensko*, („Česko-polský sborník vědeckých prací” II, Praha 1955, s. 399—415). Nie wiem, czy opracowując ten artykuł zestawiał bibliografię wszystkich prac Zawilińskiego. Jeśli nie, z pewnością warto takie zestawienie zrobić, gdyż prace te są rozproszone i o wielu zupełnie się już nie pamięta.

Wspomnę jeszcze o planowanym drugim wydaniu „Słowaków”. Po latach od ich pierwszego wydania, w r. 1927 zaczął Zawiliński myśleć o przygotowaniu nowego, dostosowanego do nowej, powojennej rzeczywistości. Miał przyrzeczoną pomoc Maticy Slovenskiej tak w samym zebraniu nowych materiałów, jak i finansową — obiecywano mu na nowe wydanie 2000 koron. Sprawa ciągnęła się lat kilka, Zawiliński nowe wydanie przygotował. Jestem w posiadaniu egzemplarza z własnoręcznie przezeń naniesionymi uwagami i poprawkami (dokładnie pisał o nich prof. T. S. Grabowski w polskim numerze „Kultúrneho Života” w r. 1948). Z zaproszenia na Słowację jednak widocznie skorzystać nie mógł ani wydatnie rozszerzyć nowego wydania nie myślał czy też nie zdążył.

W r. 1930 pojawiły się kłopoty finansowe, gdy nie tylko obniżono Zawilińskiemu emeryturę, ale w dodatku nakazano mu spłacać sporą kwotę, pobraną już w ciągu sześciu lat jakoby w rezultacie nieformalnego, złego pierwotnego obliczenia, a nie należącą mu się. Trudno się dziwić, że choć wydawcę znalazł (miała nim być Krakowska Spółka Wydawnicza), nie mógł się zgodzić na proponowane mu warunki: bezzwrotna wpłata przed rozpoczęciem druku kwoty 4000 złotych na pokrycie kosztów wydania, zapewnienie sprzedaży 250 egzemplarzy i zrzeczenie się honorarium autorskiego! O ile dobrze pamiętam, 5 koron było wówczas równoważnością 1 złotego, a więc dotacja MS pokryłaby zaledwie 10% potrzeb! W ten sposób nie doszło do wznowienia „Słowaków” tym bardziej, że wkrótce Zawiliński zachorował i po paru miesiącach w r. 1932 zmarł. Na szczęście znaleźli się kontynuatorzy jego dzieła, którzy w latach 1937—38 pod redakcją prof. Semkowicza wydali piękne, dwutomowe dzieło pt. „Słowacja i Słowacy”.

Dla pełnej charakterystyki Zawilińskiego nie można pominąć innych jego zainteresowań. A więc przede wszystkim Czechami, i tu oprócz wielu znajomości trzeba odnotować przyjaźń z poetą Franciszkiem Kvapilem; Łużyczanami (Bart-Čišinski); południową Słowiańszczyzną: wśród Słowenów — bliska znajomość z poetą Aškercem, wśród Chorwatów zażyłość z pisarzem K. Š. Đalskim. Odbył szereg podróży i kilkakrotnie wakacje spędzał nad Adriatykiem: Opatija, Rab, Trogir, Gruž, Dubrovnik — to miejsca jego dłuższego pobytu.

Jak już wspomniałem, jako nauczyciel gimnazjalny był Zawiliński przede wszystkim polonistą. Stąd dalsze jego zainteresowanie. By szerzyć dobrą znajomość, czystość i umiłowanie języka polskiego, założył w r. 1901 czasopismo poświęcone poprawności i kulturze języka, „Poradnik Językowy”. Czasopismo to wydawał i redagował niemal do końca życia, będąc autorem większości artykułów i przyczynków. Matka moja wspominała, że „Poradnik Językowy” był jego najukochańszym „dzieckiem”, na które nie szczędził czasu, wysiłków, zdrowia i pieniędzy, bo przeważnie opłacał je — poza wpływami z prenumeraty — z własnych nauczycielskich dochodów.

Wraz z Ignacym Steinem był również autorem „Gramatyki języka polskiego” przez pewien czas powszechnie w szkołach używanej — oraz współautorem (z J. Czubkiem) wypisów literackich dla niższych klas gimnazjalnych. Zagadnieniami dydaktyki i wychowania zajmował się zresztą stale i publikował prace o tej tematyce.

Po wojnie opracował i wydał w r. 1926 własnym kosztem bardzo cenną pozycję, *Dobór wyrazów, słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych*, który do dziś, choć bardzo rzadki i już nieco przestarzały, jest właściwie niezastąpiony.

Jako członek kilku komisji (antropologicznej, etnograficznej, historycz-

noliterackiej) brał też czynny udział w pracach Akademii Umiejętności w Krakowie, po wojnie Polskiej Ak. Um.

Z tego pobieżnego wyliczenia widać, że miał Zawiliński zainteresowania bardzo różnorodne, ale że równocześnie musiał odznaczać się niezwykłą pracowitością, skoro godził je ze swoimi obowiązkami zawodowymi i zawsze znajdował czas na nowe publikacje.

*

W chwili śmierci Zawilińskiego w r. 1932 miałem cztery i pół roku. Osobistych wspomnień mam więc niewiele. Pamiętam, że był dość wysokiego wzrostu, choć 77-letni chodził zawsze wyprostowany, miał bujne włosy i to wcale jeszcze nie całkiem siwe, i rudawe wąsy. Lubił się odżywiać — jak mawiał — po chłopsku: mleko zwłaszcza kwaśne, chleb razowy, ser, miód — nie znosił jajecznicy na słoninie. Nie gardził winem i zawsze miał w piwnicy zapas bardzo dobrego, starego węgryzyna. — Swoimi wnukami — moim starszym bratem i mną — cieszył się bardzo. Pamiętam, że nie umiał mi odmówić i bawił się ze mną nosząc mnie czasem na plecach. W czasie ostatnich swoich wakacji, które spędziliśmy całą rodziną w Limanowej, był razem z nami, ale już wtedy chorował.

Miał bardzo dużą bibliotekę, która po jego śmierci została rozproszona, częściowo sprzedana, częściowo rozdana. Taki sam los spotkał wielką ilość różnych rękopisów i korespondencji. Nieliczne resztki pozostały w naszej rodzinie — a książki w różnych językach słowiańskich, zwłaszcza czeskie, wzbudziły później moje zainteresowanie i wpłynęły na wybór studiów. Po latach ukończyłem slawistykę jako językoznawca bohemista.

Wacław Fedorowicz

Janina Wójtowicz

NIEKTÓRE PROBLEMY NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO
JAKO OBCEGO

II. RODZAJE ĆWICZEŃ GRAMATYCZNYCH W NAUCE JĘZYKÓW OBCYCH—
KILKA PRZYKŁADÓW

Współcześni metodycy zgodnie stwierdzają, że przyswajanie nawyków może się odbywać wyłącznie przez mówienie. Na istotę nawyków językowych zwracano uwagę już w okresie wielkiej reformy metod nauczania języków nowożytnych w 2. poł. XIX wieku. Reforma ta miała na celu zerwanie z obowiązującymi wariantami metody gramatyczno-tłumaczeniowej.

Jednym z metodyków, który dążył do zastąpienia tradycyjnej metody przez wyrabianie nawyków morfologiczno-składniowych, był H. S. Palmer. Opierał on nauczanie na zdaniach, które dzielił na dwie grupy: 1) zdania typowe dla danego języka, wzorcowe niejako, które uczeń winien przyswoić sobie w postaci niezmienionej oraz 2) zdania-modele, które przez podstawienie poszczególnych słów można przekształcać w inne zdania tego samego typu.

Wskazania metodyczne Hagboldta, Friesa szły w kierunku kształtowania nawyków językowych przez ćwiczenia tego samego typu, ale bardziej włączone w naturalny tok mowy, dialog, krótkie opowiadanie. Posługiwanie się językiem w jego naturalnych funkcjach bardziej bowiem sprzyja wyrabianiu nawyków językowych niż powtarzanie oderwanych zdań. Istotą nowej metody aktywnej jest takie nauczanie, które ma doprowadzić do zmechanizowania struktur językowych przez odpowiednio dobrane ćwiczenia wdrażające (dryle) i ćwiczenia utrwalające. Do dziś jednak trudno do rozwiązania jest problem, jak uczeń ma przejść od manipulowania drylami do płynnej wypowiedzi. Niektórzy uważają nawet, że dryle intensywnie stosowane ogłupiają ucznia i z nauki czynią nieznośnie monotonne zajęcie. Mieliby oni rację — pisze Prejbisz¹ — gdyby nauczanie polegało wyłącznie na drylu i gdyby ćwiczenia takie trwały przez wszystkie lata nauki. Ćwiczenia wdrażające i utrwalające muszą być tak dawkowane i tak organizowane, by uczeń jak najszybciej nauczył się „przepływać” od zdania do zdania: „[...] metoda właściwa to taka, gdzie nie uczymy zdania,

¹ A. Prejbisz: *Dialog w nauce języka obcego*, „Języki Obce w Szkole” 1965, z. 3.

lecz tekstu. Tekst musi się składać z czterech ogniw. Musi być pytanie—odpowiedź, pytanie—odpowiedź [...]. Czteroogniowy łańcuch tekstowy można już wprowadzać na drugiej czy trzeciej lekcji [...]. Ten system bardzo trudno wprowadzić do praktyki nauczania. Nauczyciele są bowiem przyzwyczajeni do systemu dwuogniowego”².

Ćwiczenia typu pytanie—odpowiedź, zdaniem Woźnickiego³, nie odpowiadają warunkom nieodzownym do wytworzenia „matryc językowych”. Odpowiedź na pytanie — twierdzi on — cechuje ciągła zmienność modeli zdaniowych. Takie ćwiczenia, szczególnie w początkach nauki stają się źródłem wielu błędów, są powodem „jąkania się” uczniów⁴. T. Woźnicki podaje wyniki eksperymentu przeprowadzonego w dwóch grupach: w jednej stosowano ćwiczenia starego typu, ćwiczenia testujące, odpowiada na dowolne pytania, w drugiej zastosowano ćwiczenia wdrażające, skoncentrowane wokół określonego modelu, które były przez uczących się wiele razy powtarzane w postaci zmienianej tylko przez podstawianie nowych elementów leksykalnych. Badanie efektów nauczania ujawniło, że pierwsza grupa wykazuje w budowie zdań francuskich interferencję polszczyzny, że wypowiada się z trudem, po dużym namyśle. Różnica w niektórych typach błędów była uderzająca: w I gr. 30⁰/₀, w II gr. — 3⁰/₀.

Dwa rodzaje ćwiczeń wyodrębnia również psycholog radziecki Bielajew⁵. Mówi on o ćwiczeniach j ę z y k o w y c h i ćwiczeniach m ó w n y c h. Ćwiczenia językowe stosuje się po to, by zapoznać ucznia z budową gramatyczną języka. Polegają one — pisze Bielajew — na manipulacjach formami gramatycznymi, na modyfikacjach form i wyrazów. Są to ćwiczenia w rodzaju: podstaw rodzajniki, dopisz końcówki, zmień liczbę, przekształć zdanie oznajmujące na pytające, ułóż zdanie z podanych wyrazów, przetłumacz zdanie na język obcy. Celem takich ćwiczeń jest nie tyle praktyczne opanowanie mowy, lecz lepsze zrozumienie danej zasady gramatycznej i nauka jej stosowania w świadomy sposób⁶. Praktyczne ćwiczenia w mówieniu przeprowadzane w formie dialogu znacznie lepiej służą nauce języka obcego niż ćwiczenia językowe: „[...] w pracy nad modelami uczniowie pozostawiają ich konstrukcję bez zmiany, natomiast stosują obowiązkowo różne słownictwo. Taki typ ćwiczeń zgodny jest z postulatami psychologii i może przynieść pożądane efekty, jeżeli praktyka językowa będzie wspomagana umiarkowanie dawkowanymi wiadomościami teoretycznymi”⁷.

² L. Zabrocki: „Językoznawcze podstawy metodyki nauczania języków obcych”, Warszawa 1966, s. 25/26.

³ T. Woźnicki: *Eksperymentalne badania nad rolą ćwiczeń wdrażających*, w tomie „Z zagadnień nauczania języków obcych”, Warszawa 1968, s. 128.

⁴ T. Woźnicki: o.c., s. 128.

⁵ B. Bielajew: „Zarys psychologii nauczania języków obcych”, Warszawa 1969, s. 176.

⁶ O.c., s. 176.

⁷ B. Bielajew: o.c., s. 179.

J. Rusiecki sprzeciwia się utożsamianiu ćwiczeń umiejętności językowych ze sprawdzaniem opanowania wiadomości z gramatyki opisowej. Ćwiczenia sprawdzające — testy — zwykle zaczynają się od dyspozycji w rodzaju: wybierz odpowiedni zaimek, zastąp bezokolicznik formą osobową, postaw we właściwym przypadku — i są uważane powszechnie za dobry sposób wprawiania się w użycie języka obcego. Ten typ ćwiczeń (Bielajew, jak pamiętamy, nazywa je językowymi) Rusiecki określa jako ćwiczenia werbalne, paradygmatyczne. Krytykuje je zarówno wtedy, gdy występują w czystej postaci, np. „odmień podane rzeczowniki w l.poj.”, jak też w zamaskowanej formie, kiedy uczący „ubiera paradygmat w szatę zdaniową”. Rozwiązywanie takich testów może być stuprocentowo poprawne tylko u uczniów, którzy materiał dobrze znają, a więc ćwiczeń tego typu nie potrzebują. Uczniowie słabi rozwiązując takie ćwiczenia sprawdzające popełniają błędy, a — jak przestrzegają psychologowie — nic się tak nie utrwała jak błąd, na nim bowiem koncentruje się i nauczyciel, i uczeń, który traci cenny czas na naprawianie błędu, zamiast stosować ćwiczenia, które powstaniu błędu zapobiegną. Temu ostatniemu celowi służą ćwiczenia w d r a ż a j a c e.

W dobrych ćwiczeniach wdrażających powinna być uświadamiana uczniowi „rama formalna” wypowiedzi, którą on wypełnia coraz nowymi, znanymi mu słowami. Ćwiczenia takie powinny być łatwe, by uczeń nie musiał z trudem i długim namysłem formułować rozwiązania. Mozolne konstruowanie wypowiedzi, przekształcanie form, może być, jak już wspominaliśmy, źródłem błędów. Ćwiczenia wdrażające winny mieć charakter odtwórczy, nie twórczy, winny być utrzymane na lekcji w dobrym tempie, muszą być żywe i zaprawione humorem. Takie ćwiczenia P. Nomańczuk nazywa konwersacyjnymi i uważa, że są one dobrym sposobem nauczenia posługiwania się językiem w jego naturalnych funkcjach. Ich przeciwieństwem są, według P. Nomańczuka, ćwiczenia w e r b a l n e, w których uwaga ucznia skierowana jest na wyrazy i formy językowe. Ćwiczenia konwersacyjne wyzwalały w uczniach potrzebę mówienia „od siebie”, ćwiczenia werbalne mogą zaś służyć wprowadzaniu nowych form i zwrotów.

Za najlepsze ćwiczenia wdrażające uważa A. Brzeski „ćwiczenia struktury z elementami wymiennymi”. Są one „warunkiem koniecznym, by zapobiec wytwarzaniu się sztywnego stereotypu zdaniowego wchłoniętego przez świadomość ucznia jako nierozzerwalna całość”⁸. To, co zostało wdrożone, wyćwiczone w seriach zdań z elementami wymiennymi, substytuowanymi, powinno być — zdaniem A. Brzeskiego — utrwalone w dialogu. Ćwiczenia dialogowe, utrwalające, mają nauczyć ucznia przechodzenia od zdania do zdania. Uczeń ma tu okazję — w naturalnej mowie, w dialogu,

⁸ A. Brzeski: *Nauczenie języka niemieckiego na stopniu niższym*, Warszawa 1967, s. 57.

krótkim opowiadaniu, opisie — użyć form i konstrukcji, które zostały uprzednio wyćwiczone w ćwiczeniach wdrażających. „Drill zatem (innymi słowy „ćwiczenie wdrażające”) może być uznany za technikę intensywnej pracy ustno-słuchowej”⁹. „Drills są to serie praktycznych ćwiczeń językowych, które zaczynają się od podstawowych wzorów strukturalnych danego języka, zapewniają powtórzenie każdego wzoru w sposób wystarczający dla wyrobienia nawyku i są ułożone w takiej kolejności, aby prowadzić ucznia systematycznie przez całą różnorodność form gramatycznych składających się na skomplikowaną maszynę strukturalną języka”¹⁰.

Ćwiczenia utrwalające — *exercises* — pojmuje S. P. Kaczmarek tak jak wymienieni wyżej metodycy, tzn. jako ćwiczenia konwersacyjne, żywe dialogi, krótkie opisy, ustne opowiadania. W nich znaleźć się powinny zmechanizowane struktury.

A. Nikiel¹¹ uważa, że zmechanizowane powinny być te struktury, które występują w mowie, te zaś, które występują w języku pisanym nie muszą być opanowywane czynnie. Jest to bardzo cenne rozróżnienie, które uwzględnić można tam, gdzie dobrze są zbadane struktury właściwe językowi mówionemu i pisanemu. Do czynnego opanowania mowy służą, zdaniem A. Nikiela, ćwiczenia automatyzujące, natomiast ćwiczenia refleksyjne pomagają uczniowi zdobyć znajomość gramatyki, niezbędną przy czytaniu i rozumieniu tekstów pisanych. Nie zajmując się szczegółowo ćwiczeniami automatyzującymi A. Nikiel dużo uwagi poświęca ćwiczeniom refleksyjnym, które prezentuje w bogatym repertuarze: 1) są to uzupełnienia wykropkowanych miejsc¹², 2) odpowiedzi na pytania, 3) przeróbki gramatyczne, 4) tworzenie zdań z podanych wyrazów, 5) przeróbki zdań, 6a) tłumaczenie z języka ojczystego na obcy.

Jak wynika z przytoczonych wyżej opinii, ten zasób ćwiczeń nie cieszy się zbyt dużą popularnością u zwolenników nowoczesnych metod nauczania języków obcych, zwłaszcza u tych, którzy postulują naukę mówienia w języku obcym i tępią refleksyjne podejście do języka.

W kilku aktualnych podręcznikach do nauki języka polskiego zbadamy zasady układu materiału gramatycznego, miejsce wykładu reguł gramatycznych, wielkość komentarza gramatycznego, sposób jego powiązania z systemem ćwiczeń stosowanych w danym podręczniku. Uczynimy to,

⁹ S. P. Kaczmarek: *Ćwiczenia wdrażające i utrwalające w nauczaniu języka obcego*, w tomie „Z zagadnień nauczania języków obcych”, Warszawa 1968, s. 113.

¹⁰ S. P. Kaczmarek: o.c., s. 112/113.

¹¹ A. Nikiel: „Metodyka nauczania języka niemieckiego”, Warszawa 1964, s. 131/132.

¹² O tym rodzaju ćwiczeń wypowiada się bardzo ostro L. Zabrocki: „Puste miejsca [...] są najlepszym pomocnikiem przy wytwarzaniu się nawyku refleksyjności. Mogą one spełniać tylko jedną rolę — kontrolera”, o.c., s. 24.

analizując wprowadzenie miejscownika l.p. w następujących podręcznikach:

1. Jan Kulak, Władysław Łaciak, Ignacy Żeleszkiewicz: „Język polski (skrypt dla cudzoziemców)”, Warszawa 1966, PWN — w dalszych partiach artykułu podręcznik ten oznaczać będziemy dla skrótu inicjałami nazwisk autorów — KŁŻ.

2. V. Falkenhahn, J. Kotyczka, B. Tichek: „Język polski”, Berlin 1966 — w dalszym tekście oznaczany skrótem — FKT.

3. T. Iglíkowska, L. Kacprzak: „Język polski dla cudzoziemców”, Warszawa 1968, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, skrót: IK.

4. W. Bisko, S. Karolak, R. Tertel, D. Wasilewska: „Mówimy po polsku”. Lehrbuch der polnischen Sprache für Anfänger”, Warszawa 1968, Wiedza Powszechna. Skrót w dalszym tekście: BKTW.

W kolejności wprowadzania poszczególnych form panuje duża dowolność i trudno byłoby się dziś wypowiedzieć, jaka kolejność jest najkorzystniejsza. Ogólnie można powiedzieć, że metodycy stawiają autorom podręczników i nauczycielom wymaganie stopniowania trudności i organicznego rozwijania materiału.

Miejscownik należy do przypadków z jednej strony bardzo potrzebnych, z drugiej bardzo trudnych. To powoduje, że niektórzy autorzy umieszczają go dość daleko, inni przybliżają do początków nauki. Niewiele nam da stwierdzenie, w której lekcji, czy na której stronie podręcznika omawia się w poszczególnych podręcznikach miejscownik. To, że KŁŻ wprowadzają go na str. 76, lekcji 30, a FKT na lekcji III i str. 45 niewiele nam powie, bo pojęcie *Lekcja* w podręczniku z reguły nie odpowiada jednostce lekcyjnej, często podręcznikowa *Lekcja* zawiera tak dużo nowego materiału, że musi być przedmiotem pracy na wielu godzinach lekcyjnych. Przyjrzyjmy się więc raczej temu, w jakiej kolejności w analizowanych podręcznikach wprowadza się poszczególne przypadki:

KŁŻ	FKT	IK	BKTW
Mianownik l.p. Mianownik l.mn. Biernik l.p. Narzędnik l.p. Dopełniacz l.p. Celownik l.p. Miejscownik l.p.	Mianownik l.p. Biernik l.p. Miejscownik l.p.	Mianownik l.p. Biernik l.p. Dopełniacz l.p. Miejscownik l.p.	Mianownik l.p. Biernik l.p. Mianownik l.mn. Dopełniacz l.p. Celownik l.p. Wołacz l.p. Miejscownik l.p.

Tylko w jednym podręczniku, mianowicie w KŁŻ, formy miejscownika wprowadzone są sporadycznie przed lekcją poświęconą miejscownikowi. Na stronie 23, a więc daleko przed lekcją z miejscownikiem, jest zdanie

„Ja jestem w szkole”, a w ćwiczeniu na str. 28 uczeń spotyka się z poleceniem: „Użyj w zdaniach: *wchodzi do klasy, siedzi w klasie*”. Trudno się domyślić, czy mamy tu do czynienia z wprowadzeniem izolowanej formy miejscownika jako pozycji leksykalnej, czy po prostu z przeczeniem. To pierwsze można by ocenić jako nieumotywowane żadną koniecznością.

Lekcję 30 u KŁŻ rozpoczyna czytanka „W pokoju Antonia”. W czytance tej występują przykłady miejscownika, które podaje nie w kolejności pojawiania się w tekście, lecz w pewnym układzie. Są to następujące przykłady:

<i>w gazecie</i>	<i>w domu</i>	<i>o chemii</i>	<i>w Chinach</i>
<i>na stole</i>	<i>w Szanghaju</i>		
<i>na ścianie</i>	<i>na łóżku</i>		
<i>na ramie</i>			
• <i>o bibliotece</i>			
<i>o uniwersytecie</i>			
<i>o fizyce</i>			
<i>o matematyce</i>			
<i>o świecie</i>			

Po czytance idzie seria pytań sprawdzających znajomość treści czytanki, pytania nie są tak ustawione, by wymagały użycia różnych przykładów miejscownika. Owszem w pierwszej odpowiedzi trzeba będzie użyć formy *w pokoju*, ale już drugie pytanie zaczyna się od *z kim...?* Następne ćwiczenie zawiera dyspozycję „Opowiedz o swoim pokoju i opisz go”. W monologu powstanie zapewne konieczność użycia form przytoczonych w czytance i być może uczeń z tej okazji skorzysta. Nie ma tu jednak pytań wydobywających przykłady miejscownika, pytań wyraźnie koło tego problemu skoncentrowanych.

Po tych dwóch ćwiczeniach idzie komentarz gramatyczny. Podaje się końcówki miejscownika rodz. męskiego (-e, -u) i zasadę ich przydziału do odpowiednich rzeczowników, wymienia się wszystkie trzy końcówki w rodz. żeńskim (-e, -i, -y) bez podania zasad ich dystrybucji oraz wymienia się końcówki rodzaju nijakiego (-e, -u) również bez podania zasady, którym rzeczownikom jaka końcówka jest właściwa.

Pierwsze ćwiczenie domowe zaczyna się od polecenia: „Przeczytaj uważnie i naucz się na pamięć”, po czym wymienia się liczne i z o l o w a n e formy miejscownika: *na podłodze, na tablicy, na nożu, na uchu*.

W drugim ćwiczeniu uczeń ma odpowiedzieć „całym zdaniem” na pytanie: „Gdzie był wczoraj kolega Li?”. Z podanych przykładów wynika, że kolega Li był w osiemnastu miejscach (*na poczcie, na wiecu, na ulicy, na herbatce* itd.) i tyle zdań rozpoczynających się od „Kolega Li był wczoraj...” ma użyć uczeń w domu.

Trzecie ćwiczenie jest niestety tego samego rodzaju. Na pytanie „Gdzie spotkał się kolega Antonia?” trzeba dać dwadzieścia cztery odpowiedzi, w których wymieniać się będą formy: *w klasie, w domu, w samolocie...*

Ostatnie ćwiczenie zaczyna się instrukcją: „Odpowiedz pisemnie i ust-

nie na pytania...” i obok sugestii, by w odpowiedzi użyć form *wódz(u)*, *żołnierz(u)*, *matka(ce)*, *ojczyzna(źnie)*. Jak wspomniałam, jest to ćwiczenie nastawione na samodzielną pracę ucznia. W żadnej z poprzedzających to ćwiczenie lekcji uczeń nie spotkał się z wyjaśnieniem wymiany *ó : o* (*wodzu*) ani *k : c* (*matce*). Form *wodzu*, *ojczyźnie* nie ma w przerabianych wcześniej czytankach i ćwiczeniach klasowych. Tylko samodzielne przestudiowanie gramatyki może ostrzec użytkownika tego podręcznika przed wydedukowaniem błędnej formy *wódzu*, do czego zachęcić mogą przykłady *żołnierz(u)*, *kraj(u)*, które sugerują, że tworzenie miejscownika odbywa się wyłącznie przez dodanie do mianownika końcówki miejscownika.

Omówieniem odmiany przymiotnika zajmują się autorzy w następnej lekcji.

Podręcznik FKT rozpoczyna lekcję poświęconą między innymi miejscownikowi od czytanki, w której występują następujące formy tego przypadku; podaję w pewnym układzie:

<i>w gabinecie</i>	<i>w pokoju</i>	<i>przy kuchni</i>
<i>w wazonie</i>	<i>w środku</i>	
<i>w ogrodzie</i>	<i>w łóżku</i>	
<i>na trzecim piętrze</i>	<i>w domu</i>	
<i>na podłodze</i>	<i>na małym stoliku</i>	
<i>na ścianie</i>		
<i>na suficie</i>		
<i>na balkonie</i>		

W komentarzu gramatycznym, który następuje po czytance i zawiera porównania z językiem rosyjskim, znajdziemy wymienione przyimki rządzące tym przypadkiem (*na*, *w*, *we*, *o*, *przy*, *po* — mimo, że w tekście były tylko przykłady użycia *w*, *na*, *przy*) oraz następujące końcówki miejsc. rodzaju męskiego i nijakiego: *-ie*, *-e*, *-u*, *-iu*. W tabelach podane są odpowiednio przykłady. Dalej idzie reguła tworzenia miejscownika rzeczowników żeńskich. Wymienione są końcówki *-ie*, *-e*, *-y*; nie wymienia się w żadnym komentarzu do tej lekcji końcówki *-i*, mimo że w czytance wystąpił przykład *przy kuchni*. Przyimki *na*, *w* oraz *o*, *po* omówione są szczegółowo pod względem ich funkcji w polszczyźnie i przez porównanie, jakim przyimkom w języku niemieckim odpowiadają.

Ćwiczenia rozpoczynają się od dyspozycji „Przetłumacz na niemiecki”. Dalej: „Nauucz się form według tabeli...¹³”, „Przekształć miejscownik występujących w czytance części mowy na mianownik”, „Postaw umieszczone w nawiasie słowa w odpowiednim przypadku”, „Przetłumacz na język polski tekst niemiecki”, „Odpowiedz na pytania dotyczące treści czytanki” — pytania wymagają użycia nie tylko miejscownika, to znaczy nie są wokół tego problemu gramatycznego zgrupowane. I ostatnie ćwiczenie dotyczy takich manipulacji gramatycznych, które wyrazy: *Bolek*, *mówić*, *o*, *siostra*,

¹³ Tabela ta znajduje się o kilkadziesiąt stron dalej i zawiera pełne paradigmaty przymiotników i części mowy odmieniających się jak przymiotniki.

Janek, siedzieć, na, krzesło przekształca w zdania. Wprawdzie miejscownik przymiotnika nie został wyeksponowany ani w czytance, ani w komentarzu, ani w serii ćwiczeń, jednak uczeń otrzymuje w tym ostatnim ćwiczeniu polecenie utworzenia formy miejscownika od: *mieszkalny, nasz, wasze, moje, cicha*.

W podręczniku IK piętnaście pierwszych lekcji zaczyna się od ćwiczeń fonetycznych. Lekcję 10. rozpoczyna tabela sygnalizująca oboczność twar-
dych i miękkich spółgłosek w mianowniku i miejscowniku, dalej idzie kilkadziesiąt tych wymian, np. *mapa, na mapie; czas, w czasie; pióra, o piórze*. Wszystkie przykłady z końcówką *-e*.

Część II lekcji zaczyna się od zdań ilustrujących konstrukcje:

Idę do sklepu — Jestem w sklepie.

Idę na wykład — Jestem na wykładzie.

W kilkadziesięciu zdaniach powtarzają się użyte wcześniej w ćwiczeniu fonetycznym formy miejscownika. Zdania te układają się w serię pytań i odpowiedzi wymagających użycia miejscownika.

Część III to czytanki, które w tym podręczniku mają formę dialogów. Użyte w dialogach są wyłącznie formy z końcówką *-e*, które zostały poprzednio wyćwiczone w części I i II. Po czytankach następuje seria ćwiczeń: 1. Domaga się od ucznia uzupełnienia wykropkowanych części zdania: *Mieszkam w...; Jestem na...; Byłem w...*. Kolejne ćwiczenie dotyczące miejscownikowych form to pytania domagające się odpowiedzi z użyciem miejscownika: *Gdzie pan był wczoraj, Gdzie pan będzie jutro?* Pytania są proste, wcześniej wyćwiczone, wymagają tylko uzupełnienia wyćwiczoną wcześniej formą miejscownika. W ostatnim ćwiczeniu autorki domagają się przekształcenia pytania z miejscownikiem na zdanie twierdzące: *Czy byłeś już w Warszawie?*

Część IV to gramatyka. Znalazły się tu tabele unaoczniające użycie końcówki *-e* w rzecz. rodz. męskiego, żeńskiego i nijakiego. Podane zostały w schemacie wymiany spółgłoskowe. Wymian samogłoskowych się nie omawia, mimo że występują to przykłady *miasto, mieście; rząd, rządzie; stół, stole*. W tej lekcji autorki w ogóle nie wspominają o istnieniu innych końcówek w miejscowniku ani o innych niż użyte przyimkach.

Kolejna lekcja przynosi — w podobnym układzie — końcówkę *-u*. Wyćwiczeniu form z końcówkami *-i, -y* poświęcona jest trzecia (dwunasta kolejno) lekcja. Formy przymiotnika w miejscowniku pojawiły się dla rodz. męskiego na lekcji jedenastej, dla rodzaju żeńskiego na dwunastej. Na wszystkich trzech lekcjach wprowadzających stopniowo formy miejscownika przestrzegana jest rygorystycznie kolejność, etapowość we wprowadzaniu tych form i realizuje się następujący schemat: ćwiczenia w mówieniu — zdania — dalej dialog z zachowaniem wyćwiczonych form, na końcu komentarz gramatyczny, *nota bene* bardzo skromny i nie wybiegający poza wyćwiczony uprzednio materiał. Te zasady wskazują na da-

żenie do organicznego rozwijania materiału i wprowadzanie ucznia krok po kroku w trudny problem gramatyczny. Powstaje pytanie, dlaczego jako pierwsza została wprowadzona końcówka *-e* trudniejsza od *-u*, bo powodująca wymiany wewnątrztematowe. Formy *pokoju*, *tablicy*, *ziemi* uczeń poznał jako formy dopełniacza już na wcześniejszych lekcjach, natomiast połączone z wymianami formy z końcówką *-e* są trudniejsze, bo ich uczy się uczeń po raz pierwszy. Być może czynnikiem powodującym wysunięcie końcówki *-e* na pierwsze miejsce była kolejność zaplanowanych ćwiczeń fonetycznych (opozycja twarda : miękka). Autorki podręcznika z podziwu godną konsekwencją stopniują materiał fonetyczny rozkładając jego wprowadzenie na piętnaście pierwszych lekcji¹⁴.

W podręczniku BKTW lekcja 14 zaczyna się od dość długich czytańek — dialogów. Wprowadza się tam następujące nie znane uczniowi do tej pory formy miejscownika (porządkuję użyte tam formy według końcówek):

<i>w naszej klasie</i>	<i>na południu</i>	<i>w jakiej części</i>
<i>w Europie</i>	<i>na Bałtyku</i>	<i>w kopalni</i>
<i>w Szczecinie</i>	<i>na Śląsku</i>	<i>w kancelarii</i>
<i>w województwie białostockim</i>	<i>na boisku</i>	<i>w świetlicy</i>
<i>w klasie</i>	<i>na podwórzu</i>	
<i>w prezencie</i>	<i>w Gdańsku</i>	
<i>w takim punkcie</i>	<i>w domu</i>	
<i>w każdym województwie</i>		
<i>w każdym powiecie</i>		
<i>w pierwszej ławce</i>		
<i>w naszej szkole</i>		
<i>na mapie</i>		
<i>na zachodzie</i>		
<i>na Odrze i Nysie</i>		
<i>na wschodzie</i>		
<i>na północnym wschodzie</i>		
<i>na plakacie</i>		
<i>na tej mapie</i>		
<i>na tej ścianie</i>		

Oprócz tego czytanka przynosi formy miejscownika l.mn.: *w stoczniach*, *w miastach*, *w miasteczkach*, *we wsiach*, *na korytarzach*. Następujący po czytankach komentarz gramatyczny zaczyna się od wyeksponowania w ramach modelu, który będzie omawiany niżej; podany jest „Satzmuster”: *Polska leży w Europie*. Pod tym wymienia się szereg zdań zawierających miejscownik rzeczowników, przymiotników i zaimków i liczebników porządkowych. Występują tu podobnie jak w czytance wszystkie końcówki miejscownika l.poj. i miejscownika l.mn. z końcówką *-ach*. Dalej następuje omówienie zasad tworzenia miejscownika l.p. Autorzy

¹⁴ „Większość metodyków jest [...] zdania — pisze J. Rusiecki w pracy: „O nauczaniu języków obcych”, Warszawa 1964, s. 87. — że od początku kursu posługiwać się trzeba całym zasobem dźwięków języka obcego”.

starają się ułatwić poznanie nowych form przez wskazanie tych rzeczowników, które mają miejsc. l.p. równy poznanym wcześniej formom celownika i wołacza. Jest to korzystny zabieg nieco osłabiający pretensję, jaką można mieć do autorów za tak dalekie odsunięcie wprowadzenia tak potrzebnych form miejscownika w podręczniku. Omówione zostają wymiany zarówno spółgłoskowe, jak i niektóre samogłoskowe. Podane są zasady tworzenia miejsc. l.p. przymiotników i podobnie odmienianych części mowy. Podana jest zasada tworzenia miejscownika l.mn. Wyjaśniony zakres użycia przyimków *w* oraz *na*.

Ćwiczenia rozpoczynają się od polecenia: „Utwórz miejscownik l.p. oraz l.mn. według podanego wcześniej wzoru: *na (ulica), w (duża klasa)*. Drugie ćwiczenie dotyczy przyimków: „Użyj odpowiednich przyimków przy formach miejscownika l.poj. oraz l.mn.: *Dzieci bawią się (boisko). Jego stryj pracuje (kopalnia)* itd.”. Pierwsze ćwiczenie dotyczy izolowanych form miejscownika, drugie użycia miejscownika w zdaniu. Większość form, których autorzy domagają się od ucznia, była w poprzednich fragmentach lekcji podana czy to w czytance, czy w serii zdań z miejscownikiem, czy jako przykłady do reguły gramatycznej.

Przegląd wszystkich czterech podręczników pozwala na następujące uogólnienia:

1) Żaden z podręczników nie zaczyna lekcji od wyłożenia reguł gramatycznych. Lekcje zaczynają się od tekstu, w którym uczeń spotyka po raz pierwszy nowe formy, zrozumiałe dla niego dzięki kontekstowi. Jedynie u IK wyeksponowano materiał miejscownikowy (*na mapie, w kobiecie*) dla celów, jak się zdaje, fonetycznych, a później przytoczono wiele zdań zawierających nowe formy.

2) W dwóch podręcznikach (FKT oraz BKTW) wykład reguł gramatycznych następuje zaraz po czytance. Jeden podręcznik KŁŻ po czytance daje pytania „wyłuskujące” między innymi zdania z miejscownikiem użyte w czytance. Jedynie IK po czytance daje serię kilkadziesiątu pytań i odpowiedzi, które są ćwiczeniami w mówieniu, zawierającymi materiał z miejscownikami. Wykład reguł gramatycznych jest u IK odsunięty najdalej, komentarz ograniczony do minimum nie wychodzi ani na krok poza to, co uczeń przećwiczył wcześniej w praktyce. Nawet przyimki podane są tylko te, które wystąpiły w ćwiczeniach praktycznych, a nie te wszystkie, które rządzą miejscownikiem.

3) Stopniowanie materiału. Trzy podręczniki podają uczniowi pełną wiedzę o miejscowniku l.p.; w jednej lekcji uczeń spotyka wszystkie końcówki wszystkich trzech rodzajów, wszystkie wymiany, wyjątki, wszystkie niemal przyimki rządzące miejscownikiem. Zdarza się, że nie wszystkie omówione w komentarzu formy występują w czytance, czy w ćwiczeniach. Bywa i tak (u FKT), że użyta w czytance forma *przy kuchni* nie jest objaśniona w komentarzu, który ma charakter bardzo, skądinąd, obszerny.

Jak wyżej powiedziano, lekcja podręcznikowa z reguły nie równa się jednostce lekcyjnej w szkole. W tych jednak podręcznikach, w których podano tak dużo materiału, szczególnie trudny będzie podział czytanek, komentarza i ćwiczeń na sensownie zaplanowane jednostki lekcyjne. IK nie zaczynają wprowadzania miejscownika od podania całego repertuaru jego form, lecz dawkują je na trzech lekcjach.

4) Porównania. FKT stosują zupełnie zbędne porównania języka polskiego z rosyjskim. Natomiast BKTW wykorzystują dobry chwyt metodyczny uświadamiając uczniowi materialną tożsamość dzisiejszych form miejscownika z poznanymi przez ucznia wcześniej identycznymi formami występującymi w celowniku i wołaczcu.

5. W dwóch podręcznikach (KŁŻ i FKT) uczeń samodzielnie musi szukać form, które nie zostały wcześniej przećwiczone. Jeden podręcznik, a mianowicie FKT, domaga się nawet od ucznia wybiegnięcia naprzód i samodzielnego studiowania tabel gramatycznych jako środka pomagającego rozwiązać zadania domowe. W podręcznikach IK oraz BKTW materiał zawarty w końcowych ćwiczeniach był w zasadzie wcześniej użyty w tekście lub wyjaśniony w komentarzu.

6) Rodzaje ćwiczeń. Wszystkie podręczniki stosują pytania i odpowiedzi, ale styl tych pytań nie wszędzie jest jednakowy. W podręczniku KŁŻ oraz FKT są to pytania o treść przeczytanego tekstu, luźne, nie determinujące formy wypowiedzi, nie skupione wokół jednego problemu gramatycznego. BKTW pytań stosuje niewiele, natomiast dwuogniowy system pytanie—odpowiedź stosują IK w ćwiczeniach utrwalających formy miejscownika.

Tylko FKT polecają uczniom tłumaczyć z niemieckiego na polski i odwrotnie. Inne podręczniki tłumaczenia nie stosują. Polecenie wyuczenia się na pamięć izolowanych form dają tylko FKT i KŁŻ. Ta dyspozycja odnosi się u FKT nawet do całego paradygmatu. Wszystkie cztery podręczniki stosują pełny repertuar ćwiczeń, które, jak pokazaliśmy wyżej, metodycy nazywają refleksyjnymi, bądź werbalnymi, czy językowymi: uzupełnienia wykropkowanych miejsc, przeróbki gramatyczne, tworzenie zdań z podanych wyrazów, przeróbki zdań. Najwięcej ćwiczeń w mównicy daje IK.

7) Kolejność. Jak już wspominaliśmy, trudno przedstawić niezbite argumenty rozstrzygające o tym, jaka powinna być kolejność wprowadzanych przypadków. Badanie efektywności nauczania, badania nad modelami językowymi, nad utrwalaniem modeli gramatycznych mogą nas w przyszłości zbliżyć do idealnych rozwiązań.

Dwa badane podręczniki wprowadzają miejscownik dość wcześnie: FKT po mianowniku i bierniku, IK po mian., biern., dop. W dwóch pozostałych miejscownik jest ostatnim wprowadzonym przypadkiem l.p. BKTW dzięki temu, że już wcześniej uporali się z końcówkami *-e*, *-u* przy

celownika oraz wołacza, mogli się przy nauce miejscownika do tej wiedzy ucznia odwołać. Za wcześniejszym omówieniem miejscownika przemawiają względy „życiowe”, jest to bardzo w konwersacji potrzebny przypadek, potrzebniejszy pod tym względem niż wołacz czy celownik.

Omówieniem problemów związanych z nauczaniem gramatyki i rolą ćwiczeń w nauczaniu mówienia po polsku zajęliśmy się tak szczegółowo, bo jest to jedno z podstawowych i kontrowersyjnych zagadnień metodyki nauczania języków obcych.

Ponieważ jest kontrowersyjne i dyskutowane wciąż, czytelnik nie może mieć żalu z powodu tego, że artykuł nie przynosi gotowych recept.

W obydwu artykułach omówiliśmy stanowisko metodyków w tej sprawie, wskazaliśmy na rozwiązania, które większości metodyków wydają się słuszne. Zestawienie tych poglądów z przykładem praktycznych rozwiązań w podręcznikach do nauki języka polskiego miało pokazać, jakie mamy osiągnięcia i jakie złe tradycje powinniśmy przewycięzać.

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA
KULTURY JĘZYKA OD 13.XII.1969 DO 26.II.1971 ROKU,
TJ. OD I WALNEGO ZGROMADZENIA DO NADZWYCZAJNEGO
WALNEGO ZGROMADZENIA TKJ**

I. ODDZIAŁY TERENOWE

Towarzystwo Kultury Języka realizuje swe statutowe cele i zadania w następujących oddziałach terenowych: w Białymstoku, Kielcach, Łomży, Olsztynie, Płocku, Pułtusku, Słupsku, Sokolowie Podlaskim, Warszawie, Węgrowie i Zambrowie. Trzy spośród jedenastu wymienionych oddziałów zostały zorganizowane w 1970 roku. Są to oddziały w Słupsku, Pułtusku i Zambrowie.

II. CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA:

Towarzystwo Kultury Języka liczy obecnie 767 członków zwyczajnych i 16 wspierających, w tym:

w Białymstoku	45 zwyczajnych
w Kielcach	61 zwyczajnych
w Łomży	131 zwyczajnych i 3 wspierających
w Olsztynie	80 zwyczajnych
w Płocku	43 zwyczajnych
w Pułtusku	21 zwyczajnych
w Słupsku	16 zwyczajnych
w Sokolowie Podlaskim	19 zwyczajnych
w Warszawie	298 zwyczajnych i 13 wspierających
w Węgrowie	16 zwyczajnych
w Zambrowie	37 zwyczajnych.

W 1970 roku przybyło 98 nowych członków. Składek nie opłaciło 221 członków.

III. ODCZYTY, SESJE, KURSY I ZEBRANIA NAUKOWE

Od I Walnego Zgromadzenia do chwili obecnej zorganizowano 1 sesję naukową, 1 kurs z zakresu językoznawstwa oraz 49 odczytów i zebrań naukowych. Sesja naukowa poświęcona pamięci wielkiego językoznawcy polskiego — Jana Baudouina de Courtenay — została zorganizowana wspólnie z Zakładem Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w dniach 18—19 grudnia 1969 roku. Materiały naukowe z tej sesji zostaną opublikowane w XXII tomie „Prac Filologicznych”.

Półroczny kurs z zakresu językoznawstwa został zorganizowany przez Oddział Warszawski TKJ w listopadzie ubiegłego roku dla pracowników Państwowego Wydawnictwa Naukowego.

Tematy odczytów i zebrań naukowych były następujące:

1. *O perspektywach społecznych i treści teoretycznej językoznawstwa* — prof. dr Witold Doroszewski (w Ciechanowie)
2. *Fukcja poznawcza języka* — prof. dr Witold Doroszewski (w Warszawie)

3. *Zadania językoznawstwa w Polsce Ludowej* — prof. dr Witold Doroszewski (w Olsztynie)
4. *Językoznawstwo jako nauka społeczno-pedagogiczna* — prof. dr Witold Doroszewski (w Łomży)
5. *Pismo a mowa* — prof. dr Witold Doroszewski (w Płocku)
6. *Poprawność związków wyrazowych* — prof. dr Stanisław Skorupka (w Olsztynie)
7. *Jędrzej Sniadecki jako znawca i miłośnik języka polskiego* — prof. dr Stanisław Skorupka (w Warszawie)
8. *Synonimy wyrazowe i frazeologiczne* — prof. dr Stanisław Skorupka (w Białymstoku)
9. *50-lecie językoznawstwa wschodnioeuropejskiego* — prof. dr Przemysław Zwoliński (w Białymstoku)
10. *Co wiedzieli zachodnioeuropejscy gramatycy XVI i XVII wieku o Mazowszu i Mazurach* — prof. dr Przemysław Zwoliński (w Warszawie i Łomży)
11. *O pracy nad nowym słownikiem poprawnej polszczyzny* — doc. dr Halina Kurkowska (w Warszawie)
12. *Udział Mazowsza w kształtowaniu polskiego języka literackiego* — doc. dr Mieczysław Szymczak (w Warszawie, Płocku i Łomży)
13. *Pojęcie normy językowej* — doc. dr Mieczysław Szymczak (w Łomży)
14. *Tendencje rozwojowe współczesnego języka polskiego* — doc. dr Mieczysław Szymczak (w Łomży)
15. *Aktualne zagadnienia polskiej frazeologii* — doc. dr Maria Sekabowska (w Kielcach)
16. *Mianownik w funkcji wołacza w języku polskim* — doc. dr Jan Zaleski (w Kielcach)
17. *O językoznawstwie dla wszystkich* — doc. dr Jan Tokarski (w Zambrowie)
18. *Metody badań dialektologicznych* — doc. dr Jan Tokarski (w Ciechanowie i Łomży)
19. *Gwara jako tworzywo literackie* — doc. dr Wanda Pomianowska (w Olsztynie i Kielcach)
20. *Historia badań dialektologicznych na Mazowszu* — dr hab. Wanda Pomianowska (w Płocku)
21. *Środowiskowe zróżnicowanie słownictwa polskiego* — doc. dr Danuta Buttlerowa (w Białymstoku)
22. *Typy błędów leksykalnych* — doc. dr Danuta Buttler (w Warszawie)
23. *Tendencje rozwojowe współczesnego języka polskiego* — doc. dr Danuta Buttler (w Białymstoku)
24. *Nazwy miejscowe Ziemi Łomżyńskiej* — dr Jadwiga Chludzińska (w Łomży)
25. *Cechy gwarowe w mowie inteligencji* — dr Barbara Falińska (w Łomży)
26. *Rozsądna walka o poprawność języka* — dr Barbara Falińska (w Łomży i Kielcach)
27. *Powiatowe archiwa i zespoły gwaroznawczo-etnograficzno-folklorystyczne* — dr Barbara Falińska (w Łomży i Płocku)
28. *O słowniku gwar Mazowsza i Podlasia* — dr Barbara Falińska (w Łomży)
29. *Stylistyczne odmiany współczesnego języka polskiego* — mgr Irena Halicka (w Białymstoku)
30. *Praca nad kulturą języka w ćwierćwieczu Polski Ludowej* — doc. dr Michał Jaworski (w Kielcach)
31. *Gramatyka funkcjonalna i jej zastosowanie dydaktyczne* — doc. dr Michał Jaworski (w Kielcach)
32. *Związki językowe Mazowsza i Podlasia z sąsiednimi terenami Polski* — mgr Anna Kowalska (w Łomży)

33. *Badania gwarowe w powiecie łomżyńskim* — mgr Aniela Malanowska (w Łomży)
34. *Ciekawsze wyrażenia gwarowe w Olsztynie* — mgr Aniela Malanowska (w Łomży)
35. *O psychologizmie Jana Baudouina de Courtenay* — dr Halina Mierzejewska (w Warszawie)
36. *Rozsądna troska o czystość języka* — mgr Stefan Myszczyński (w Białymstoku)
37. *Piśmiennictwo polskie na Warmii i Mazurach* — mgr Władysław Ogrodziński (w Olsztynie)
38. *Neologizmy w poezji Leopolda Staffa* — mgr Henryk Ołdytowski (w Białymstoku)
39. *Dobieranie właściwych związków frazeologicznych* — mgr Jan Pilich (w Płocku)
40. *Kłopoty z poprawnością języka w szkole* — dr Teodozja Rittel (w Kielcach)
41. *Tworzenie nazw zawodów żeńskich* — dr Halina Satkiewicz (w Białymstoku)
42. *Kultura języka w szkole* — dr Alojzy Zdaniukiewicz (w Warszawie, Olsztynie i Słupsku)
43. *Jan Baudouin de Courtenay o sprawach poprawności i kultury języka* — dr Alojzy Zdaniukiewicz (w Olsztynie)
44. *Językoznawstwo a poprawność i kultura języka* — dr Alojzy Zdaniukiewicz (w Białymstoku)
45. *Program nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich a sprawy poprawności i kultury języka* — dr Alojzy Zdaniukiewicz (w Olsztynie i Dobrym Mieście)

W sumie w zebraniach odczytowo-dyskusyjnych wzięło udział ponad 4000 osób. Są to przeważnie nauczyciele szkół podstawowych i średnich.

IV. PORADNICTWO JĘZYKOWE

Ważną formą działalności Towarzystwa Kultury Języka jest organizowanie poradnictwa językowego. Najbardziej znane i powszechnie cenione są prace prezesa TKJ — Profesora Witolda Doroszewskiego. Jego odczyty, pogadanki radiowe i publikacje wywierają wpływ na pogłębienie nie tylko kultury języka, ale także kultury umysłowej społeczeństwa polskiego. Poczynione zostały próby zorganizowania poradnictwa językowego także w Białymstoku, Kielcach i Olsztynie. Poradnictwo językowe nie ma charakteru nakazów i zakazów ani też nie jest przejawem subiektywnych upodobań poszczególnych językoznawców. Polega ono na wyjaśnianiu procesów rozwojowych współczesnej polszczyzny i krzewieniu kultury języka przez wdrażanie do indywidualnej pracy nad językiem i nad kształtowaniem tych cech, które są określane mianem kultury umysłowej.

V. DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Poradnictwo językowe i krzewienie kultury języka nierozzerwalnie wiąże się z pracą naukową w dziedzinie językoznawstwa. Rezultatem tej pracy są niektóre artykuły publikowane w „Poradniku Językowym” oraz zaplanowany 12-tomowy cykl wydawnictw popularnonaukowych. Ta seria prac Towarzystwa Kultury Języka będzie w niedalekiej przyszłości wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Poczynione zostały również starania w sprawie przejęcia przez nasze Towarzystwo „Poradnika Językowego”. Zarząd Główny TKJ dąży do tego, by każdy członek naszego Towarzystwa, regularnie opłacający składki, otrzymywał bezpłatnie to czasopismo.

VI. WSPÓŁPRACA Z INSTYTUCJAMI PAŃSTWOWYMI I ORGANIZACJAMI SPOŁECZNYMI

Towarzystwo Kultury Języka współpracowało z Zakładem Językoznawstwa PAN, Uniwersytetem Warszawskim, władzami oświatowymi, wydziałami kultury wojewódzkich i powiatowych rad narodowych, instytucjami wydawniczymi, niektórymi redakcjami czasopism i rozgłośniami Polskiego Radia.

Współpraca polegała na:

- recenzowaniu audycji radiowych i spektakli telewizyjnych;
- udzielaniu porad językowych;
- omawianiu artykułów, felietonów i innych wypowiedzi na temat poprawności językowej, publikowanych w różnych czasopismach;
- organizowaniu na życzenie instytucji i organizacji społecznych odczytów o kulturze języka;
- publikowaniu w „Poradniku Językowym” prac językoznawczych, które są przydatne w pracy nauczycieli języka polskiego.

Rozwijanie współpracy z różnymi instytucjami było możliwe tylko dlatego, że wielu pracowników naukowych, nauczycieli i działaczy społecznych związało się umysłem i sercem z naszym Towarzystwem.

VII. ZEBRANIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Od dnia 13. XII.1969 roku do 26.II.1971 roku odbyło się sześć zebrań Zarządu. Poświęcone były ustalaniu harmonogramu odczytów, sprawom wydawniczym, zmianie siedziby władz naczelnych TKJ, powołaniu do życia nowych oddziałów terenowych, współpracy naukowej z zagranicą, sprawom finansowym, zatwierdzeniu planu pracy i różnym sprawom organizacyjnym.

VIII. SPRAWY FINANSOWE

Saldo na dzień 31.XII.1969 r.	— 23 785,95 zł
Wpływy ze składek w roku 1970	— 5 612.— „
Dotacja Polskiej Akademii Nauk	- 27 000.— „
Razem	56 397,95 zł
Wydatki ogółem w roku 1970	— 12 868,25 zł
W tym bezosobowy fundusz płac	— 5 995,20 zł

Zarząd Główny dotychczas nie zatrudniał stałych pracowników. Wszelkie sprawy organizacyjne i administracyjno-biurowe były załatwiane przez członków Zarządu. Tylko w okresach wyjątkowego nagromadzenia prac zawierano doraźnie umowę z księgową i maszynistką. Na te cele wydatkowano w ciągu roku około 1.500 zł.

Sekretarz
(Dr Alojzy Zdaniukiewicz)

Prezes
(Prof. dr Witold Doroszewski)

PROTOKÓŁ

NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZGROMADZENIA DELEGATÓW TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA WARSZAWA, 26 LUTEGO 1971 ROKU

PORZĄDEK OBRAD:

1. Zagajenie
2. Wybór przewodniczącego zebrania

3. Sprawozdanie sekretarza
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5. Wybory uzupełniające
6. Zmiany w statucie, dotyczące przeniesienia siedziby władz naczelnych TKJ z Olsztyna do Warszawy i funkcjonowania sądu koleżeńkiego
7. Powołanie członków honorowych Towarzystwa
8. Sprawy bieżące i wolne wnioski
9. Siedemdziesięciolecie „Poradnika Językowego”.

Ad. 1. — Delegatów na nadzwyczajne walne zgromadzenie i zaproszonych gości powitał prezes Towarzystwa Kultury Języka, prof. dr Witold Doroszewski. Zebraliśmy się tutaj — stwierdził prof. Witold Doroszewski — by rozpatrzyć ważne sprawy. Polska Akademia Nauk wyraziła zgodę na zmianę siedziby władz naczelných naszego Towarzystwa. Urząd Spraw Wewnętrznych uzależnił zarejestrowanie Towarzystwa Kultury Języka w Warszawie od uprzedniego podjęcia uchwały w tej sprawie przez walne zgromadzenie, co z kolei wiąże się z koniecznością zmiany statutu. Pragniemy więc przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu projekty odpowiednich uchwał i prosić o ich zatwierdzenie.

Ad 2. — Na wniosek prof. dra Witolda Doroszewskiego przewodniczącym zebrania został jednomyślnie wybrany prof. dr Stanisław Skorupka.

Ad 3. — Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kultury Języka złożył sekretarz TKJ — dr Alojzy Zdaniukiewicz (por. wyżej).

Ad 4. — Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej odczytała w zastępstwie przewodniczącego mgra Wojciecha Suświły dr Zofia Stamirowska. Oba sprawozdania zostały przyjęte.

Ad 5. — W związku ze zmianą siedziby Zarządu Głównego TKJ prof. dr Witold Doroszewski zaproponował przeprowadzenie wyborów uzupełniających. Walne Zgromadzenie jednomyślnie dokooptowało do Zarządu Głównego dra Władysława Kupiszewskiego i wyraziło zgodę na powierzenie mu funkcji skarbnika. Termin objęcia przez niego funkcji skarbnika zostanie ustalony przez Prezydium Zarządu Głównego.

Ad 6. — Projekt zmian w statucie TKJ przedstawił mgr Kazimierz Żelazko. Delegaci: Władysław Malewski, Maria Juraszek i Wojciech Suświły wyrazili pogląd, że nie należy wprowadzać zmian dotyczących liczby członków oraz zastępców członków Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńkiego. Walne Zgromadzenie po wprowadzeniu poprawek, zatwierdziło przedstawiony projekt zmian w statucie. Dr Alojzy Zdaniukiewicz przedstawił projekt następujących uchwał:

I. „Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie TKJ na wniosek Zarządu Głównego postanowiło przenieść siedzibę władz naczelných Towarzystwa Kultury Języka z Olsztyna do Warszawy. Uchwała wchodzi w życie z chwilą wyrażenia na to zgody przez Urząd Spraw Wewnętrznych Rady Narodowej m.st. Warszawy”.

II. „Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie TKJ postanowiło wprowadzić, zaproponowane przez Zarząd Główny TKJ, zmiany w Statucie Towarzystwa Kultury Języka i uprawnnić Prezydium Zarządu Głównego do wprowadzenia dalszych zmian w Statucie, jeżeli okaże się to konieczne w związku ze zmianą siedziby władz naczelných”. Walne Zgromadzenie jednomyślnie zatwierdziło przedstawione projekty uchwał.

Ad 7. — Zgodnie z wnioskiem prof. dra Witolda Doroszewskiego Walne Zgromadzenie jednomyślnie nadało tytuł członka honorowego prof. drowi Mikołajowi Rudnickiemu z Poznania, prof. drowi Witoldowi Taszyckiemu z Krakowa, Marii Zientarze-Malewskiej z Olsztyna, drowi Galasowi z Bochni.

Ad 8. — Prof. dr Witold Doroszewski poinformował, że Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wyraziło zgodę na przejęcie „Poradnika Językowego” przez Towarzystwo Kultury Języka. Zgodnie z decyzją Zarządu Głównego od dnia 1 maja 1971 roku czasopismo to stanie się organem naszego Towarzystwa.

Mgr Władysław Malewski zwrócił uwagę na konieczność zwiększenia nakładu „Poradnika Językowego” i zdobycia nowych prenumeratorów. Aby ten cel osiągnąć, trzeba poszerzyć te działy „Poradnika”, które mogą być czytane i rozumiane nie tylko przez naukowców.

Mgr Krystyna Sołonowicz zwróciła uwagę na konieczność krzewienia kultury języka wśród nauczycieli i uczniów. Wyraziła też pogląd, że „Poradnik Językowy” powinien w znacznym stopniu dostosować się do poziomu czytelników.

Mgr Wojciech Suświllo stwierdził, że wyniki działalności olsztyńskiego Oddziału TKJ są bardzo skromne. Należałoby więc przedsięwziąć pewne kroki, by to środowisko zaktywizować.

Ad 9. — Po przerwie obiadowej rozpoczęła się uroczystość poświęcona siedemdziesięcioleciu „Poradnika Językowego”. W czasie tej uroczystości przemawiali przedstawiciele: Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Centralnego Ośrodka Metodycznego, Zrzeszenia Studentów Polskich i redakcji Słownika Języka Polskiego. Dzieje „Poradnika Językowego” przedstawił doc. dr Mieczysław Szymczak. Na zakończenie prezes Towarzystwa Kultury Języka i redaktor naczelny „Poradnika Językowego” — prof. dr Witold Doroszewski wygłosił odczyt pt. *Język jako zwierciadło świata i twór wyobraźni*.

Przewodniczący Walnego Zgromadzenia
(Prof. dr Stanisław Skorupka)

Sekretarz
(Dr Alojzy Zdaniukiewicz)

Prezes
(Prof. dr Witold Doroszewski)

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

„Brama na świat”

Ob. Bohdan Szermer z Gdańska jest autorem książki przygotowywanej obecnie do druku. Jednemu z rozdziałów tej książki, która jest monografią urbanistyczną Gdańska, nadał autor tytuł: „Brama na świat”. Słowa te odnoszą się do portu gdańskiego. Redakcja wydawnictwa uznała ten tytuł za nieodpowiedni i zaproponowała zastąpienie go tytułem: „Brama na świat wiodąca”, czemu autor książki jest przeciwny, ponieważ brzmi to według niego pretensjonalnie i mogłoby się nadawać w jakimś ujęciu literackim, a nie w zwykłym, rzeczowym opisie portowego miasta i jego historii. — Spróbujemy, mając sformułować ocenę każdej z dwóch możliwych stylizacji, zacząć od pokierowania się bezpośrednim odruchem. Mając do wyboru „Bramę na świat” albo „Bramę na świat wiodącą” opowiemy się za tą pierwszą, bo nie ma w niej nic, co by zatraçało sileniem się na efekt literacki, na styl podniosły. Operować argumentami logicznymi jest dość trudno, bo orzeczenie o bramie, że wiedzie w świat, jest metaforą, przenośnią; dopóki brama jest zamknięta, dopóty odgradza nas od świata, jeżeli jesteśmy wewnątrz ogrodzenia, albo od obszaru ogrodzonego, jeżeli jesteśmy poza tym ogrodzeniem. Analizować treść znaczeniową wyrazu czy wyrażenia to dokonywać wysiłku wyobraźni i starać się widzieć opisywaną słowami sytuację. Wyrażenie *brama na świat* nie jest co prawda utrwalonym zwyczajowo związkiem frazeologicznym, ale słysząc je, rozumiemy, o co chodzi. Brama może być, jak w „Panu Tadeuszu”, „na wciąż otwarta”, a wtedy jest miejscem, którędy można wjechać na dziedziniec, i wydostać się poza jego obręb. Przyimek *na* może sygnalizować bardzo różnorakie relacje przestrzenne. W naszym nowym Słowniku mamy między innymi takie przykłady: „Pokój był o dwu oknach wychodzących na ogród”, „Drzwi otwierały się na salon bawialny”. Jeżeli okna lub drzwi mogą wychodzić lub otwierać się *na coś*, to i brama może wychodzić lub otwierać się *na coś*. Wyrażenie zaś *brama na świat* jest skrótem, który rozumiemy i który nas nie razi.

Pracownicza—pracownica—pracownik

Ob. Maria Popławska z Warszawy pisze: „Zdaje się, że jest Pan Profesor (albo był jeszcze parę lat temu) zwolennikiem formy *pracownicza*. Tymczasem w dobie równych obowiązków — nie zawsze równych praw — rzeczownik *pracownicza* mógłby być użyty w sensie humorystycznym [...],

można by też nazwać *pracowniczką* małą dziewczynką, wszystko na zasadzie zamierzonych zdrobnień. Ale my jesteśmy *pracownicami*, tak, a tymczasem pleni się w gazetach i czasopismach okropna *pracowniczka*. Czy można zgodzić się na rodzaj męski tego rzeczownika: przyjęliśmy pięciu nowych *pracowniczków* do Fabryki Samochodów Osobowych, albo nasz nowy *pracowniczek* to zwykły leń (czy może leniuszek?)". Korespondentka zastrzega się na końcu, że może w poruszoną przez siebie sprawę wkłada za dużo temperamentu, ale jest przekonana o swojej racji. Temperament połączony z przekonaniem jest rzeczą dobrą, użycza racji siły oddziaływania, tym bardziej jeżeli ktoś — a tak właśnie jest w wypadku korespondentki — gotów jest w zasadzie uznać wyższość obiektywnej racji nad subiektywnym napięciem przeżywania tej racji, co bywa nazywane temperamentem. Najważniejsza rzecz zawsze polega na tym, żeby jakiś pojedynczy szczegół nie przesłonił nam całości zagadnienia. Korespondentka uważa, że męskim odpowiednikiem formy żeńskiej *pracowniczka* jest forma *pracowniczek*. Taka interpretacja jest nieporozumieniem. Wystarczy wziąć takie formy jak *historyk*, *medyk*, *chimeryk*, *satyryk*, *gramatyk*, *fanatyk*, *paralitik*, *scholastyk*, żeby stwierdzić, że ich odpowiednikami w rodzaju żeńskim są formy tworzone przyrostkiem *-ka*, przed którym końcowa spółgłoska rzeczownika męskiego ulegała historycznie wymianie na *cz*, to znaczy takie formy jak *historyczka*, *medyczka*, *chimeryczka*, *satyryczka*, *fanatyczka* i tak dalej. Gdybyśmy zaczęli naszą analizę od formy żeńskiej, to w żaden sposób nie moglibyśmy dotwarzać do form typu *fanatyczka*, *paraliticzka* form męskich typu *fanatyczek*, *paraliticzek*, a na takiej właśnie proporcji jest oparte zestawienie *ta współpracownicza* — *ten współpracowniczek*. To męski *współpracownik* jest podstawą formy żeńskiej *współpracownicza*, która niekoniecznie musi być odczuwana jako zdrobniała. Nie mężczyzna kierujący jakąś instytucją, na przykład szkołą, jest tej instytucji *kierownikiem*, ale kobieta pełniąca odpowiednią funkcję jest *kierowniczką*, to znaczy, że odpowiedniość jest wyraźna: forma męska *kierownik* — forma żeńska *kierownicza* (pomijam wypadki, w których znaczenie wykonywanej funkcji dominuje nad różnicami płci, np. *ona jest ministrem*, bo to jest zagadnienie oddzielne). W niektórych wypadkach rzeczownikom męskim na *-nik* odpowiadają żeńskie na *-nica*, na przykład *robotnik*—*robotnica* — tu istotnie forma *robotniczka* robiłaby wrażenie zdrobniałej, ale znowu formy *kierownik*—*kierownica* różnią się od siebie zasadniczo nie jako nazwy mężczyzny i kobiety, ale jako nazwy mężczyzny (czasem także narzędzia na przykład *kierownik roweru*) i narzędzia do kierowania pojazdem — samochodem, rowerem, traktorem. Czytałem niedawno artykuły ogłaszane w pismach codziennych na tematy dotyczące ruchu drogowego, których autorka podpisywała się jako *kierownica* widocznie nie umiejąc znaleźć formy żeńskiej, która by odpowiadała formie męskiej *kierowca* (według archaicznego wzoru taką formą byłyby *kierowczyni*, por. u Mickiewicza „męża zbój-

czyni żona"). To jest właśnie ten wypadek, kiedy rozróżnianie płci w nazwie wykonawcy funkcji nie jest pod względem społecznym konieczne: napis „kierowcy nie wolno rozmawiać z pasażerami” obejmuje kierowców w ogóle, niezależnie od tego, czy pojazd prowadzi mężczyzna czy kobieta, no ale rozumiem, że autorka wspomnianych artykułów nie chciała się podpisywać *kierowca*, żeby czytelnicy nie myśleli, że pisze mężczyzna. Kiedyś przyrostek *-ica* tworzył w języku polskim formacje zdrobniałe, na przykład w tak zwanej Biblii Zofii, zabytku z piętnastego wieku, czytamy o „małych *wędzicach*”, czyli o małych wędkach, dzisiejszej *wiewiórcie* odpowiada dawniejsza *wiewierzycza*. Z czasem przyrostek *-ica* nabrał znaczenia wprost przeciwnego, zgrubiałego, co wyczuwamy w takich wyrazach, jak na przykład *pannica*, *iglica*. Prawdopodobnie w związku z tym pozostaje fakt, że niektóre z żeńskich form na *-ica*, jak na przykład *uczestnica* (której używał jeszcze prof. Tadeusz Sinko zmarły kilka lat temu w Krakowie), cofają się przed formami typu *uczestniczka*, która to forma używana była już zresztą w wieku osiemnastym. Formy współistnieją obok siebie w ciągu wieków. Mnie forma *współpracowniczka* nie razi, a w każdym razie nie kojarzy mi się ze *współpracowniczkiem*. W nowym *Słowniku języka polskiego* pod moją redakcją forma *współpracowniczka* objaśniona jest jako forma żeńska od *współpracownik* i zilustrowana kilkoma przykładami z dziewiętnastego wieku. Linde formy tej jeszcze nie znał (formy *współpracownica* zresztą również).

O tekście pewnego zaproszenia

Kierownik Drukarni w Garwolinie, ob. Roman Ciszek, porusza kwestię dosyć ważną; otrzymuje on często zlecenia wykonania różnych druków. Zdarzają się wypadki, że tekst, który ma iść do druku, wywołuje zastrzeżenia co do swojej poprawności pod względem językowym. Korespondent nie chce poprzestać na mechanicznym wykonaniu polecenia i w niektórych wypadkach proponuje zastąpienie form rażących formami według niego właściwymi. Taka inicjatywa jest w zasadzie godna uznania. Nie ma ludzi nieomylnych i nie mają racji ci autorzy, którzy na żadną zmianę w swoim tekście nie chcą się godzić uważając jak gdyby, że to przynosiłoby im ujmę.

Zastanawiając się nad przeznaczonym do druku tekstem pewnego zaproszenia, ob. Ciszek doszedł do wniosku, że ten tekst wymaga korekty. Oto tekst: „Powiatowy i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu oraz Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Garwolinie zapraszają na uroczystą sesję Powiatowego i Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz Powiatowej Rady Narodowej poświęconą dwudziestej szóstej rocznicy P.K.W.N.”. Korespondent uważa, że redakcja zaproszenia nie jest dobra, ponieważ określenia *Powiatowy* i *Miejski* łączą się z *Komitetem* w liczbie pojedynczej, skąd by wynikało, że Komitet jest jednocześ-

nie i Powiatowy, i Miejski, tymczasem są dwa różne komitety: jeden powiatowy, drugi miejski. To samo dotyczy Prezydium: Powiatowa Rada Narodowa ma swoje prezydium, miejska — swoje. Gdy się napisze *Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej*, to się wywołuje wrażenie, że jedno Prezydium jest instancją nadrzędną w stosunku do obu Rad — powiatowej i miejskiej. Przed słowem *uroczystą* należało według korespondenta dodać wyraz *wspólną*, wtedy nie byłoby potrzeby powtarzania po wyrazie *sesję* nazw instytucji, które ją organizują. Korespondent prosi o wyjaśnienie, kto z uczestników dyskusji — bo była na ten temat dyskusja — miał rację, i pyta, jak powinna brzmieć właściwa redakcja zaproszenia. Rację miał korespondent. Należy dbać o to, żeby zawsze było jasne, do jakich wyrazów określanych odnoszą się wyrazy określające. Jeżeli mówimy: „chorągiew żółta i czarna”, to łatwo można zrozumieć, że mowa o jednej chorągwi żółto-czarnej (w tym wypadku między określeniami piszemy kreskę). Jeżeli jedna chorągiew jest żółta, a druga czarna, to wyraz *chorągiew* należy powtórzyć: *chorągiew żółta* i *chorągiew czarna*. Wymaga to przed wypowiedzeniem tych słów pewnego namysłu, ale to jest naszym obowiązkiem zawsze, gdy zależy nam na tym, żeby nie było nieporozumień. Szczególnej troski wymaga ten język, którego zasadniczym celem jest kierowanie czynnościami ludzi, to znaczy język prawniczy. Redakcja omawianego w tej chwili zaproszenia mogłaby być taka: „Komitet Powiatowy i Komitet Miejski Frontu Jedności Narodu oraz Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Garwolinie zapraszają na wspólną uroczystą sesję poświęconą XXVI rocznicy PKWN”. Użycie formy liczby mnogiej *Prezydium* informowałoby o tym, że chodzi o dwie instytucje i pozwoliłoby na pewną niekonsekwencję, którą jest niepowtarzanie nazwy *Rada Narodowa* w związku z określeniami *Powiatowej* i *Miejskiej*. Zaproponowany przez korespondenta wyraz *wspólną* wystarcza jako informacja o tym, kto organizuje sesję i dzięki temu wyrazowi można organizatorów nie wymieniać drugi raz. Układ graficzny zaproszenia byłby w moim rozumieniu lepszy. Nazwy instytucji organizujących sesję byłyby wydrukowane tłustym drukiem: raz jeden, ale treści zaproszenia to by w niczym nie zmieniało.

Deszczować

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy pisze, że w numerze ósmym—dziewiątym czasopisma „Gospodarka Wodna” ukazał się artykuł na temat tego, jakie może być dopuszczalne natężenie deszczowania. *Deszczować* jest neologizmem używanym od niedawna w rolnictwie i mającym znaczyć «zraszać uprawy sztucznym deszczem». Na jakich kryteriach może gramatyk oprzeć ocenę takiego neologizmu pod względem jego poprawności? — *Deszczować* jest czasownikiem, utworzonym za pomocą przyrostka *-ować* od rzeczownika *deszcz*. Nie jest to jedyna formacja tego typu.

Czasownikami odrzeczownikowymi są na przykład: *darować* od *dar*, *heblować* od *hebel*, *kalkować* od *kalka*, *wyrokować* od *wyrok*, *wałkować* od *wałek*, *handlować* od *handel*, *brukować* od *bruk*, *tynkować* od *tynk*, *wiosłować* od *wiosło*, *sznurować* od *sznur* i wiele innych. Interesuje nas jednak nie tylko ta gramatyczna strona sprawy, to znaczy to, że czasownik *deszczować* jest utworzony od rzeczownika *deszcz*: to każdy może sobie łatwo uświadomić. Historia wyrazów jest dlatego ciekawa, że jest jednocześnie historią rzeczy i okoliczności, w których ludzie mieli z danymi rzeczami do czynienia, ustosunkowywali się do nich w pewien sposób. O tej historii informują nas słowniki. Jeżeli chodzi o *deszcz*, to ze słowników dowiadujemy się o tym, jak — obrazowo mówiąc — rozrastał się pod względem słowotwórczym wyraz *deszcz* — jako ośrodek zainteresowań rolników i meteorologów mających do czynienia z deszczem, zjawiskiem natury ważnym dla nich i w życiu, i w ich pracy zawodowej. Oto, oprócz rzeczownika *deszcz*, grupa wyrazów wiążących się z deszczem zarejestrowanych w Słowniku Lindego: *deszczyk*, *deszczonośny*, *deszczonosy*, *deszczorodny*, *deszczorody*, *deszczowy*, *deszczownik* (nazwa ptaka), *deszczyć* «deszczem spadać», *deszczysty*, *dżdżysty*. W Słowniku Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego wymienione wyrazy powtórzone są za Lindem i przeważnie opatrzone krzyżykiem znaczącym, że są mało używane. Prócz tego dodane są hasła *deszczochron* (wzorowane prawdopodobnie na niemieckim *Regenschirm*), *deszczomierz*, *deszczownik* jako nazwa botaniczna i zoologiczna. W nowym Słowniku pod moją redakcją są zarejestrowane między innymi wyrazy *deszczodajny*, *deszczowiec* «płaszcz chroniący od deszczu», *deszczownia* «zbiornik wody deszczowej» a także «obszar doświadczalny z odpowiednimi urządzeniami służącymi do wytwarzania sztucznego deszczu», wreszcie przysłowki *deszczownie*, *deszczowo*. Czego dowodzą, o czym świadczą te przykłady? Świadczą one o tym, że historia wyrazów i form wyrazowych wiążących się z rzeczownikiem *deszcz* jest jednocześnie historią kontaktów ludzi, w danym wypadku Polaków, z deszczem jako zjawiskiem atmosferycznym. To właśnie zjawisko było bodźcem, na który Polacy reagowali różnymi formami wyrazowymi w zależności od tego, jaka potrzeba wywoływała utworzenie wyrazu wiążącego się z deszczem: gdy zaczęto mierzyć ilość opadów atmosferycznych, utworzono wyraz *deszczomierz*, którego sama budowa mówi o tym, jaką funkcję tak nazwany przyrząd ma spełniać. Wyraz *deszczomierz* interesuje nas nie tylko jako pewien typ budowy słowotwórczej, to znaczy jako nazwa zawierająca wykładniki pojęć podmiotu, orzeczenia i dopełnienia, jest to bowiem nazwa «tego, co mierzy deszcz», czyli nazwa narzędzia — nieosobowego podmiotu czynności mierzenia. Interesuje nas rzeczowa, konkretna treść omawianego wyrazu i jego historia w języku polskim, bo z historii wyrazu dowiadujemy się o tym, kiedy zaczęto w Polsce stosować odpowiedni przyrząd. Historia języka polskiego to historia Polaków widziana przez pryzmat historii słów polskich. Nie powinniśmy, a czasem nawet nie potrafilibyśmy

mówić o słowach odrywając je od rzeczy. Korespondent informuje o tym, że w wymienionym artykule ogłoszonym w „Gospodarce Wodnej” użyty został termin *rozdeszczanie*, który ma oznaczać rozrzut, rozbicie strugi wodnej na drobne krople, z jakich się składa deszcz. Nie jest dla mnie zupełnie jasne, dlaczego nie mógłby wystarczyć czasownik *rozpryskiwać*: *rozpryskiwać strugę wodną* to znaczy właśnie rozbijać ją na krople kierowane w różne strony. W słownikach języka polskiego są zarejestrowane formy *rozdeszczyć się* („Drobny kapuśniaczek rozdeszczył się na dobre” — Bałucki), *rozdeszczony* („Wieczór już był zapadł zimny, rozdeszczony, wieczór listopadowy” — Reymont). Korespondent kończy swój list prośbą o omówienie neologizmów *deszczownica* i *rozdeszczować* z punktu widzenia językowego. Gramatyk nie ma powodu protestownia przeciw formie *deszczownica*, co do czasownika *rozdeszczować* nie wydaje mi się on niezbędny. Stosunek form *deszczować* (bez przedrostka *roz-*) — *deszcz* jest taki jak *heblować* — *hebel*, to znaczy, że w systemie polskich form gramatycznych *deszczować* może się zmieścić. W jakim stopniu ten czasownik jest potrzebny rolnikom, tego nie mogę rozstrzygnąć. Zamiast *pokrywać dachem* architekci mówią *zadaszać*, zamiast *budować pod domem piwnicę* — *podpiwniczać dom*. Niearchitekt odczuwa to jako pewną manierę. Pamiętając o tym, że „tylko spokój może nas uratować” należy ważyć na szalach dyskusji każdy rzeczowy argument, toteż gotów jestem do tej kwestii powrócić, jeżeli zwolennicy *rozdeszczania* i *deszczowania* przytoczą racje przemawiające w ich rozumieniu za tymi formami.

Konstrukcje z imiesłowowym równoważnikiem zdania

Inż. Wiesław Szymborski z Pruszkowa prosi o rozstrzygnięcie sporu co do tego, czy jest błąd gramatyczny w zdaniu następującym: „Patrząc wtedy na twarz doktora, słowa ojca ożyły mi w pamięci”? — Błąd oczywiście jest, bo nie można skracać za pomocą imiesłowu zdań o różnych podmiotach: *patrząc* odnosi się do autora tekstu, bo to on patrzył, podmiotem zaś dalszej części zdania są *słowa ojca*. Mickiewicz co prawda napisał o myśliwych, że „z łowów wracając trafia się, że spod konia mknie się biedak zając” — tu też podmioty są różne, z łowów wracają *myśliwi* — to jeden podmiot, spod konia umyka *zając* — to drugi podmiot. Gramatyk, znajdując takie zdanie w tekście Mickiewicza, można poczuwać przypływ mocy życiowej: on by takiego błędu nie zrobił; ale umiając nie robić błędów gramatycznych, „Pana Tadeusza” napisać by nie umiał. Można więc tylko stwierdzić, że nawet Mickiewiczowi zdarzało się popełniać błędy gramatyczne albo używać wyrazów czy form dziś nie używanych (choćby *mknie się* w zacytowanym przykładzie — dziś tylko *mknąć*, nie *mknąć się*). Stąd nie wynika jednak, żeby w tym właśnie zakresie należało naśladować mistrza.

Proszę koleżeństwa

Ob. Maria Zwolińska z Kielc pyta, czy można używać wyrazu *koleżeństwo* w znaczeniu ogółu kolegów i koleżanek, a więc zwracając się do uczestników zebrania mówić: *proszę koleżeństwa*. — Od lat już chyba kilkudziesięciu forma *koleżeństwo* bywa w takim znaczeniu używana, ale też co pewien czas odzywają się głosy protestu albo powątpiewania, czy tak należy mówić. *Koleżeństwo* w swoim podstawowym znaczeniu to uczucie koleżeńskiej solidarności: „Łączyło mnie z kim dawne koleżeństwo” znaczy: od dawna byliśmy kolegami. Od przymiotnika *koleżeński* można utworzyć rzeczownik *koleżeńskość*; jest to forma jednoznaczna, w znaczeniu «ogółu kolegów» nigdy nie używana. W przypadkach zależnych jest ona o jedną sylabę dłuższa od formy *koleżeństwo*. Do rzeczowników na *-stwo* oznaczających zespoły osób należą: *chłopstwo* — ogół chłopów, *harcerstwo* — ogół harcerzy. Niektóre formy tego typu mają zabarwienie ujemne, na przykład *Prusactwo* i w odczuciu ogółu Polaków *Polactwo* (formy tej używano na Śląsku i w środowiskach polonijnych w Niemczech i bronią jej niektórzy publicyści).

Co do formy *koleżeństwo* to jej używanie w znaczeniu «ogółu kolegów» błędem gramatycznym nie jest, ale zwrot „proszę koleżanek i kolegów” podoba mi się więcej niż „proszę koleżeństwa”. Jest to odczucie subiektywne, nie tylko zresztą moje, o czym świadczą powtarzające się pytania dotyczące tej kwestii. *Chłopi pracujący* brzmi lepiej niż *chłopstwo pracujące*. Przeciwdziałać używaniu *koleżeństwa* w znaczeniu «ogółu kolegów» trudno chociażby dlatego, że wyraz ten jest używany głównie w środowiskach nauczycielskich, ogół zaś nauczycieli jest zrzeszony w Związku Nauczycielstwa Polskiego, więc łatwo wystąpić z argumentem, że jeżeli ogół nauczycieli to *nauczycielstwo*, to ogół kolegów to *koleżeństwo*. W swoim czasie Stanisław Szober był zdania, że nazwa „Związek Nauczycieli Polskich” brzmiałaby lepiej niż „Związek Nauczycielstwa Polskiego”.

W.D.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz

Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej

PWN — zł 52.—

L. Koj

Semantyka a pragmatyka. Stosunek językoznawstwa i psychologii do semantyki

PWN — zł 36.—

F. Pluta

Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomalopolskiego

Ossolineum — zł 25.—

K. Rymut

Patronimiczne nazwy miejscowości w Małopolsce

Ossolineum — zł 25.—

Rozprawy Komisji Językowej

Ossolineum — zł 38.—

WZNOWIENIA

W. Gawdzik

Gramatyka na wesoło

Wyd. 2

PAX — zł 40.—

W. Gawdzik

Ortografia na wesoło

Wyd. 2

PAX — zł 40.—

Słownik wyrazów bliskoznacznych

Wyd. 5

WP — zł 80.—

UWADZE

CZYTELNIKÓW

POLECAMY!

Mały słownik języka polskiego

oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka zł 180.—

Polskie nazewnictwo geograficzne świata

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—

Słownik grecko-polski

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3 Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—

Słownik gwary warszawskiej

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

Słownik języka łowieckiego,

S. Hoppe: zł 80.—

Słownik polsko-rosyjsko-angielski statystyki matematycznej i teorii doświadczalnictwa

oprac. W. Oktaba, zł 26.—

H. Batowski:

Słownik nazw miejscowości Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku.

Współczesne i historyczne nazwy miast i innych najważniejszych miejscowości w 24 językach, zł 34.—

Słownik terminologii językoznawczej

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych
PAN — Ossolineum — PWN
Pałac Kultury i Nauki

NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO
WYDAWNICTWA
NAUKOWEGO

U K A Ż A S I Ę :

IGNACY CHRZANOWSKI:

O LITERATURZE POLSKIEJ

(Studia i rozprawy), zł 75.—

Książka stanowi wybór studiów i rozpraw krytycznoliterackich. Wybór obejmuje 21 rozpraw o pisarzach dziś już przeważnie zapomnianych lub mało znanych z powodu rozproszenia w różnych publikacjach okresu międzywojennego oraz sprzed I wojny światowej. Wybór poprzedzony jest artykułem o Ignacym Chrzanowskim pióra prof. Stanisława Pigonia.

ALFRED MIELCZAREK:

Z ZAGADNIEŃ LEKSYKOLOGRAFII

ENCYKLOPEDYCZNEJ

zł 30.—

Prace teoretyczne na temat encyklopedii i słowników tak u nas jak i za granicą są bardzo nieliczne. Książka ta powinna więc zainteresować coraz liczniejsze kręgi leksykografów. Autor korzystając ze swego wieloletniego doświadczenia, dokonuje w niej przeglądu podstawowych problemów warsztatu leksykograficznego (zestaw hasel, budowa definicji itd.) i prowokuje do dyskusji.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**